

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXIV/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 2009



Szarża Czerkiesów na Krakowskim Przedmieściu

Malował Wojciech Kossak



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Monika Kończewska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00.
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. 773.934.3002

*Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadsyłanych
materiałów według własnego uznania.*

W numerze:

Redakcyjne refleksje	2
Listy do Redakcji	4

Wiadomości kulturalno-oświatowe

W pierwszą rocznicę śmierci Haliny Tracz • Małgorzata Belcik	5
Wspomnienie o pani Halinie Tracz • Maria Kaproń	6
Halinko, za szybko odeszła! • Halina Rymarz	7
Witamy nową szkołę • Małgorzata Derbiszewski	10
Potrójne święto • Maria Kaproń	12
Rozmowa z poetką • Katarzyna Pawka	14
Dzień polski w Bibliotece Publicznej w Lakewood, NJ • Anna Iwaszkowska	16
Jasieńka w Lakewood • Ł. Podolańczuk, A. Tracz	18
Młodzieży chowanie • Marta Machnica	20
Jubileusz Polskiej Szkoły im. św. Jakuba w Chicago • Jadwiga Cieżak, Marta Grachola	23
Listopadowe święta • Aneta Dąbrowski, Antonina Malinowska, Anna Witowska-Gmiterek, Bogusława Zielińska	25
Szkoła Brzechwy obchodzi pięciolecie • Dorota Żelisko	28
Witaj nasza szkoło! • Mariola Maniukiewicz	29
Świąteczne spotkanie • Małgorzata Zawadzka	31
Chicagowskie nowiny • Anna Rosa	32

Materiały faktograficzne

Kossakowie – rodzina geniuszy • Anna Witowska-Gmiterek	34
Kalifornia – Rancho del Garañon • Wojciech Kossak	38
Gdy poetka była nastolatką • Magdalena Samozwaniec	40
Wiersze • Maria Pawlikowska-Jasnorzewska	42
Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec • Rafał Podraza	43
Wiersze dla dzieci • Magdalena Samozwaniec	46
Zofia Kossak-Szczucka • Anna Witowska-Gmiterek	47
Dekalog prawdziwego Polaka • Zofia Kossak-Szczucka	48
Poświęcona • Zofia Kossak-Szczucka	49
Simona Gabriela Kossak • Halina Czajkowska	51
Słupsk i okolice • Danuta Schneider	53
Dokument Świętopełka ks. gdańskiego dla kapelana Hermana z 1240 r.	56
Baszta Czarownic • Nina Kapuścińska	58
Rowokół • Julia Burnatowicz	61
Był sobie król, był sobie paż i była też królowa	62
Nasz Słupsk • Kacper i Kingo Kilianek	63
Najśłynniejsza słupczanka	64

Materiały metodyczne

Poezja • Sławomir Mrożek	65
Zimowe akcenty • Halina Czajkowska	66
Dziewczynka z łyżwami • Halina Czajkowska	67
Gwara środowiskowa • Małgorzata Belcik	69
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73



Rozpoczynamy 24. rok wydawania GŁOSU NAUCZYCIELA. Czas, aby podziękować wszystkim, którzy współtworzą nasze pismo. Dziękujemy tym, którzy przysyłają swoje sugestie, propozycje tematów do omówienia, materiały faktograficzne i metodyczne, wypracowania i wiersze uczniów; tym, którzy potrafią swoje szkoły uczynić sercem społeczności polonijnej w małych miejscowościach i co ważne, podzielić się swoimi doświadczeniami z innymi pisząc o nich do GŁOSU.

Podziękowania przekazujemy tym, którzy wspierają nasz GŁOS finansowo: prenumeratorom, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, doktorowi Markowi Soborowi dyrektorowi Soma Medical Clinic, Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Ameryce i czytelnikom wspierającym swoimi datkami fundusz wydawniczy.

Osobną kategorię tworzą czytelnicy, „tutejsi” i zagraniczni, którzy pisząc do nas listy, przysyłając życzenia, pozdrowienia i słowa zachęty, podtrzymują nas na duchu i motywują do dalszej pracy. Zdarzają się momenty wzruszenia, kiedy nasi korespondenci, zwłaszcza emerytowani nauczyciele z Polski przysyłają zapamiętane z dawnych czasów wiersze, przysłowia, piosenki, ludowe ballady. Dla przykładu: p. Zofia Trela przysłała tekst pieśni, którą wiele lat temu śpiewała moja Mamusia, kilkanaście zwrotek! Niektórych już nie pamiętałam, a że śpiewamy tę balladę od czasu w rodzinnym gronie, brakujące zwrotki bardzo się przydadzą. Przypomina mi się podobna sytuacja, kiedy po przyjeździe do Chicago w 1960 roku na którymś z polonijnych programów muzycznych usłyszałam ulubioną piosenkę Tatusia. Jakież było moje zdziwienie, kiedy usłyszałam ją w całości (Tatusz znał tylko parę zwrotek) w autentycznym

ludowym wykonaniu nagrany przez jedną z chicagowskich polkowych orkiestr. Chicagowskie nagranie powstało w latach dwudziestych XX wieku, piosenka z pewnością powstała pod koniec XIX wieku.

Obecny numer GŁOSU prezentuje dwa główne tematy, kontynuuje dwie serie monograficzne: biograficzną – przedstawiającą genialną rodzinę Kossaków oraz geograficzną poświęconą Słupskowi, następnemu miastu historycznej sławy.

W dziale „kossakowskim” znajdujemy garść informacji biograficznych i wspomnień o słynnych mężczyznach i kobietach tego rodu oraz próbki ich twórczości pisarskiej. Materiały te mają zachęcić czytelników, a zwłaszcza nauczycieli do dalszych poszukiwań członków tej rodziny, do sięgnięcia po książki Zofii Kossak-Szczuckiej, do delectowania się wysublimowaną poezją Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i wspomnieniami Magdaleny Samozwaniec, do obejrzenia malarskich albumów lub oryginalnych obrazów któregoś z panów Kossaków i do bliższego poznania osiągnięć naukowych dr Simony Kossak, która ukochała Białowieżę i tam prowadziła swoje badania.

Tematy poruszane na łamach GŁOSU NAUCZYCIELA mają często nieoczekiwane, interesujące powiązania artystyczne i osobowe. Wojciech Kossak podróżował po Stanach Zjednoczonych, malował piękne damy na wspaniałych koniach, opisał swoje podróże w książce, nie wiemy, czy dotarł osobiście do Chicago i czy uwiecznił swoim pędzlem tutejsze panie, ale wiemy, że jeden z jego obrazów znajduje się w Muzeum Polskim w Ameryce pod adresem 984 North Milwaukee Ave. w Chicago.

„Na zachodniej ścianie sali głównej wisi jedno z ważniejszych dzieł Wojciecha Kossaka (1865-1942), **Wspomnienie lat dziecińczych – Szarża Czerkiesów na Krakowskim Przedmieściu** namalowane w 1891 roku, a według napisu znajdującego się pod sygnaturą artysty: „Po pożarze zamku w Bałtowie zniszczony, przemalowany i odrestaurowany w roku 1929.” To wielkie płótno (292 x 592 cm) mistrza scen batalistycznych zostało przekazane w darze przez rodzinę Druckich-Lubeckich i stanowi jedno z najważniejszych dzieł malarskich w kolekcji

Muzeum Polskiego w Ameryce. Pełna dynamiki kompozycja w symboliczny sposób przedstawia tragedię narodu polskiego w czasie zaborczej okupacji”.

Cytowany powyżej fragment pochodzi z książki: M. Kot i inni. **Muzeum Polskie w Ameryce. Dzieje i zbiory. Przewodnik**. Warszawa: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, 2003, strona 186.

Okładkę obecnego numeru GŁOSU zdobi reprodukcja tego właśnie obrazu. Za udostępnienie reprodukcji i wykorzystanie opisu obrazu z **Przewodnika** dziękujemy dyrekcji Muzeum Polskiego w Ameryce.

W Chicago mieszka i koncertuje słynna wokalistka jazzowa Grażyna Auguścik pochodząca ze Słupska. Nauczyciele polonijni mieli możliwość oceny jej talentu podczas koncertu na X Zjeździe w Bostonie w maju 2008 roku. Do szkoły podstawowej w Słupsku uczęszczają wnuki naszej koleżanki redakcyjnej Haliny Czajkowskiej, czyli Kacper i Kinga Kilian-kowie. To właśnie ta sympatyczna para bliźniaków zaprasza czytelników do odwiedzenia Słupska.

W dziale kulturalno-oświatowym zamieszczamy wiadomości z życia szkół w stanach Illinois, Indiana i New Jersey. Cieszymy się z powstania nowej polskiej szkoły w stanie Indiana. Najmłodszej szkole w metropolii chicagowskiej życzymy wspaniałych uczniów i wielu osiągnięć!

W Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Ameryce (siedzioba w Chicago) po grudniowych wyborach (7 grudnia 2008) nastąpiły zmiany. Nowemu Zarządowi z prezeską Ewą Koch u steru składamy gratulacje i życzymy realizacji ambitnych planów!

Dział metodyczny zawiera ciekawe opowiadania Sławomira Mroźka i Haliny Czajkowskiej, nadające się znakomicie dla uczniów o różnych poziomach. Interesujący konspekt o gwarze uczniowskiej w Polsce opracowała Małgorzata Belcik, nauczycielka klas licealnych w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois.

Pani Małgorzata w tym roku dołączyła do Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA. Witamy Panią serdecznie! W najbliższym numerze przedstawimy sylwetkę Pani Małgosi.

Przypomnienie o prenumeracie. Bardzo prosimy indywidualnych prenumeratorów oraz szkoły fundujące prenumeraty swoim nauczycielom o nadsyłanie zaległych opłat za prenumeratę za rok 2008, jeśli to możliwe również za bieżący rok 2009. Opłata roczna dla indywidualnych prenumeratorów wynosi \$20.00; dla instytucji i szkół zamawiających po jednym egzemplarzu – \$25.00. Cena pojedynczego egzemplarza wynosi \$5.00, egzemplarze okazowe wysyłamy za darmo.

Helena Ziółkowska
Chicago, 17 marca 2009

Czytelnikom, Sympatykom,
Nauczycielom, Rodzicom
i Młodzieży Szkolnej
pogodnych, błogostawionych,
rodzinnych Świąt Wielkanocnych
życzy
Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA



Zmiana adresu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce

Nowy adres korespondencyjny:

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce
lub Polish Teachers Association of America, Inc.
P.O. Box 583
Techy, IL 60082-0098
Strona internetowa Zrzeszenia: www.znpusa.org
tel. 312-520-6019

Szanowna Redakcjo!

Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego pragnę przesłać Wam. Kochani, moje najszczerze życzenia świąteczne i noworoczne: samych sukcesów i spełnienia marzeń w pracy na niwie szkolnej, oraz szczęścia w życiu osobistym. Życzę wszystkim nauczycielom wpajającym patriotyzm w dusze młodzieży pochodzenia polskiego, dużo zdrowia i powodzenia w pracy. Kocham dzieci i młodzież naszą i dobro ich bardzo leży mi na sercu, bo sama pracowałam przez wiele lat w szkolnictwie. Serdecznie pozdrawiam wszystkich. Szczęść Boże!
Zofia Treła
Baranów Sandomierski, Polska
Boże Narodzenie 2008

Wszelkiej pomyślności, realizacji wszystkich zamierzeń i spełnienia najskrytszych marzeń oraz szczęścia w życiu prywatnym i dużo zdrowia wszystkim polskim nauczycielom, autorom i metodykom z Ameryki
życzy
Liliana Barejko-Knops
przewodnicząca Związku
Nauczycieli Języka Polskiego
i Pedagogów w Niemczech
Niemcy, styczeń 2009

Szanowna i Droga Pani Heleno!

Dla Pani i całego zespołu redakcyjnego GŁOSU NAUCZYCIELA przesyłam najserdeczniejsze, najpiękniejsze, najlepsze życzenia na święta i na każdy dzień Nowego Roku, wierząc, iż będzie on dla nas wszystkich przynajmniej nie gorszy niż ten obecny.
Łączę pozdrowienia i pełne uznania słowa dla wszystkich osób, dzięki pracy których każdy numer GŁOSU NAUCZYCIELA pełen jest tak ciekawych artykułów i ważnych wiadomości.
Z wyrazami sympatii
Joanna Modrzejewska
prawnuczka Marii Konopnickiej
Łódź, Polska
Grudzień 2008

Dziękuję za GŁOS NAUCZYCIELA. Po przeczytaniu zanoszę go do Biblioteki Akademii Pedagogicznej, bo tego pisma nie mają. Z przyjemnością czytam artykuły i oglądam zdjęcia, bo one mówią, że Polonia żyje i jak żyje! A to jest radosne i budujące. Bardzo cenne są artykuły, z niektórych robię ksero, bo pomagają mi w poznawaniu i gruntowaniu wiedzy o polskiej kulturze.
Gratuluje tego, że tacy jesteście i tak działacie. To jest piękne!
Serdecznie pozdrawiam
Janina Skowrońska
Kraków, Polska
30 października 2008

Dziękuję za systematyczne przysyłanie Waszego czasopisma GŁOS NAUCZYCIELA. Pod względem merytorycznym, faktograficznym, historycznym i informacyjnym oceniamy go tutaj bardzo wysoko. Równocześnie przekazuję życzenia świąteczne i noworoczne dla całego zespołu redakcyjnego.
druh Jan Gacek
członek drużyny „Żółtej Trzynastki” z Rabki Zdroju
Andrychów, Polska, 11 grudnia 2008

Wpłaty na fundusz wydawniczy Głosu Nauczyciela w 2008 roku

\$6.513.50	– Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa, Polska
500.00	– Wisdom Publishers Corporation (pp. Pawlusiewiczowie), Chicago
200.00	– Eugenia Anisko, New Jersey
100.00	– Wanda Mandecka, New Jersey
100.00	– Szkoła Trójcy Świętej, Chicago
20.00	– Halina Sołohub, Chicago
20.00	– Urszula Szatan, Chicago
15.00	– Halina Jabłońska, Chicago
15.00	– Zofia Obloy, Ohio
10.00	– Jerzy Bielecki, Massachusetts
10.00	– Kazimierz Chrapka, Ontario, Kanada
\$7.503.50	

W pierwszą rocznicę śmierci Haliny Tracz

Wspaniały człowiek, przemiła kobieta, oddana matka, dobra żona, mądry pedagog i świetny kierownik szkolny. Każdy ze znających ś.p. panią Halinę Tracz określi ją własnymi słowami.

Urodziła się 5 stycznia 1949 roku w Kołobrzegu. W 1973 r. ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie z tytułem magistra filologii polskiej. Następnie uzyskała tytuł choreografa w Studium Choreograficznym w Opolu i tytuł instruktora kulturalno-oświatowego w Studium Kulturalno-Oświatowym w Opolu. Pracowała jako nauczyciel języka polskiego w jednej z krakowskich szkół średnich, prowadząc ciekawe lekcje o literaturze polskiej, którą kochała. Spotykała się z uczniami również poza szkołą, aby przybliżyć im piękno naszej literatury na żywych lekcjach w terenie.

W 1981 roku ze swymi małutkimi dziećmi przyleciała do męża Artura, do Stanów Zjednoczonych i zaczęła swą działalność w polonijnej oświacie. Pierwsze trzy lata pracowała jako nauczycielka w Polskiej Szkole im. Emilii Plater, następnie przez lat trzynaście była nauczycielką w Polskiej Szkole im. Fryderyka Chopina w Palatine, IL oraz jej kierowniczką przez lat pięć. W 2005 roku została mianowana kierowniczką Polskiej Szkoły im. E. Plater w Schaumburg, IL. Tu zakończyła swą pedagogiczną pracę.

Pani Tracz brała czynny udział w pracach Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, publikowała w GŁOSIE NAUCZYCIELA.

Jako kierowniczka Szkoły im. E. Plater była świetną organizatorką, efektywnym mediatorem, szefem zawsze otwartym na nowe pomysły



Halina Tracz
5 stycznia 1949 – 26 lutego 2008
Fot. archiwum Haliny Rymarz

grona pedagogicznego i pedagogiem, dla którego dobro ucznia było najważniejsze. Jako koleżanka zawsze miała czas na wysłuchanie innych, podzielenie się swym doświadczeniem i udzielenie dobrej rady. Jako człowiek była zainteresowana losem innych, nie skarżąc się na własny. A miała na co. Nadwątłone własne zdrowie, paraliż powypadkowy córki nie spowodowały jednak zgorzknienia, ale jakby umocniły serdeczność wobec innych.

Żyła pełnią życia, wykorzystując każdą chwilę, poświęcając się córce, dbając o dom i szkołę. Cicho cierpiała i cicho odeszła 26 lutego 2008 roku, zostawiając po sobie nieutulony żal, pustkę, ale zachowując miejsce w naszej pamięci i sercach.

Małgorzata Belcik
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Emilii Plater
w Schaumburg, Illinois

Wspomnienie o pani Halinie Tracz

Maria Kaproń

Byłam pewna, że szczęście uśmiechnęło się do mnie, kiedy miałam już umowę o pracę w polonijnej szkole im. Emilii Plater w Schaumburg, gdzie dyrektorką była Halina Tracz.

Dlaczego? Odpowiem.

W każdym niemal GŁOSIE NAUCZYCIELA była informacja o tej szkole, najczęściej o zwycięstwach w wielu konkursach, ciekawych metodach nauczania i wychowania ponad 750-ciu uczniów.

Pani Halina pomimo wielu dodatkowych prac i stałej opieki nad bardzo chorą córką, często dzwoniła do mnie, aby porozmawiać na temat szkoły. Podziwiałam Jej szczególną troskę o patriotyczne wychowanie polonijnej młodzieży, była pełna życia i optymizmu. Znalazła czas na przeczytanie i napisanie zwężkiej, bardzo mądrej

recenzji książki **Moja tajemnica szczęścia w małżeństwie** autorstwa mojej córki Moniki.

Niestety moja sytuacja rodzinna zmieniła się i znalazłam się w pracy daleko na południu, poza Chicago. A takie wspaniałe plany miałyśmy na przyszłość. Marzyłyśmy o stworzeniu młodzieżowego, wspaniałego teatru.

Na wiadomość o Jej śmierci przeżyłam szok. Dzwoniłam do kilku osób, by upewnić się, że to nieprawda.

Niestety... dowiedziałam się tylko, że ostatnio tak bardzo cieszyła się, gdy Jej córka (dr chemii) wracała do życia, próbowała mówić: Mama... Mama.

Maria Kaproń
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. św. Rafała Kalinowskiego
w Munster, Indiana

Opuszczającym świat

Ks. Jan Twardowski

*Nie przeminie wszystko, nie przeminie –
kwiaty nie pogasną –
choćby przyszło ręce me złożyć
i po prostu na zawsze zasnąć.*

*Pamięć czystej przyjaźni zostanie,
smutna cisza świętojańskich ulic –
po odlocie będziemy ziemię
z utęsknieniem do ust jeszcze tulić!*



1995. Parada Trzeciego Maja. Halina Tracz – pierwsza z prawej.
Fot. archiwum rodziny Tracz

Halinko, za szybko odeszłaś!

Halina Rymarz

*Zanim śmierć zdoła powiedzieć
człowiekowi o tym, że umarł,
Miłość zdąży go już przywitać
po wiecznej stronie życia.*

Każdy z nas tracił swoich bliskich i wie, co wtedy się odczuwa, nie trzeba tego opisywać. I chyba nie należy, czujemy to intuicyjnie i podświadomie. Tak wygląda życie. Jesteśmy liśćmi targanymi przez wiatr – żyjemy gwałtownie, umieramy nagle, niespodziewanie, szybko. Często nie umiemy, a może i nie chcemy dostrzec tego, co jest w życiu naprawdę istotne, najważniejsze. Dopiero kiedy stajemy przed faktem nieodwra-

calnego wydarzenia, kiedy utracimy coś i kogoś, przychodzi ośnienie, refleksja.

Pozostaje ból, gorzki żal i garść wspomnień.

I tak oto, 26 lutego 2008 roku, zaledwie rok temu pożegnaliśmy Halinę Tracz, człowieka, któremu należy się pamięć i uznanie za postawę życiową – stosunek do bliznich, otaczającej przyrody i Boga.

Każda śmierć przywołuje wspomnienia, przypominają się spędzone wspólnie chwile, człowiek odtwarza w pamięci to, co było. Tyle niedokończonych spraw, odeszła, nie pożegnawszy się wcześniej z bliskimi, jak ta, co nie chce swym odejściem smucić. Drzewa umierają stojąc –



2007. Halina Rymarz i Halina Tracz
Fot. archiwum Haliny Rymarz

człowiek, nawet otoczony gronem przyjaciół – odchodzi w samotności. Odeszła tak cicho i szybko, że nawet najbliżsi tego nie zauważyli.

Odejdzie... Czym jest dla nas żywych? Zostajemy tu, na ziemi, po to, by pamiętać o naszej drodze nieobecnej, która jeszcze niedawno śmiała się z nami, rozmawiała, dzieliła się swoimi radościami i troskami.

Halina Tracz urodziła się 5 stycznia 1949 roku w Kołobrzegu. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkole średniej. Na lekcjach zmuszała uczniów do dużego samodzielnego wysiłku myślowego, a ponieważ to wszystko było takie polskie i piękne, musiało u nich zostawić trwałe ślad. Brała udział w zajęciach pozalekcyjnych, wiele czasu spędzając z młodzieżą. W roku 1981, dwa dni po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, z dwójką małych dzieci przyleciała do Stanów Zjednoczonych, do przebywającego już tu męża Artura, rozpoczynając nowy rozdział w swoim życiu.

Od samego początku Halina miała kontakt z polskim szkolnictwem, była nauczycielką, a potem kierowniczką dwóch polonijnych szkół – Fryderyka Chopina w Palatine i Emilii Plater w Schaumburg, w stanie Illinois. W takich właśnie okolicznościach Ją poznałam. Była dobrą przyjaciółką i wspierałym pedagogiem. Całe swoje życie związała z oświatą. Rozsiewała wokół siebie życzliwość i dobroć. Tak, lubiła torebki, dobierała do nich buty. Była zawsze bardzo elegancka i w wyglądzie, i w zachowaniu.

Śmierć zawsze przychodzi za wcześnie, zwłaszcza po ludzi dobrych i tych, których kochamy. Tragedia nagłego odejścia Haliny jest tym większa, że zostawiła kogoś, kto bardziej niż kiedykolwiek potrzebował Jej pomocy – swoją chorą córkę.

Sylwia Tracz 11 lipca 2005 roku obroniła pracę doktorską z chemii na Stanowym Uniwersytecie w Nowym Jorku. Otrzymała propozycję pracy



Kwiecień 2007

Fot. archiwum Haliny Rymarz

w San Francisco i snuła wspaniałe plany na przyszłość. Dumni rodzice nie wiedzieli jeszcze wtedy, że życie napisało ich córce i im nieco inny scenariusz. Karierę naukowca przekreślił wypadek samochodowy parę dni po obronie doktoratu, dokładnie 24 lipca 2005 roku. I choć Sylwia przeżyła, jest w stanie głębokiego kalectwa.

Po wybudzeniu z paratygodniowej śpiączki, Sylwia nie mówiła, niemal nic nie rozumiała – to efekt dewastacji połowy mózgu.

Na co dzień nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko i niespodziewanie może zawalić się nasz misternie budowany świat i jak trudno może być nam go odbudować. Tak właśnie zawalił się świat państwa Traczów, nagle i niezwykle boleśnie.

Długie miesiące oczekiwania i oto Sylwia, która nie mówiła, z mozołem, uparcie próbuje łączyć sylaby w proste wyrazy. Nie czyta, ale myśli. Nie pisze, ale czuje, ma niewyczerpane pokłady optymizmu i pokory. Jest pogodna i cierpliwa. Kiedy patrzę, jak walczy ze swoim kalectwem, jestem przekonana, że nie można zamykać się przed problemami innych, bo one są naszą łąką maleńką...

Jeżeli chcemy mieć suche oczy, pomóżmy innym je otrzeć.

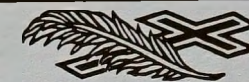
Właśnie dzięki wrażliwym ludziom pod auspicjami Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, przy wielkim wkładzie prezski Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg – pani Jolanty Harrison, powstała fundacja na rzecz Sylwii, gdzie gromadzone są fundusze od osób dobrej woli na leczenie chorej. Sylwia przebywa obecnie w Pensylwanii, gdzie po przejściu czterech operacji, poddawana jest ćwiczeniom rehabilitacyjnym. Jest nadzieja, że kiedyś będzie chodzić...

Choroba dziecka była źródłem ogromnego cierpienia psychicznego. Halina bardzo cierpiała, nie skarżąc się na swój los. Zarażała nas swą radością życia, uśmiechem i pogodą ducha, wspaniale się z Nią współpracowało. Odeszła niezapomniana

nauczycielka, wychowawczyni młodzieży, kierowniczką i moją serdeczną przyjaciółką. Pozostanie w pamięci jako nauczyciel i wychowawca umiejący wpoić wychowankom zamiłowanie do zdobywania wiedzy, rozwijania świadomości narodowej i historycznej. Miała tyle planów, zamierzeń. Śmierć przyszła nagle, bezlitośnie. Wobec tajemnicy śmierci człowiek jest bezsilny: zostają zachwiane jego ludzkie pewniki.

Halinka była pogodna, sympatyczna i po staroświecku uprzejma. Lubiła ludzi i kochała życie i taką Ją zapamiętam – poważną, gdy było trzeba, pogodną i wesołą, gdy było można, serdeczną – zawsze.

Halina Rymarz, nauczycielka Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois



ś.p.

Halina Tracz

5 stycznia 1949 - 26 lutego 2008

**"O jeden pogodny uśmiech znowu jesteśmy uboisi,
Jesteśmy znowu biedniejsi o jedno POLSKIE SERCE."**

Z ogromnym smutkiem żegnamy Halinę Tracz, długoletnią nauczycielkę szkół sobotnich w metropolii chicagowskiej, dyrektorkę Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg, aktywną członkinię Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce.

W Zmarłej tracimy ofiarą działaczkę społeczną, serdeczną i życzliwą koleżankę, doświadczoną, kochanego i szanowanego przez rodziców, nauczycieli i uczniów pedagoga.

Rodzinie i Przyjaciółom Zmarłej składamy wyrazy głębokiego współczucia.



**Zarząd oraz członkowie
Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce.**

Witamy nową szkołę

Małgorzata Derbiszewski

Na początku nieco historii.

Na północy stanu Indiana, na pograniczu South Bend i Mishawaka, znajduje się niewielka, ale za to urokliwa miejscowość o nazwie Granger. To właśnie tu na przełomie XIX i XX stulecia niezwykle prężną działalnością poszczycić się mogły różnorakie organizacje i kluby polonijne, gdyż okolice te zamieszkiwała spora liczba Polaków. To dla nich tworzono polskie szkoły, kluby i kościoły, w których wierni uczestniczyli w mszach odprawianych w ich ojczystym języku.

A jak jest obecnie ?

Liczba zamieszkałych Polaków we wszystkich wymienionych wyżej miejscowościach oscyluje w granicach 9–10 procent ludności. Dla tej właśnie sporej liczby obywateli USA o polskim rodowodzie grupa pasjonatów z Granger postanowiła wskrzęsić działalność polonijną, która w minionych dziesięcioleciach przygasła.

Na początek poszła edukacja. Oto w dniu 30 sierpnia ubiegłego 2008 roku rozpoczęła w Granger działalność Polska Sobotnia Szkoła. Mieści się

ona w nowootwartym Centrum Edukacyjnym przy kościele Św. Piusa X. Proboszcz tego kościoła, William Schooler, człowiek o wielkim sercu, wygospodarował właściwe dla tej działalności lokum. Z różnych powodów szkoła prowadzi – na razie – tylko dwa oddziały – klasę zerową, do której uczęszcza 12 uczniów i klasę IV, w której naukę pobiera 8 dzieci. Ich edukacją zajmuje się głównie organizator tej placówki, nauczycielka o 30-letnim stażu pedagogicznym, mieszkanka Granger od 20 lat – Małgorzata Derbiszewski oraz nauczycielka języka angielskiego z Southwestern Michigan College – Barbara Karwaciński.

Zarówno dzieci jak i ich rodzice są zadowoleni z działalności tej placówki, dając temu wyraz poprzez stały kontakt ze szkołą, niesienie pomocy, o ile jest na nią zapotrzebowanie, doradztwo, punktualność i 100% obecność dzieci na zajęciach. Nierzadko sami rodzice mają okazję przypomnieć sobie tę wiedzę, którą wynieśli ze swoich szkół w ojczystym kraju. Oprócz zajęć lekcyjnych uczniowie korzystają z zajęć tanecznych – muzycznych, biorą udział w uroczystościach religijnych i świeckich

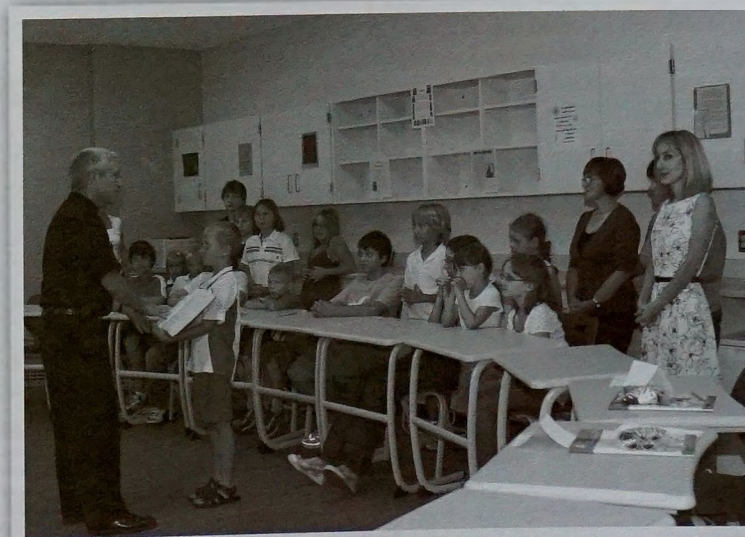
typu: „Andrzejki”, „Mikołajki”, „Jasełka”, „Dzień Matki”, „Dzień Ojca” i temu podobne. Cel tych edukacyjnych poczynąń jest następujący: zdobywanie wiedzy o ojczyźnie ich rodziców, babć i dziadków, kształcenie języka polskiego w mowie i piśmie, poznawanie polskich tradycji, zwyczajów i obrzędów, wpajanie albo uczenie miłości do kraju, któremu na imię Polska.

W takiej szkole, jak ta opisana, przy tak spontanicznej i pełnej zaangażowania społeczności rodziców, władz kościelnych i całego środowiska społecznego w Granger, pracuje się z poświęceniem, z pasją, bezinteresownie i „na pełnych obrotach”. Mam wielką nadzieję i głęboką wiarę, że w najbliższej przyszłości Polska Szkoła Sobotnia w Granger, będzie gwarniejszą, bo z większą liczbą uczniów, a rodzice i całe tutejsze środowisko polonijne będzie dumne z jej osiągnięć.

Małgorzata Derbiszewski
Polska Szkoła Sobotnia
Granger, Indiana
Styczeń 2009



Skolne Mikołajki. Trzeci z lewej w trzecim rzędzie – Brian Krostenko; pierwsza z prawej nauczycielka Barbara Karwaciński.
Fot. archiwum szkoły



Ksiądz proboszcz William Schooler błogosławi nową szkołę w dniu otwarcia 30 sierpnia 2008.
Druga z prawej założycielka szkoły Małgorzata Derbiszewski.
Fot. archiwum szkoły

Potrójne święto

Maria Kaproń

W dniu 18 października 2008 roku w Munster, w stanie Indiana, w Polskiej Szkole im. św. Rafała Kalinowskiego mieliśmy potrójną okazję do świętowania: 135 lat PRCUA¹, Miesiąc Dziedzictwa Narodowego i sto pierwszą rocznicę śmierci patrona naszej szkoły. Obchody rozpoczęły się o godz. 9:00 rano mszą świętą w klasztorze ojców karmelitów bosych. Mszę celebrował ojciec Bartłomiej Stanowski, a ministrantami byli uczniowie. W homilii, która pokazywała Polaków i ich patriotyzm, ksiądz wykorzystał fragmenty utworów Norwida i Wyspiańskiego. Mówił też o miłości, jaką przez całe życie darzył swą ojczyznę karmelita bosy, ojciec Rafał Kalinowski. Spotkanie w szkole miało ciekawą oprawę artystyczną. W trakcie śpiewania pieśni **Oto jest dzień, który dał nam Pan** wprowadzono poczet sztandarowy. Następnie przywitano przybyłych gości – Annę Sokołowską, wice-prezeskę PRCUA i Elżbietę Grabowską, dyrektorkę dystryktu nr 9.

Dyrektor szkoły, Iwona Piacenti przypominała kilka ważnych faktów z życia patrona szkoły, św. Rafała Kalinowskiego i zwróciła się z apelem do uczniów i rodziców o pamięć i wiedzę, kim się jest i skąd się pochodzi. Mówiła o konieczności kontynuowania polskich tradycji kulturalnych tutaj, na emigracji.

Kontynuacją wystąpienia p. dyrektor była wypowiedź Krystyny Laverman, koordynatora obchodów Miesiąca Dziedzictwa Narodowego, która wskazała na rolę Miesiąca Dziedzictwa Narodowego nie tylko w szkole, ale także w środowisku polskim i amerykańskim, są one w każdym roku wielkim wydarzeniem.

Na zakończenie uroczystości zebrani wysłuchali wiersza C. K. Norwida – **Ojczyzna** w recytacji ucznia VII klasy – Dominika Kowalczyka.

¹ PRCUA – Polish Roman Catholic Union in America – Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce

Wielkie emocje zebranych wzbudził Konkurs Wiedzy o PRCUA, który zorganizowała, przygotowała i przeprowadziła Bożena Kuźma. Współzawodniczyli uczniowie dwóch grup. Do pierwszej należeli licealiści wspólnie z klasą VIII, do drugiej zaś klasa VII. Uczniowie odpowiadali na 55 pytań, które zadawała komisja w składzie: Anna Sokołowska, Iwona Piacenti, E. Orciuch oraz wychowawczynie klas VII i VIII, K. Laverman.

Konkurs wygrała grupa złożona z licealistów i ośmioklasistów wynikiem 31:24. Zwycięzcom gratulujemy!

Uczniowie przygotowywali się do konkursu od początku września.

Klasy I-IV brały udział w konkursie plastycznym – „Polskie stroje ludowe”. Pani Anna Sokołowska stwierdziła, iż wszystkie prace są piękne i bardzo starannie przygotowane, toteż nie potrafi wybrać tych, które mają być nagrodzone. W jej odczuciu wszyscy uczestnicy konkursu zasłużyli na nagrody.

Kolejnym punktem obchodów były występy taneczne trzecio i czwartoklasistów.

W październikowe zajęcia lekcyjne były dodatkowo wplecione elementy nawiązujące do obchodów



Komisja. Od lewej: Iwona Piacenti, Anna Sokołowska, prezeska Komitetu Rodzicielskiego Elżbieta Orciuch, Krystyna Laverman. Fot. archiwum szkoły

Miesiąca Dziedzictwa Narodowego. Klasy I-IV prowadzone przez Lidę Wilkowską brały udział w konkursie plastycznym „Kim jestem i skąd pochodzę”. Klasa II prowadzona przez Bożenę Matson i klasa III prowadzona przez Marię Kaproń poznawały najstarsze polskie legendy – np. legendę o Smoku Wawelskim i brały udział w konkursie plastycznym. Klasa V uczyła się robić wycinanki pod opieką Małgorzaty Czachor i poznawała polskie tradycje ludowe, a klasa VI poznawała polską historię i polskich władców. Wreszcie klasy VII i VIII sporządzały drzewa genealogiczne własnych rodzin, szukając najstarszego przodka.

Grupa przedszkolna, pod kierunkiem Jolanty Czosnyki z zapalem uczyła się wiersza – **Kto ty jesteś?**

Szkolny choreograf, p. Natalia Grabowski podjęła się przygotowania występu tanecznego.

Na zakończenie tego uroczystego dnia serwowano poczęstunek.

Ta lekcja polskości na długo zostanie w pamięci uczniów, nauczycieli i zaproszonych gości, ponieważ stała się dla wszystkich ważnym i zmiennym wydarzeniem

Maria Kaproń – nauczycielka
Bożena Matson – kierowniczka
Polska Szkoła im. św. Rafała
Kalinowskiego
w Munster, Indiana



Zwycięzcy konkursu o PRCUA.
I rząd od lewej: Nicole Mielnicki, Paulina Baczkowski, Weronika Holicz, Penny Czosnyka, Conrad Czosnyka.
II rząd od lewej: nauczycielka Bożena Kuźma, Tomasz Zembrowski, Karol Gosk, Olgierd Giryń, nauczycielka Krystyna Laverman.
Fot. archiwum szkoły



Zespół taneczny.
Siedzą od lewej: Aleksandra Raycroft, Karolina Orzeł, Dorota Wilkowski, Anna Szlebarski, Amy Rolniak.
II rząd. Stoją od lewej: Krystian Zadrożny, Michał Blachut, Jonathan Augustyński, Daniel Galko, Mateusz Klys.
III rząd: choreograf Konrad Habina, choreograf Natalia Grabowska.
Fot. archiwum szkoły

Rozmowa z poetką

Katarzyna Pawka

Z wielką radością 5 grudnia 2008 gościliśmy Renatę Leś w przedszkolu w Polskiej Szkole Deksztalczącej w Lakewood, New Jersey. Przedszkolaki oraz zerówka wraz z nauczycielkami Barbarą Dabrowski, Justyną Harrington oraz Katarzyną Pawką spędzili miłe chwile, które zostaną na długo w pamięci. Z okazji tego spotkania wywiad z poetką przeprowadziła Katarzyna Pawka.

Renata Leś: Zabiegani, przytłoczeni ciężarem szarych spraw dnia codziennego-przystajemy na chwilę wpatrzeni w błękit nieba, w tęczę namalowaną słonecznymi promieniami przez kryształę deszczu, dostrzegamy ptaka wijącego na gałęzi gniazdo, szybko werbalizujemy jakieś marzenie widząc spadającą gwiazdę, wzrusza nas tęskna melodia ulicznego grajka lub piosenka płynąca z samochodowego radia.

Katarzyna Pawka: Tak rozpoczęła swoją wypowiedź Renata Leś, osoba skromna i tajemnicza.

RL: Za chwilę jednak wracamy do codziennych spraw.

Podziwiamy obrazy malowane przez malarzy, czasami zazdrościmy innym talentów artystycznych. Jednak za „normalnych” uważamy siebie i nam podobnych. Znani bohaterowie lektur szkolnych – Janko Muzykant czy Antek byli uznawani za odmienców, gdyż, jak Janko słyszeli dźwięki, które do tak zwanych „zwykłych ludzi” nie docierały, nie robiły na nich wrażenia, albo, jak Antek potrafili kawałek drewna ożywić, nadać mu formę człowieka, zwierzęcia...

Sama często miałam wrażenie, że jestem odmieniec. Nie potrafiłam przejść obojętnie obok spadającego liścia, miauczącego bezpańskiego kotka. Szum wiatru, spadające krople deszczu wydawały dźwięki,

które odbierałam jako ich mowę. Czułam się częścią otaczającej mnie przyrody.

Wieczorami, gdy siadałam w fotelu i patrzyłam na ulubione obrazy, na zdjęcia kwiatów, gdy czytałam listy od bliskich, od przyjaciół, słowa same cisnęły się na usta. Brałam do ręki pióro, długopis i zapisywałam je na kartkach. Zrozumiałam, że opisuję swoje uczucia.

KP: I tak zaczęła się przygoda, która trwa po dzień dzisiejszy? Czy to otaczająca przyroda sprawiała taką wielką radość? Dodawała z pewnością natchnienia i odwagi, do tego co zaczynało powstawać...

RL: Tak. To były moje wiersze? Czy więc byłam poetką? Czy moje wiersze, to poezja?

Mały Słownik Języka Polskiego pod redakcją Stanisława Skorupki poezję określa: *gałąź literatury obejmującą poematy, wiersze; zwykle w liczbie mnogiej, utwory jakiegoś poety, wiersze... Poezja – to też idealna, wzniosła strona czegoś, romantyczny urok, nastrój – np. poezja majowego wieczoru.*

Poeta zaś, zdaniem autorów cytowanego wcześniej słownika, to: *autor dzieł literackich, należących do dziedziny poezji, zwłaszcza utworów pisanych. W przenośni zaś – poetą jest człowiek skłonny do marzeń, daleki od rzeczywistości, marzyciel.*

No więc? Czy moje wiersze to poezja?

A ja? Czy jestem poetką? Przecież pisałam „do szuflady”, dla siebie. Ale przecież mamy przyjaciół! Z nimi zazwyczaj dzielimy się naszymi problemami!

To właśnie grupa przyjaciół przeczytała moje utwory. Oni pierwsi je zrecenzowali i uznali, że to prawdziwa poezja, że te wiersze trzeba wydrukować, wydać. Zaangażowaniu i pomocy przyjaciół zawdzięcza

swoje urodziny mój pierwszy tomik poezji **Jesienny szept**.

KP: No właśnie, **Jesienny szept**, zbiorek liryków wydaje się tematycznie związany z obecną porą. Z pewnością to zainspirowało do zorganizowania wieczoru, który dał początek sukcesom...

RL: Zorganizowane przez dukielski Dom Kultury spotkanie, **MÓJ WIECZÓR POETYCKI** utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem poetką. Mogę pisać i w ten sposób sprawiać radość innym, otwierać ich serca, kruszyć lody i umieć się cieszyć z rzeczy najprostszych a kryjących w sobie wielkie tajemnice.

KP: Co powstało potem?

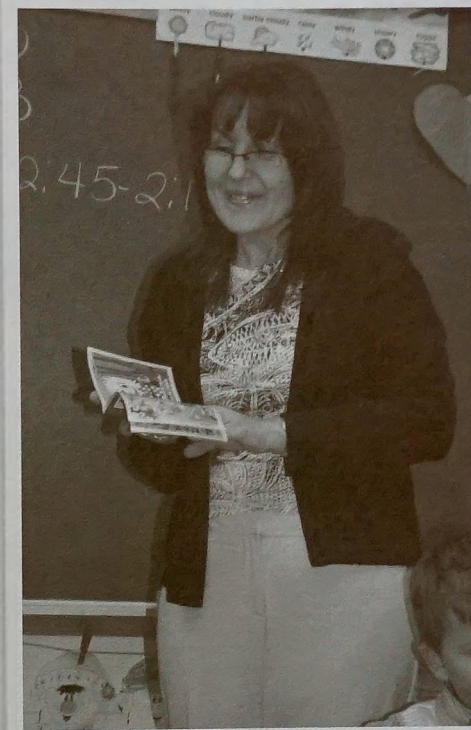
RL: Kolejny tomik poezji, bajki dla dzieci to **Moje utwory!** Chcę i muszę pisać! Dla siebie i dla innych!

KP: I teraz, będąc z dala od swoich przyjaciół *W ciszy głębokiej nocą w ciemnościach zastygam cicho wzdychając opadają ciężkie krople tęsknoty* wydaje się znaleźć sens słowa „trwam”. O tym już dowiadujemy się z tomiku **Ponad chmurami**.

RL: W dzisiejszej dobie szaleńczo rozwijającej się cywilizacji, miłości odbiera się całe piękno oraz wzniosłość. Tomik **Ponad chmurami** przesycony jest tęsknotą, zawiera wołanie o otwarcie własnego serca na drugiego człowieka – czasami samotnego, zagubionego, w którego należy się wsłuchać, by zrozumieć jego wołanie. Ilustracje do bajek jak również szatę graficzną wykonała Barbara Pawińska, której serdecznie dziękuję za wsparcie oraz pomoc.

KP: Proszę nam powiedzieć kilka słów o sobie i o swoich planach na przyszłość.

RL: Moje rodzinne miasto to Dukla, ukochany maleńki skrawek ziemi na mapie świata. Klimat tego uroczego miasteczka, wspaniałe krajobrazy, spokój oraz niezwykła życzliwość mieszkańców sprzyjają pisaniu poezji. Spędziłam tam moje dzieciństwo, tam nawiązały się pierwsze przyjaźnie, miłości, tam uczyłam się podejmować pierwsze właściwe decyzje życiowe. W swoim życiu najbardziej cenię sobie przyjaźń, szczerą i prawdę, być może, dlatego zaczęłam zagłębiać się w poezji. Późniejsze lata młodości jak i część dorosłego życia spędziłam



Poetka Renata Leś
Fot. archiwum szkoły

w Krośnie, gdzie bardzo ciepło zostałam przyjęta do „Krośnieńskiego Klubu Poetyckiego,” którego kierownikiem obecnie jest Wacław Turek. Tam zadebiutowałam tomikiem **Jesienny szept**. Moje wiersze ukazywały się również w almanachach poetyckich. Życie nauczyło mnie, aby nie robić planów długoterminowych, jednakże nie należy się poddawać. W przyszłości chciałabym wydać tomik wierszy dla dzieci z ilustracjami wykonanymi przez tę właśnie grupę odbiorców. Oczywiście nie zaprzestałam pisać poezji dla starszego grona.

Katarzyna Pawka
nauczycielka PSD im. Aleksandra
Janty-Połczyńskiego
w Lakewood, New Jersey
Grudzień 2008

Dzień polski w Bibliotece Publicznej w Lakewood, NJ

Anna Iwaszkowska

Już po raz trzeci Biblioteka Publiczna w Lakewood w New Jersey zwróciła się do Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Aleksandra Janty-Polczyńskiego z prośbą o zorganizowanie dorocznego Dnia Polskiego w bibliotece. Wydarzenie to miało miejsce 6 grudnia 2008.

W zorganizowaniu tego ważnego i milego spotkania z kulturą i tradycją polską wzięli udział nauczyciele, uczniowie oraz ich rodzice. Dzięki

wspaniałej współpracy, pomysłowości i ogromnemu zaangażowaniu wielu osób bogata kultura i tradycja polska po raz kolejny wzbudziła zainteresowanie i podziw wśród amerykańskiej widowni oraz wywołała głębokie wzruszenie u gości polskiego pochodzenia.

Teatrzyk Kukiełkowy BIEDRONKA rozpoczął uroczystość przedstawieniem **Dary jesieni**. Mali aktorzy z wielką fantazją przedstawili zabawną historię, której



Čłonkowie Teatrzyku Kukiełkowego Biedronka
Fot. archiwum szkoły



Wizyta Mikołaja w Bibliotece Publicznej w Lakewood, New Jersey.
Fot. archiwum szkoły

bohaterami są warzywa zbierane jesienią. A wszystko na tle barwnej dekoracji, z wykorzystaniem kukiełek własnoręcznie wykonanych przez dzieci. Występ BIEDRONEK ubogacił zespół muzyczny złożony z uczennic Polskiej Szkoły. Artyści otrzymali wielkie brawa.

Kolejną atrakcją Dnia Polskiego był występ Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca MAKI. Tancerze w pięknych, barwnych strojach, wspaniale i z wielką werwą, zatańczyli kilka tańców ludowych, a poprzez śpiewanie kołęd wprowadzili wszystkich w nastrój zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Tradycje i zwyczaje polskie związane ze świętami zostały pięknie przedstawione przez uczniów naszej szkoły.

Duże zainteresowanie wzbudziła też wystawa eksponatów reprezentujących polską kulturę, m.in. kolekcja lalek w strojach ludowych, rękodzieło ludowe, albumy i książki dotyczące polskiej historii i geogra-

fii, a także makiety polskich grodów wykonane przez uczniów na lekcji historii.

Po części artystycznej nastąpiła degustacja polskich smakołyków. W skład poczęstunku weszły pierogi i barszcz oraz pączki i ciasta. Bardzo miłym akcentem był pokaz zdjęć o tematyce świątecznej.

Nie zabrakło też wizyty św. Mikołaja, który swoim pojawieniem wzbudził ogromną radość dzieci.

Dzień Polski w Bibliotece Publicznej w Lakewood stał się już tradycją, jest pomostem łączącym różne języki oraz odmienne kultury i tradycje.

Zapraszamy na to spotkanie w przyszłym roku 2009!

Anna Iwaszkowska
nauczycielka PSD im. Aleksandra
Janty-Polczyńskiego
w Lakewood, New Jersey
Grudzień 2008

Jasełka w Lakewood

L. Podolańczuk, A. Tracz

*...bo jedna radość i jedno nas łączy wesele,
dlatego śpiewamy ci Jezu z ochotą i śmielem...*

20 grudnia 2008 w Polskiej Szkole Dokształcającej im. Aleksandra Janty-Półczyńskiego w Lakewood odbyły się coroczne Jasełka. Cała szkoła, prawie 150 uczniów, brała w nich czynny udział. Wśród 500 gości znaleźli się rodzice i rodziny dzieci i młodzieży, duchowieństwo, założyciele, przyjaciele i sponsorzy naszej szkoły, a z przedstawicieli organizacji opiekuńczych przybył do nas z zaśnieżonego Nowego Jorku przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko.

Jasełka składały się z 7 scen. W pierwszej scenie „W poszukiwaniu schronienia” brała udział młodzież

z klas V, VI i VIII; poznaliśmy Józefa – Leszka Gronowskiego i Maryję – Joannę Barton z kl. V. Tu również pojawiły się migoczące gwiazdki z kl. 0, które tańcząc i śpiewając, przypominały i zachęcały do pamiętania o tradycjach. Scena skończyła się wspólnym śpiewem kolędy **Cicha noc**, co wprowadziło widownię w niepowtarzalny nastrój wieczoru. W kolejnej scenie „Narodzenie świętego” pojawili się aniołowie (uczniowie kl. II) i pasterze (uczniowie kl. IV), którzy byli świadkami narodzenia Jezuska. Donośny śpiew kolędy **Do szopy hej pasterze** zaprosił do odwiedzania Syna Bożego w szopce. I tak



Jasełka w Polskiej Szkole Dokształcającej im. A. Janty-Półczyńskiego w Lakewood, New Jersey. Przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko w otoczeniu nauczycieli.
Fot. archiwum szkoły

w trzeciej scenie „Odwiedziny” przybyła młodzież z VII klasy, potem tradycyjnie Trzej Królowie wraz z darami (kl. V). Kolęda **Pójdźmy wszyscy do stajenki** rozpoczęła scenę piątą, w której dzieci z klasy I wyraźnie i z przejęciem recytowały małemu Dzieciatku wierszyki i złożyły przy żłóbku swoje ulubione zabawki. W barwnej scenie 6. znane postacie z bajek odwiedziły Jezuska. Trzyletnie przedszkolaki przebrane za pszczołki zatańczyły na scenie, ujmując wszystkich swoim wdziękiem. Po nich wkroczyły czterolatki w roli krasnoludków, ubrane w jednokolorowe czerwone kostiumiki i czapeczki, śpiewając i tańcząc piosenkę **My jesteśmy krasnoludki**. Po nich przyszyły dzieci z klasy III w przebraniu Jasia i Małgosi, Pinokia, Śnieżki, Czerwonego Kapturka, Calineczki, Kopciuszka. Przyleciała pszczołka Maja, pojawiła się Dziewczynka z zapalkami; wszyscy przynieśli i złożyli podarunki. Scenę 6. zakończył polonez w takt kolędy **Bóg się rodzi** w wykonaniu Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca Maki, krakowiak

i wspólna kolęda **Gdy śliczna Panna**. W ostatniej scenie młodzież z kl. IX i X recytowała wiersz **Po co są Święta Bożego Narodzenia**. Na zakończenie spotkania wszyscy zaśpiewali pastorałkę **Jest taki dzień** i łamali się opłatkiem. Następnie św. Mikołaj rozdał uczniom prezenty przygotowane przez komitet rodzicielski, po czym wszyscy obecni udali się na poczęstunek (czerwony barszcz, kapustę, sałatki i pyszne ciasta) przygotowany przez rodziców kl. II, V i VIII oraz komitet rodzicielski naszej szkoły.

Mamy nadzieję, że tradycyjne, bożonarodzeniowe spotkanie tutejszej Polonii, wyreżyserowane w tym roku przez Lilę Podolańczuk (wych. kl. V) przy współpracy Anny Warchoł (wych. kl. II), na długo pozostanie w naszej pamięci.

L. Podolańczuk, nauczycielka
A. Tracz, kierowniczka PSW im. Janty-Półczyńskiego w Lakewood, New Jersey.
Grudzień 2008



Trzej królowie przy żłóbku.
Fot. archiwum szkoły

Młodzieży chowanie

Marta Machnica

30 lat Polskiej Szkoły im. Generała Władysława Andersa w Chicago

*Takie będą Rzeczypospolite,
jakie ich młodzieży chowanie*
Jędrzej Zamoyski

Każde pokolenie stara się wychować swoje dzieci w odpowiedzialny sposób, wpajając im wartości ogólnoludzkie, moralne i narodowe. Wiedział o tym generał Władysław Anders, toteż po wyprowadzeniu tysięcy żołnierzy z rodzinami ze Związku Sowieckiego w czasie drugiej wojny światowej, w miejscach ich czasowego pobytu zakładał szkoły powszechne i średnie, ułatwiał młodzieży studiowanie w uniwersytetach, a po zakończeniu wojny współpracował z Macierzą Szkolną w Anglii.

Nic więc dziwnego, że jedna z polskich szkół w Chicago obrała go sobie za patrona.

Polska Szkoła im. Gen. Wł. Andersa rozpoczęła swoją działalność we wrześniu 1978 roku. Inicjatorem jej

założenia był śp. Jan Bochenek. Owcześnie proboszcz parafii św. Tekli ks. Matt Bednarz odniósł się przychylnie do otwarcia polskiej szkoły. Pana Bochenka poparli parafianie: Tadeusz Grzela, Wanda Penar i Józef Szul. W zorganizowaniu szkoły pomogło Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, imieniem: Wiktor Barczyk, Włodzimierz Werchun i Franciszek Kokot. Pierwszą kierowniczką szkoły została Maria Serafin, która pracowała na tym stanowisku przez następne 11 lat. Po niej kierownictwo szkoły objęła Wanda Penar, pełniąc tę funkcję do dziś.

Uroczyste obchody 30-lecia Polskiej Szkoły im. Gen. Władysława Andersa przypadły na rok 2008. Był to rok szczególny, bo poprzedzony uchwałą Sejmu RP o uznaniu zasług generała Andersa i ogłoszeniu roku 2007 Rokiem Andersowskim. Szkoła opracowała szczegółowy program obchodów, zakończony uroczystym bankietem 30 marca 2008 roku. Honoro-

wym gościem uroczystości była córka generała Anna Maria Anders Costa.

Przez cały czas swego istnienia szkoła utrzymywała serdeczne, bliskie kontakty z rodziną gen. Andersa: częstym gościem uroczystości szkolnych była żona generała, Irena Anders, a obecnie jest nim córka Anna Maria. Ona też została matką chrzestną nowego sztandaru szkoły, którego poświęcenie odbyło się 11 października 2008 roku w Dniu Patrona Szkoły.

W uroczystości poświęcenia sztandaru wzięli udział weterani drugiej wojny światowej, z którymi szkoła utrzymuje bliskie i serdeczne więzi. Weterani goszczą na lekcjach historii i podczas szkolnych uroczystości, a młodzież przygotowuje okolicznościowe spektakle poetycko-muzyczne, które są dla weteranów okazją do wspominania i wspólnego śpiewania.

Jakie młodzieży chowanie, takie następne pokolenie.

Szkoła im. Andersa stara się wcielać tę maksymę w życie i wychowuje kolejne pokolenia młodzieży polonijnej w duchu patriotyzmu, głębokiej wiary chrześcijańskiej i poszanowania tradycji polskich.

Praca nie zawsze jest łatwa, ograniczona krótkim kalendarzem szkolnym, ale jej rezultaty są widoczne. Młodzież chętnie uczestniczy w Jasełkach, wielkanocnej Świątce, w przedstawieniach szkolnych urządzanych z okazji różnych rocznic, w Paradzie Trzeciego Maja. Coroczne Jasełka wymagają opamiętania pamięciowego trudnych tekstów, próby zajmują dużo czasu. Młodzież przy tej okazji świetnie się bawi, stara się wypaść jak najlepiej, ma swoje pomysły i rozwiązania. Jest to również okazja do swobodnych spotkań i rozmów w ojczystym języku. Efekty podziwiają rodzice i zaproszeni goście.

Boże Narodzenie w Szkole Andersa to nie tylko Jasełka, ale także klasowe Wigilie, łamanie się opłatkiem i wspólne kolędowanie.

Podobnie polską oprawę ma szkolna Świątka: dzieci własnoręcznie wykonują palmy, przynoszą kolorowe pisanki, kraszanki; rodzice przynoszą chrzan, żurek, mazurki, baby wielkanocne. Jest modlitwa, czas na refleksje i wspólne śniadanie wielkanocne.

Wrastają te tradycje w obraz szkoły i mamy nadzieję, że na tyle mocno, aby następne pokolenia chciały je kontynuować.



30 marca 2008.
Bankiet 30-lecia Polskiej Szkoły
im. Gen. Władysława Andersa.
Siedzą od lewej: Maria Serafin,
pierwsza kierowniczka; Anna
Costa, Wanda Penar, obecna
kierowniczka; Zbigniew
Chwierański, prezes Komitetu
Rodzicielskiego.
Fot. archiwum szkoły



Piątek, 10 października 2008.
Dzień Nauczyciela.
W pierwszym rzędzie siedzą
od lewej: nauczycielka Bożena
Milczewska, ks. Robert Pajor,
Anna Maria Anders Costa,
Wanda Penar.
W głębi nauczyciele i goście.
Fot. archiwum szkoły



Sobota, 11 października 2008.
Poświęcenie nowego sztandaru.
Od lewej: Wanda Penar,
Zbigniew Chwieralski i poczet
szkandarowy.
Fot. archiwum szkoły

Młodzież nasza bierze udział w międzyszkolnych konkursach i zdobywa nagrody; bierze czynny udział w życiu Polonii, co pośrednio stanowi utrzymywanie kontaktów z daleką Ojczyzną. Uczniowie widzą, że szkoła polska to nie tylko „zabicie czasu” w sobotni poranek, że to także nauka żywego języka, którym i tu można się posługiwać.

Ogromnym przeżyciem dla młodzieży jest matura, która kończy edukację w szkole polonijnej. Młodzież przygotowuje się do niej bardzo starannie i sumiennie, chcąc się zaprezentować jak najlepiej.

W ciągu 30 lat istnienia Szkoła Andersa stale się rozrastała. W pierwszym roku istnienia liczyła zaledwie 22 uczniów, obecnie ma ich już 348 w piętnastu klasach na poziomie podstawowym i w trzech klasach licealnych. W skład grona pedagogicznego wchodzi 22 nauczycieli. Lekcje religii prowadzą katecheci, z młodzieżą uzdolnioną pracuje akompaniator Janusz Pliwko, bez którego nie może się obejść żadna szkolna uroczystość. Nad wszystkim czuwa kierowniczka Wanda Penar. Kierownicze pomaga komitet rodzicielski, a duchowo wspiera szkolny kapłan ks. Robert Pajor.

Szkoła wydaje gazetkę szkolną „Gaduła”, którą redagują uczniowie pod kierownictwem nauczycielki Wiesławy Dziedzic. Planujemy rozwinąć i pogłębić współpracę ze szkołami w Polsce noszącymi imię gen. Andersa. Mamy nadzieję, że każdej ze stron przyniesie to ogromną satysfakcję i przybliży do siebie młodzież po obu stronach oceanu.

Nasza szkoła otwiera swoje podwoje wszystkim chętnym, którzy chcą wziąć udział w uroczystościach i spotkaniach. Tym, którzy nie mogą odwiedzić nas osobiście, polecamy naszą stronę internetową: www.szkolaandersa.com.

Mamy nadzieję, że Polska Szkoła im. Gen. Władysława Andersa będzie się nadal rozwijać i doczeka się złotego jubileuszu. A może kiedyś zaczną w niej uczyć byli wychowankowie, kontynuując „chowanie młodzieży”.

Marta Machnica
nauczycielka klas licealnych
Polskiej Szkoły im. Gen. Wł. Andersa
w Chicago, Illinois
Luty 2009

Jubileusz Polskiej Szkoły im. św. Jakuba w Chicago

Jadwiga Cieżak, Marta Grochola

Jesienią 1999 roku przy parafii świętego Jakuba w Chicago powstała Polska Katolicka Szkoła. Pomysł zrodzony w sercu pracującej wówczas w parafii siostry Weroniki Ilnickiej poparty został z entuzjazmem przez proboszcza, księdza Wojciecha Kwietnia. Założyciele nie spodziewali się, że już w pierwszym roku istnienia szkoła zgromadzi 270 uczniów. Okazało się, że był to dobry początek, bo po roku liczba uczniów w placówce niemal się podwoiła. Od samego początku, aż do roku szkolnego 2008/2009, nad organizacją szkoły czuwała siostra dyrektor Beata Kołtun ze Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii. Nieocenioną pomocą służyła jej zakonna i rodzona, bliźniacza siostra Wioletta. Duża pomysłowość, entuzjazm i ogrom pracy ze strony siostr zaowocowały rozwojem szkoły. W dziesiątym,

jubileuszowym roku istnienia uczęszcza do niej 740 uczniów a pracuje 38 nauczycieli.

Praca Szkoły im. świętego Jakuba to nie tylko nauczanie języka, kultury i religii od przedszkola po gimnazjum, ale także różnego rodzaju działalność pozalekcyjna. Z długiej listy warto wymienić kilkuletnią działalność grupy teatralnej A CZEMU NIE, zajęcia w kółkach plastycznych, muzycznych, gdzie uczniowie uczą się gry na instrumentach, zespół tańców ludowych JAKUBOWIANIE, a także szkolną gazetę „Nasze Coś”. Każdego roku dzieci biorą udział w wielu konkursach organizowanych przez nauczycieli, a są to konkursy: na własnoręcznie zrobione dekoracje choinkowe, pisanki, palmy wielkanocne oraz ortograficzne, recytatorskie. Co roku w szkole organizuje się uroczystości jak: pasowanie na ucznia klas



Grono nauczycielskie Polskiej Katolickiej Szkoły im. św. Jakuba świętuje dziesięciolecie pracy.
Fot. archiwum szkoły

pierwszych. Dzień Nauczyciela, mikołajki, bal przebierańców i przedstawienia związane z tradycjami wielkanocnymi. W okresie bożonarodzeniowym nikogo nie dziwi widok kołędników wędrujących od klasy do klasy. Nieocenioną pomocą służą szkole życzliwi i zaangażowani w działalność rodzice.

Dzieci rozwijają swoje talenty w trzech zespołach muzycznych. Są to: sokoła dzieci młodszych PÓLNUTKI BOŻE, zespół dziecięcy BOŻE NUTKI oraz zespół młodzieżowy TOTUS TUUS. Zespoły zdobyły wiele nagród na festiwalach piosenki religijnej, objechały sporą część Ameryki, odwiedzając polonijne ośrodki, gdzie koncertowały. Odwiedziły również Polskę, gdzie brały udział w Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcym. W swoim dorobku mają nagrane 8 płyt CD z piosenkami religijnymi i kołędami.

W ramach lekcji religii dzieci przygotowują się do sakramentów I Komunii św. i Bierzmowania. Uczestniczą także w nabożeństwach, prowadząc Różaniec, Drogę Krzyżową, przygotowując jasełka oraz biorąc udział w koncercie kołęd i pastorałek. Rokrocznie organizujemy wyjazdy wakacyjne z dziećmi jako „Wakacje z Bogiem”.

W związku z jubileuszem dziesięciolecia działalności szkoły w niedzielę, 19 października 2008 w kościele

parafialnym św. Jakuba została odprawiona uroczysta dziękczynna Msza święta, której przewodniczył biskup Tadeusz Jakubowski. Przedłużeniem świętowania był bankiet w Allegra Banquets w Schiller Park, podczas którego nowa dyrektorka siostra Agnieszka Michna, mówiła o przyszłości szkoły, a ustępująca dyrektorka, siostra Beata Kołtun, wspominała jej dziesięcioletnią historię ilustrowaną zdjęciami i slajdami. Wszyscy nauczyciele i pracownicy szkoły otrzymali pamiątkowe statuetki, a goście – jubileuszową kronikę szkoły oraz specjalne wydanie szkolnej gazetki „Nasze Coś”. W części artystycznej uczniowie zaprezentowali scenkę teatralną o swojej szkole, jako miejscu odwiedzin Małego Księcia, wyreżyserowaną przez siostrę Agnieszkę. Następnie staropolski polonez w wykonaniu gimnazjalistów oficjalnie rozpoczął część taneczną imprezy. Nie zabrakło loterii fantowej i uśmiechniętych szczęściarzy.

Dziękujemy ks. proboszczowi, Wojciechowi Kwietniowi, dyrekcji, gościom, nauczycielom i wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości, a Szkole świętego Jakuba życzymy kolejnych lat sukcesów.

*Jadwiga Cieżak, Marta Grochola
nauczycielki Polskiej Szkoły Katolickiej
im. św. Jakuba w Chicago, Illinois
Listopad 2008*



*BOŻE NUTKI z siostrami
Beatą i Wiolettą Kotun
oraz ks. Wojciechem
Kwietniem.
Fot. archiwum szkoły*

Listopadowe święta

Listopad jest miesiącem, kiedy w szkole dużo się dzieje, a lekcje nie zawsze oznaczają siedzenie w ławkach. Tak właśnie było w Polskiej Szkole im. Ignacego Paderewskiego w Niles.

ŚLUBOWANIE KLAS PIERWSZYCH

*Teraz już z honorem ślubować możemy,
Jak być dobrym uczniem doskonale wiemy.*

Dwa pierwsze miesiące roku szkolnego to okres wytężonej pracy uczniów klas pierwszych. 35. osobowa grupa pierwszaków pod okiem nauczycielek: Joanny Śliwińskiej, Antoniny Malinowskiej i Joanny Szyszki przygotowywała się do uroczystego ślubowania oraz pasowania na uczniów. Uroczystość

ta odbyła się 1 listopada 2008 roku. Uczestniczyli w niej licznie przybyli rodzice, którzy całym sercem włączyli się w organizowanie tej pięknej uroczystości oraz uczniowie klas zerowej i drugiej wraz z opiekunami.

Przed kulminacyjnym punktem uroczystości dzieci przedstawiły bogaty program artystyczny, na który składały się wiersze i piosenki o tematyce przed-szkolnej, szkolnej i patriotycznej. Pierwszaki z dumą recytowały wiersze o swojej drugiej ojczyźnie – Polsce: **Orzeł biały, Powiewa flaga, Wszystko dokoła...** Nie obojętne było w tym momencie bez wzruszeń. Słowa



*Pierwszaki na scenie.
Fot. archiwum szkoły*



Klasa VII i I liceum przy grobie rodzinnym księdza Andrew Łuczaka.
Fot. R. Elsworth

wypowiadane przez dzieci, polskie godło umieszczone w centralnym punkcie dekoracji oraz biel i czerwień powiewających chorągiewek zrobiły swoje.

Po części artystycznej odbyło się ślubowanie na Sztandar Szkoły i pasowanie, którego dokonała dyrektorka szkoły Anna Witowska-Gmiterek. Każdy pierwszoklasista został dotknięty olbrzymim ołówkiem i odcisnął swój palec obok zdjęcia na karcie. Karty zostaną wpięte do szkolnej Kroniki.

Panie z Zarządu Komitetu Rodzicielskiego wręczyły uczniom akty ślubowania, okolicznościowe dyplomy pasowania oraz upominki w postaci książeczek i ołówków.

Szkolny zespół taneczny prowadzony przez Christine Schneider dedykował bohaterom dnia wiązanek tańców ludowych. Indywidualne i grupowe zdjęcia utrwaliły uroczyste chwile.

PAMIĘTAMY O ZMARŁYCH

Wizyty na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych i w Zaduszki to przepiękna polska tradycja. To rów-

nież kilkuletnia tradycja w Szkole im. Ignacego Paderewskiego.

Uczniowie klasy VIII i klasy I liceum wraz z wychowawcami: Bogusławą Zielińską i Józefem Rybą, rodzicami: Robertem Redlińskim, Danutą i Richardem Elsworth oraz ks. Andrew Łuczakiem, proboszczem parafii św. Izaaka 1 listopada 2008 roku odwiedzili dwa cmentarze: cmentarz św. Wojciecha i cmentarz Maryhill w Niles. Te cmentarze nie bez powodu nazywane są *polskimi cmentarzami*. Znajdują się tu nie tylko mogiły znanych i mniej znanych Polaków, ale również pomniki poświęcone tym, którzy o Polskę walczyli i dla niej oddawali swoje życie, np. Pomnik Katyński, monument dedykowany żołnierzom Armii gen. Hallera, Kwatery Weterańska, gdzie spoczywają Feliks Konarski i łączniczka Helenka.

Złożono wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim oraz na grobach: Feliksa Konarskiego, autora pieśni *Czerwone maki na Monte Cassino*; Alojzego Mazewskiego, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej i Ireny Żarczyńskiej, nauczycielki i wicedyrektorki naszej Szkoły. Zatrzymano się też przy grobach rodziny księdza Łuczaka, którego przodkowie

przybyli jako emigranci do Stanów Zjednoczonych w XIX wieku.

Tego dnia uczniowie mieli okazję duchowo połączyć się z Polakami w Polsce, przypomnieć sobie niektóre wydarzenia historyczne i skromnymi wiązkami kwiatów oraz modlitwą wyrazić pamięć o tych, którzy odeszli na wieczny spoczynek.

90. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 8 listopada 2008 klasa VII przygotowała apel z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W roli narratorów wystąpili Joasia Rzepka i Adam Wiśniewski.

Rozpoczęli od tragicznej daty trzeciego rozbioru Polski w 1795 roku, prezentowali kolejne kartki z historycznego kalendarza i przypominali zebranym wydarzenia: rok 1797 – powstanie Legionów Polskich we Włoszech; rok 1830 – powstanie listopadowe; 1863 – powstanie styczniowe; rok 1901 – strajk dzieci wrzesińskich w obronie polskiej mowy. Doprowadzili

słuchaczy do 1914 roku, by w końcu dotrzeć do upragnionego, okupionego krwią wielu pokoleń wydarzenia. Był to dzień odzyskania niepodległości 11 listopada 1918 roku.

W programie wykorzystano wiersze: Marii Konopnickiej *O Wrześni*, Cypriana Norwida *Moja piosenka II*, Edwarda Słoińskiego *Ta, co nie zginęła*. Leopolda Staffa *Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!* Uczennice liceum, Joasia Redlińska i Natalia Łyda wzbogaciły apel wspaniałymi głosami śpiewając *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech, Rotę, My, Pierwsza Brygada*.

Kończąc apel, dyrektorka Anna Witowska-Gmiterek przypomniła, że obchody Święta Niepodległości zbiegają się z 148. rocznicą urodzin Patrona Szkoły, Ignacego Paderewskiego, który zawsze i wszędzie przypominał światu o prawie narodu polskiego do wolności i posiadania własnego państwa.

Aneta Dąbrowski, Antonina Malinowska,
Anna Witowska-Gmiterek, Bogusława Zielińska
Polska Szkoła im. Ignacego Paderewskiego
w Niles, Illinois
Grudzień 2008



Przy pomniku Katyńskim.
Fot. R. Elsworth

Szkoła Brzechwy obchodzi pięciolecie

Dorota Żelisko

W dniu 25 października 2008 roku Polska Szkoła im. Jana Brzechwy w Tinley Park, Illinois obchodziła jubileusz pięciolecia działalności. Uroczystość zaszczytli swą obecnością: przedstawiciel Konsulatu Polskiego w Chicago: Małgorzata Kusiak, dyrektorka Polskiej Szkoły im. Trójcy Świętej, która

reprezentowała Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce; burmistrz Tinley Park Edward Zablocki z małżonką; licznie przybyłe delegacje polskich szkół oraz przedstawiciele rodziców i grona pedagogicznego.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnów polskiego i amerykańskiego. Następnie wysłuchano przemówień i życzeń zaproszonych gości i gospodarzy. Młodzież przygotowała wzruszający program artystyczny. Były wiersze, piosenki i polskie tańce włącznie z polonezem.

Z okazji jubileuszu została wydana księga pamiątkowa. Jeden ze sponsorów szkoły przygotował wspaniały tort.

Polska Szkoła im. Jana Brzechwy ma swoją siedzibę w Andrew High School w Tinley Park, przedmieściu Chicago. Zajęcia odbywają się w każdy piątek wieczorem. W roku szkolnym 2008/2009 do szkoły uczęszcza 310 uczniów w wieku od klasy przedszkolnej do trzeciej liceum. Zatrudnionych jest 16 nauczycieli. W ubiegłym roku szkolnym po raz pierwszy odbyła się matura. Wszyscy maturzyści zdali celująco. Przy szkole działa również zespół taneczny.

Szkoła posiada swoją stronę internetową: www.psjbrzechwa.com i swój profil na „naszej klasie”. Działalność szkoły jest możliwa dzięki wsparciu rodziców oraz sponsorów, którym serdecznie dziękujemy.

Dorota Żelisko
nauczycielka III klasy liceum
Polskiej Szkoły im. Jana Brzechwy
w Tinley Park, Illinois.
Grudzień 2008



Poczet sztandarowy Szkoły im. Brzechwy.
Fot. archiwum szkoły

Witaj nasza szkoło!

Mariola Maniukiewicz

Pasowanie uczniów klas pierwszych w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois

*Witam serdecznie Panów i Panie.
Chciałam nowinę dziś ogłosić.
Pierwszaki mają dziś ślubowanie
I o uwagę chcą Was prosić!*

Dzień 18 października 2008 r. na długo pozostanie w pamięci uczniów klas pierwszych i ich rodziców. Uczniowie zebrani w auli szkoły w obecności prezesa szkoły Jolanty Harrison, kierowniczkę Grażynę Wróbel, zastępczyni Reny Śmigielskiej i nauczy-

cielek Marioli Maniukiewicz, Magdaleny Cięciwy, Jolanty Rudzińskiej i Anny Ewko złożyli uroczyste ślubowanie, stając się pełnoprawnymi członkami społeczności szkolnej. Dzieci przyrzekały świadczyć o dobrym imieniu szkoły, przestrzegać jej statutu oraz pilnie się uczyć. Uroczystego pasowania, za pomocą ogromnych ołówek dokonały kierowniczka szkoły Grażyna Wróbel oraz zastępczyni Rena Śmigielska. Na pamiątkę tego wydarzenia 80 uczniów otrzymało dyplomy, kolorowe książeczki oraz świecące ołówki.



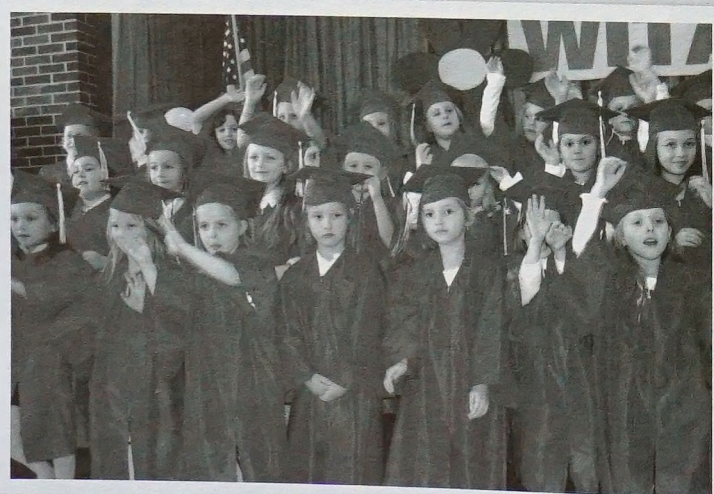
Przy sztandarze szkolnym. Od lewej: zastępcza kierowniczka Rena Śmigielska, prezes szkoły Jolanta Harrison; uczniowie klasy XI: Agata Głowacka, Alex Rymarz, Oliwia Partyka; kierowniczka szkoły Grażyna Wróbel.
Fot. archiwum Marioli Maniukiewicz

Drugą część uroczystości wypełnił program słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów klas pierwszych, na który złożyły się liczne wiersze i piosenki. Odpowiedni dobór utworów literackich oraz oprawa muzyczna spowodowały, iż uroczystość była miłym przeżyciem dla uczniów i ich rodziców, którzy z łezką w oku podziwiali swoje maluchy. Ta wyjątkowa chwila została utrwalona na wielu fotografiach.

*Dobra nowina! Świetna nowina!
Znów powiększyła się szkolna rodzina.
Tu wśród przyjaciół jesteś, kolego.
Nigdy nie stanie ci się nic złego!*

*Mariola Maniukiewicz
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Emilii Plater
w Schaumburg, Illinois*

Wszystkim uczniom życzymy, aby lata spędzone w naszej szkole należały do najszcześniejszych w ich życiu.



*Uczniowie klas pierwszych.
Fot. archiwum Marioli
Maniukiewicz*

Świąteczne spotkanie

Małgorzata Zawadzka

Dnia 27 grudnia 2008 r. w Polskiej Szkole im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois, odbyło się świąteczne spotkanie, w którym udział wzięli uczniowie z rodzicami, nauczyciele, katecheci, dyrekcja i zaproszeni goście – dzieci z Polski z Fundacji Daru Serca.

Takie spotkania są już tradycją naszej szkoły. Ich celem jest kultywowanie polskich tradycji oraz integracja wspólnoty szkolnej i polonijnej. W przeszłości były to przeważnie spotkania wigilijne, w tym roku okazją do spotkania stały się święta i wspólne ich przeżywanie.

Spotkanie rozpoczęło się przemówieniami dyrektorki szkoły Anny Dunajewskiej i prezeski szkoły Małgorzaty Szostek. Powitały one zgromadzonych i złożyły życzenia noworoczne.

Następnie na scenie pojawiła się Święta Rodzina – Maryja z Dzieciątkiem, Józef, aniołowie, pasterze, Trzej Królowie. Nie zabrakło też dzieci i bałwanków.

Jasełka zostały przyjęte przez publiczność bardzo serdecznie a dzieci – artyści nagrodzeni owacjami.

Tuż po przedstawieniu szkolne aniołki rozniosły opłatki. Nie mogło przecież zabraknąć tej pięknej, polskiej tradycji łamania się opłatkiem na znak pokoju, miłości i pojednania. Następnie wszyscy udali się na poczęstunek. Były smaczne ciasta, kawa, herbata i owoce.

Wreszcie nadszedł chyba najbardziej emocjonujący moment, oczekiwany zwłaszcza przez najmłodsze dzieci, do szkoły zawiatał Mikołaj z workami pełnymi prezentów. A ponieważ wszystkie dzieci były bardzo grzeczne, w mig ustawiła się długa kolejka po prezenty. Jakże szczerą jest radość dziecka!

Spotkanie dobiegło końca, ale wspomnienie tego dnia pozostanie na długo w pamięci.

Pragniemy przekazać serdeczne życzenia dla całej Polonii od uczniów, nauczycieli i dyrekcji Polskiej Szkoły im. Czesława Miłosza w Schaumburg. Niechaj Nowy Rok 2009 będzie naznaczony w kalendarzu samymi radosnymi i dobrymi wydarzeniami.

*Małgorzata Zawadzka
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Czesława Miłosza w Schaumburg, Illinois
Styczeń 2009*



*Jasełkowe Aniołki.
Fot. archiwum szkoły*

Chicagowskie nowiny

Anna Rosa

Nowy Zarząd Zrzeszenia

W niedzielę 7 grudnia 2008 roku w Jezuickim Ośrodku Milenijnym w Chicago odbyło się walne zebranie członków Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, podczas którego powołano nowy Zarząd oraz Komisję Rewizyjną.

W skład nowych władz weszły: Ewa Koch – prezeska; Alicja Kuklińska – I wiceprezeska; Małgorzata Kusiak – II wiceprezeska; Helena Sołtys – III wiceprezeska; Agata Kopacka – sekretarka protokołowa; Anna Rosa – sekretarka korespondencyjna.

Członkowie Zarządu: Urszula Gawlik, Lucyna Hankus, Jadwiga Pytlik-Kazik, Bożena Sierant, Helena Zajac.

Komisja Rewizyjna: Janusz Boksa, Włodzimierz Florek, Barbara Musiał, Betty Uzarowicz, Ewa Wejda.

Delegatkami do wydziału stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej zostały Alicja Nawara i Jolanta Zabłocka. Kapelanem Zrzeszenia został o. Tadeusz Kukułka, jezuita.

Nowemu Zarządowi gratulujemy, życzymy sukcesów i owocnej pracy.

Oplątek nauczycielski

W niedzielę 18 stycznia 2009 roku na tradycyjnym Oplątku nauczycielskim w Jezuickim Ośrodku Milenijnym spotkali się członkowie, sympatycy i goście Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, ogółem prawie sto osób. Na Oplątek przybyli nauczyciele szkół polonijnych metropolii chicagowskiej, dla których impreza była okazją do spotkania, wspólnego kolędowania i miłego spędzenia czasu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: konsul Mariusz Gbior-

czyk; prezes ZNP i KPA Frank Spula; wiceprezeska ZPRK Anna Sokołowska, skarbnik ZNP Marian Grabowski. W oficjalnej części spotkania nastąpiło uroczyste podziękowanie ustępującemu Zarządowi za zaangażowanie i pracę w ciągu ostatnich dwóch lat działalności Zrzeszenia oraz wręczenie dyplomów uznania, kwiatów i upominków przez nowy Zarząd. W części artystycznej wzięli udział mali artyści z dziecięcego zespołu „Emaus” działającego przy Bazylice Św. Jacka w Chicago. Po błogosławieństwie udzielonym przez nowego kapelana Zrzeszenia, o. Tadeusza Kukułkę, nastąpiło wspólne kolędowanie.

XVI Studniówka

Zebraliśmy się dziś z miłości do ojczyzny i ojczystego języka. (...) To tutaj los rzucił kiedyś Waszych rodziców w poszukiwaniu lepszego jutra i życia dla Was – młodego pokolenia Polaków. Posyłał Was oni do polskich szkół, gdzie pozostaliście aż do matury, nie pozwolili zapomnieć o kraju, z którego wywodzą się Wasze korzenie – tymi słowami tegorocznych maturzystów powitał Włodzimierz Florek, dyrektor Polskiej Szkoły im. Królowej Św. Jadwigi, organizator Studniówki 2009.

W sobotę 7 lutego 2009 podczas XVI Studniówki bawili się maturzyści z 30 szkół, nauczyciele i zaproszeni goście. Kiedy gospodarze imprezy witali po kolei polskie szkoły, obecna w sali bankietowej młodzież dumnie wiwatowała. Wśród zaproszonych gości byli: przedstawiciel Konsulatu RP w Chicago Witold Mańkowski; prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Ewa Koch; kapelan ZNP o. Tadeusz Kukułka; wiceprezeska Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Anna Sokołowska i przedstawicielka Archidiecezji Chicagowskiej Elżbieta Chudzik. Wszyscy składali maturzystom życzenia jak najlepszego zdania matury oraz połamania piór. *My, Wasi nauczyciele jesteśmy z Was bardzo dumni. Życzymy Wam, aby Wasze dorosłe życie udowodniło, że warto było chodzić do polskiej szkoły. Wasz sukces jest tym większy, że osiągnęliście go z daleka od Polski – wypowiadała się w imieniu nauczycieli Ewa Koch, prezeska Zrzeszenia.*



Sobota, 7 lutego 2009. Studniówka – uroczysta kolacja. Przy stole: przedstawiciel Konsulatu RP Witold Mańkowski i prezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Ewa Koch. Fot. Anna Rosa

Po uroczystym obiedzie nastąpiło losowanie stypendiów. Stypendia, ufundowane przez Zrzeszenie wylosowały: Kamelia Habina z Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej oraz Patrycja Kołodziej z Polskiej Szkoły im. Królowej św. Jadwigi. Ogromny aplauz wzbudził występ zespołu tanecznego „Wesoły Lud” pod kierownictwem Michałiny i Ryszarda Jamińskich.

Sygnalem do rozpoczęcia Studniówki 2009 był tradycyjny polonez odtąńczony przez maturzystów w towarzystwie gości i wychowawców. Momentem kulminacyjnym było przechodzenie przez „setkę”, czyli przemarsz maturzystów przez jedno z olbrzymich zer tworzących liczbę 100 – symbol stu dni, jakie pozostały do matury. Ze swej strony nauczyciele i wychowawcy życzyli maturzystom sukcesów na maturze i dostania się na wymarzone studia. *Młodzieży życzę, żeby została w nich ta isierka radości i niewinności, żeby smutki życia codziennego nigdy ich nie przytłoczyły – powiedziała Ewa Wejda, dyrektorka Polskiej Szkoły im. K. Pułaskiego.*

Szampańska zabawa trwała do godziny 12:30 w nocy. Oprawę muzyczną prowadzili DJ Expert i DJ Alex.

Anna Rosa
Sekretarz korespondencyjny
Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce



Niedziela, 18 stycznia 2009. Oplątek nauczycielski. Od lewej: Helena Sołtys, Małgorzata Kusiak, Alicja Kuklińska, Helena Ziolkowska (składa życzenia), Ewa Koch, Jadwiga Pytlik-Kazik. Fot. Anna Rosa

Kossakowie – rodzina geniuszy

Anna Witowska-Gmiterek

W bieżącym roku obchodzimy dwie, warte odnotowania, rocznice: 3 lutego minęło 110 lat od śmierci Juliusza Kossaka, natomiast w sierpniu przypada 120. rocznica urodzin jego wnuczki, Zofii Kossak-Szczuckiej. Kossakowie to rodzina, która dała polskiej kulturze kilku znakomitych malarzy i pisarzy.

Mężczyźni w rodzinie Kossaków

Jako pierwszy z rodu sławę i uznanie zdobył **Juliusz Kossak**. Jego ojciec Michał posiadał niewielką wieś Knihinin pod Stanisławowem i pracował jako sędzia grodzki kolejno w Stanisławowie, Wiśniczu i Lwowie. Juliusz, najstarszy syn Kossaków urodził się 29 października 1824 roku w Wiśniczu, ale dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie. Uczył się w szkole ojców bazylianów. Później studiował na Uniwersytecie Lwowskim oraz w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie.

Młodego, utalentowanego artystę zapraszano do ziemiańskich dworów, aby malował portrety, stadniny



Juliusz Kossak (1824-1899)
Mal. Leon Wyczółkowski

i sceny z polowań. W tym celu latem 1854 roku przyjechał do Siąszyc koło Kalisza, majątku Gałczyńskich. W Siąszycach Juliusz poznał i z wzajemnością pokochał jedną z córek właścicieli, Zofię. Rodzina panienci niezbyt przychylnie obserwowała rodzące się uczucie młodych. Dla szlachcianki perspektywa wyjścia za mąż za biednego malarza była megalomanią, którego konsekwencją mogło być potępienie i odrzucenie przez ludzi tej samej sfery. Jednak dzięki uporowi Zofii i poparciu ojca, Wojciecha Gałczyńskiego, młodzi zaręczyli się 25 sierpnia 1855 roku zawarli cichy, skromny ślub w pobliskim kościółku. Zaraz po ślubie wyjechali do Paryża, gdzie Juliusz studiował malarstwo pod kierunkiem znanego i cenionego malarza francuskiego, Horacego Verneta. Młodym pomagali rodzice Zofii, przysyłając pieniądze na utrzymanie oraz ogromne kosze z żywnością.

W stolicy Francji Kossakowie mieszkali pięć lat. Tam przyszli na świat ich synowie: Wojciech, Tadeusz i Stefan. Poznali też wielu mieszkających wówczas w Paryżu Polaków, np. Cypriana Norwida, Adama Czartoryskiego, Bogdana Zaleskiego, Teofila Lenartowicza. Brali udział w uroczystościach pogrzebowych Adama Mickiewicza w kościele św. Magdaleny i na cmentarzu w Montmorency. Po raz pierwszy jechali wtedy koleją żelazną.

W roku 1860 Juliusz Kossak przyjął propozycję kierowania działem artystycznym „Tygodnika Ilustrowanego” w Warszawie i rodzina powróciła na stałe do kraju. Przez prawie dziesięć następnych lat Kossakowie mieszkali w Warszawie. Juliusz w tym czasie zajmował się głównie pracą ilustratora oraz malowaniem obrazów batalistycznych. Atmosfera życia w Warszawie i, zastrzone po powstaniu styczniowym, rosyj-

skie represje wobec Polaków, nie odpowiadały jednak malarzowi. Nie mógł tu swobodnie tworzyć obrazów o tematyce historycznej, nie chciał też, aby jego dzieci uczęszczali do zrusyfikowanych szkół.

Coraz częściej myślał o wyjeździe. W 1868 roku Juliusz Kossak kupił podmiejski dworek przy ulicy Zwierzynieckiej w Krakowie i jesienią 1869 roku Kossakowie tam zamieszkali. O swoim nowym domu pisali:

Juliusz: *Jestem od tygodnia w Krakowie... Zosia wynalazła tak doskonałe pomieszkowanie i tak go ślicznie urządziła, że... zdaje mi się być w raju.*

Zofia: *Julo pisze, że zadowolony z mieszkania, a ja dodam jeszcze, że mieszkamy nie w Krakowie, ale pod Krakowem, że mamy ogródek, domek śliczny, z którego najpiękniejsze mamy widoki... i gdzie jest jak w Wilanowie.*

Wkrótce dom Juliusza zwany Kossakówką stał się miejscem spotkań towarzyskich elity artystycznej Krakowa. Bywali tu muzycy, pisarze, aktorzy, malarze, m.in. Adam Asnyk, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Ignacy Paderewski, Jacek Malczewski, Józef Chełmoński, Witold Lutosławski.

Juliusz Kossak do końca życia mieszkał w Krakowie, gdzie nie tylko tworzył, ale angażował się w działalność kulturalną. Był jednym z inicjatorów powstania w Krakowie Muzeum Narodowego, działał w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, Kole Artystyczno-Literackim i komitecie organizacyjnym obchodów 50-lecia pracy Józefa Kraszewskiego. Artysta zmarł 3 lutego 1899 roku.

Juliusz Kossak, malarz, rysownik i ilustrator specjalizował się w malarstwie historyczno-batalistycznym. Malował głównie techniką akwarelową i jest uważany za mistrza w tej dziedzinie. Ulubionym tematem jego obrazów były sceny z rycerskiej przeszłości narodu polskiego oraz konie. Podobnie jak dzieła Jana Matejki, akwarele Kossaka miały „krzepić serca” narodu żyjącego w niewoli i pozbawionego własnego państwa.

Do najbardziej znanych płócien malarza należą: **Sobieski pod Wiedniem, Bitwa pod Raszynem,**

Odsiecz Smoleńska, Bitwa pod Parkanami, Elekcja Jana Kazimierza, Czarniecki pod Płockiem, Czwórka, Stadnina na łące, Wyjazd na polowanie. Juliusz Kossak jest także autorem ilustracji do dzieł Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza, Wincentego Pola oraz portretów, np. ks. Sanguszki, hr. Dzieduszyckiego, hr. Łubieńskiego.



Wojciech Kossak (1856-1942) – *Autoportret z koniem*, 1924.
Muzeum Narodowe, Warszawa

Wojciech Kossak to jeden z najbardziej znanych polskich malarzy batalistycznych. Po ojcu, Juliuszu odziedziczył talent i zamiłowania. Podobnie jak on malował sceny batalistyczno-historyczne. Wiele jego obrazów związanych jest tematycznie z wojnami napoleońskimi, powstaniem listopadowym, Legionami Piłsudskiego i żołnierzami Polski niepodległej. Współcześni Wojciechowi Kossakowi podkreślali nie tylko jego talent i pracowitość (Był niezwykle płodnym malarzem, który pozostawił po sobie tysiące obrazów i rysunków), ale także urok osobisty, ogładę towarzyską i łatwość nawiązywania kontaktów. Oto co o nim pisano:

A. Wysocki: *Wielki jego talent torował mu naturalnie wszędzie drogi i otwierał przed nim każde drzwi. Ale poza tym nie opuszczający go nigdy humor, wewnętrzna wesołość, dowcip i łatwość prowadze-*

nia rozmowy w połączeniu z tężyzną fizyczną, świetną figurą i junackim wzięciem kawalerzysty, jedyna mu serca wszystkich i czyniły z Wojtki ulubieńca każdego towarzysza.

J. Waydel Dmochowska: *Była to sylwetka niepowtarzalna – ta postawa rotmistrza ułanów, smukła sylwetka, szeroka klatka piersiowa, a przy tym trochę cygańska nonszalancja, fantazyjnie zawiązany krawat, kapelusze Borsalino...zabójcze spojrzenie, gdy patrzył na ładną kobietę.*

Wojciech Kossak urodził się w noc sylwestrową 1856 roku w Paryżu. Jego brat-bliźniak, Tadeusz przyszedł na świat już po północy, 1 stycznia 1857 roku. Pięć pierwszych lat życia spędził w Paryżu wychowywany przez mamę Zofię i nianię, specjalnie sprowadzoną z Polski. Od roku 1863 uczęszczał do warszawskiego gimnazjum przy Placu Trzech Krzyży, a po przeprowadzce rodziny kontynuował naukę w Krakowie, w Gimnazjum św. Anny i w Szkole Rysunku i Malarstwa. Umiejętność rysowania doskonalił też w pracowni ojca, kopiując jego obrazy.

Od listopada 1873 roku Kossak studiował malarstwo w Monachium. Po dwóch latach przerwał studia, aby wywiązać się z obowiązku służby w wojsku austriackim. Dziewiętnastoletni młodzieniec świetnie czuł się w roli żołnierza, a służba w wojsku miała ogromny wpływ na pogłębienie jego upodobań do tematów batalistycznych i wojennych.

Po ukończeniu służby, egzaminie oficerskim i uzyskaniu stopnia podporucznika Wojciech Kossak wyjechał w roku 1877 do Paryża, aby kontynuować studia malarskie. W tym czasie zaczął wystawiać swoje obrazy w Paryżu, Warszawie, Wiedniu, Peszcie, Monachium i Berlinie.

W roku 1883 powrócił do Krakowa. Przebudował Kossakówkę i urządził w niej swoją pracownię artystyczną. Rok później ożenił się z dwudziestoletnią ziemianką, Marią Kisielnicką. W tym okresie często wyjeżdżał do Wiednia, bywał na dworze cesarza Franciszka Józefa, który zapraszał go na polowania, bale, rewie i parady wojskowe oraz zamawiał u niego obrazy.

W latach 1895-1902 Kossak mieszkał i tworzył w Berlinie, był protegowanym cesarza Wilhelma II, który nawet osobiście odwiedzał sławnego malarza w jego pracowni. W tym okresie twórczość artysty koncentrowała się głównie na malowaniu bardzo modnych pod koniec XIX wieku ogromnych płócien historycznych, panoram. W roku 1894 z okazji stulecia powstania kościuszkowskiego wraz z Janem Styką namalował **Panoramę Raclawicką**. Olbrzymie powodzenie dzieła spowodowało, że Wojciech Kossak podjął się kolejnego wielkiego zadania: namalowania (przy współudziale Juliana Fałata) panoramy **Przejście przez Berezynę**. **Berezyna** również cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Pokazywana była w w Berlinie, Warszawie, Moskwie, Kijowie i Krakowie. Kossak pracował jeszcze nad dwiema innymi panoramami: **Bitwa pod Samosierrą** oraz **Bitwa pod piramidami**, jednak te dzieła albo nie zostały ukończone albo tak jak **Samosierra** nie otrzymały pozwolenia na wystawienie.

Podczas siedmioletniego pobytu w Berlinie artysta malował obrazy dla cesarza Wilhelma II oraz dla osób z kręgu niemieckiej arystokracji i finansjery. Świetnie wówczas zarabiał i wiele podróżował w związku z malowanymi panoramami (Rosja, Litwa, Hiszpania, Egipt) oraz wystawianiem swoich dzieł (Wiedeń, Londyn, Rzym, Paryż, Lwów, Warszawa, Łódź).

W roku 1902 malarz zerwał z dworem pruskim i powrócił do Krakowa. Dobrowolnie zrezygnował z intratnych zamówień i zarobku. Decydujący wpływ na opuszczenie Berlina miał strajk wrzesiński oraz antypolskie wypowiedzi cesarza w Malborku. Warto dodać, że w środowisku polskim niezbyt przychylnie obserwowano przedłużający się pobyt artysty w Berlinie i jego związki z Wilhelmem II.

Lata 1902-1914 Kossak spędzał w Krakowie i Wiedniu, gdzie również posiadał pracownię malarską. Założył grupę malarską „Zero”, interesował się teatrem i samochodami (działał w Krakowskim Klubie Automobilowym), pisał wspomnienia, które ukazały się drukiem w roku 1912. Na początku I wojny światowej został zmobilizowany i znalazł się w armii austriackiej walczącej w Lubelskiem. Po przeniesieniu jego jednostki do Warszawy podjął zaferowaną mu

wcześniej pracę profesora w Szkole Sztuk Pięknych. W 1918 roku wstąpił do rodzącej się armii polskiej i w randze majora był adiutantem gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Nie rozstawał się ze szkicownikiem, wszędzie, gdzie przebywał, utrwał polskiego żołnierza, bitwy, zasadzki, patrole, zwiady, pogonie, pobojuwiska, rannych i ... konie, nieodłącznych towarzyszy żołnierzy. Służbę wojskową zakończył w 1919 roku.

W latach międzywojennych Wojciech Kossak, nie najmłodszy już przecież artysta, nadal intensywnie pracował, tworzył kolejne kopie wcześniejszych obrazów, malował portrety pięknych kobiet, wojskowych, cywilów i dostojników państwowych oraz scenki rodzajowe z życia ziemian. Ta pracowitość była podyktowana zarówno potrzebą tworzenia jak i zarobkowania, gdyż domy w Krakowie i w Juracie, samochód, powozy, pracownię, rodzina, zagraniczne wojaże, stroje i rozwody córek, liczna służba i goście łączyły się z ogromnymi wydatkami. W tym okresie wyjeżdżał też kilkakrotnie do Francji i Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu nowych zamówień. Spod jego pędzla wychodziły portrety biznesmenów i farmerów, wojskowych, kowbojów i gwiazd filmowych. Amerykę odwiedził w latach 1920-1934 kilkakrotnie.

Bardziej ambitnym rodzajem pracy twórczej było realizowanie zamówień Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Narodowego w Warszawie na obrazy o treści historycznej, utrwalające wojenną przeszłość Polski. Z zaplanowanego cyklu obrazów historycznych namalował tylko **Sowińskiego na szanłcach Woli, Kircholm i Grunwald**.

Obrazy Wojciecha Kossaka cały czas były bardzo popularne w kraju i za granicą. Do tej popularności przyczyniały się wystawy, rozliczne reprodukcje w czasopiśmie, albumach, w formie pocztówek i ilustracji szkolnych. Kossak malował do końca życia, nawet w okresie długiej choroby i walki z rakiem. Zmarł 29 lipca 1942 roku w Krakowie i został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim.

Najważniejsze dzieła Wojciecha Kossaka: **Panorama Raclawicka**, panorama **Przejście przez Berezynę**, **Olszynka Grochowska**, **Wyjazd na polowanie w Godollo**, **Krwawa niedziela w Petersburgu 22 stycznia 1905 r.**, **Sztab Chłopińskiego, Szwoleżerowie przed Napoleonem**, **Sowiński na szanłcach Woli**, **Zaślubiny Polski z morzem**, **Kościusko pod Raclawicami**, **Szarża ułańska**, **Orleńskie lwowskie**.

Władysław Kossak (urodził się w 1828 r. w Krakowie, zm. w 1918 na emigracji) – pochodził ze słynnego rodu Kossaków, był bratem Juliusza Kossaka. Powstaniec, malarz, emigrant w Australii.

W australijskiej ziemi spoczął między innymi oficer policji australijskiej Władysław Kossak – najmłodszy brat Juliusza – wybitny malarz batalisty.

Władysław Kossak przybył do Australii w 1852 roku i brał m.in. udział w tłumieniu buntu górników podczas gorączki złota w Ballarat. Był „jednym z niewielu oficerów, którzy mieli sympatię dla górników”. Opuścił na jakiś czas Australię, by wziąć udział w powstaniu styczniowym. Po powrocie sam próbował przez prawie 20 lat szczęścia na polach złotodajnych w Zachodniej Australii. Zmarł 12 lipca 1918 roku w Melbourne. Pochowano go na cmentarzu w Springvale, dokąd wybrałam się 1 listopada wraz z moją rodziną. Odnaleźliśmy i uporządkowaliśmy nagrobek. Zmówiliśmy modlitwę z dala od ojczyzny.

Zainteresowanych życiorysem Władysława Kossaka odsyłam do książki Lecha Paszkowskiego **Polacy w Australii i Nowej Zelandii 1790-1940** (Londyn 1962).

Bogumiła Żongółtowiec, Melbourne Australia

Kalifornia – Rancho del Garañon

Od Redakcji: Poniżej drukujemy wyjątek z książki Wojciecha Kossaka **Wspomnienia**.
Warszawa: Wydawnictwo PAX, 1973.

Pędzimy autostradą prowadzącą z San Francisco do Santa Barbara. Hollywood, Los Angeles.

Kultura hiszpańska pozostawiła tu swoje piętno nie tylko w nazwiskach osad i miasteczek, jak Delmonte, Monterey, Palo Alto itd., ale w typie ludności zupełnie niepodobnym do anglosaskiej rasy dominującej w stanach wschodnich.

Noc nadchodzi. Na prawo majacząc w poświacie miesiąca pasma gór, ciągnące się wzdłuż Oceanu Spokojnego.

Mr. Johnson zwalnia swojego „Royce-Rolla” i widzę w świetle naszych reflektorów drogowaskaz z napisem: *Rancho del Garañon* (rancho Pod Ogierem). Wjeżdżamy na wąską drożkę, prowadzącą ku tym olbrzymim sylwetom. Wspinamy się ciągle w górę. Znajdujemy się wreszcie wśród skał i widzę dokładnie, że przed reflektorami naszego wozu jak i na lewo czarna próżnia, na prawo zaś prostopadła ściana. Nagły zakręt na tym gzymsie i znowu te same przepaściste ciemności przed nami. Szعرze przyznaję, że miałem duszę na ramieniu. Zastanawiałem się ciągle, co by było, gdyby się raptem na tym ganku pokazał inny automobil. Jeden z nich musiałby bezwarunkowo jechać w tył. Pierwszy raz zrozumiałem mądrość prohibicji, bo jeździć nad tymi przepaściami z kierowcą chociażby trochę urzędnym, byłoby zaledwie wielkim ryzykiem.

Wreszcie zjechaliśmy w jakąś dolinę i w kępy, widoczne nawet w nocy przez ciemny ton swojego listowia żywych dębów. Odezwały się radosne szczykania, a światełka zabłyśły w oknach drewnianych bungalów. W świetle naszych latarni stanął manager, señor Diego. Przepysny typ, smukły i zgrabny, z głową jak w drzewie po mistrzowsku rzeźbioną, obwiązaną chustką po katalońsku. Obok prześliczna dziewczyna, jak się później dowiedziałem, jego uko-

chana córka, señorita Concepcion. Oboje najwspanialsze typy hiszpańskie.

Uprzedzeni telefonicznie o naszym przyjeździe, czekali na nas z kolacją. Dostaliśmy jakieś kawałki wołowiny w pieprzonym sosie, fasolę nie znaną u nas wielkości, a jako napitek dzbanki mleka. Do kolacji zasiedli wszyscy cowboje, ulokowani w innych domkach drewnianych obok stajen. I chociaż to były gęby w rodzaju czarnych charakterów, które znamy z filmów amerykańskich i meksykańskich, jedli wszyscy tak poprawnie, jak angielscy gentlemani z Carlton Hotel, a mimo że adoracja ich dla ślicznej Concepcion była bardzo widoczna i wyraźna, maniery ich były bez zarzutu.

Gdy nazajutrz rano zobaczyłem przy świetle dziennym wylaniające się sponad mgieł niezliczone pasma tych wzgórz, stanąłem oczarowany. Nie jest to jeszcze, jak w sąsiednim Colorado, kraina tych fantastycznych kanionów, niemniej ciągną się te góry o dziwacznych sylwetach setki mil.

Jest to ojczyzna chowu koni i bydła. Konie pochodzą w prostej linii od koni hiszpańskich, przywiezionych przez Pizarra z zachodu, jak przez Cortesa do Meksyku od wschodu. Koni bowiem przed odkryciem Ameryki wcale tam nie było.

Góry te podzielone na olbrzymie parcele, są jałowe, rosną tam tylko dęby karłowate, nazwane live oaks, bo automatycznie zmieniają liście i są nimi zawsze równo okryte. W dolinach można spotkać eukaliptusy tak liczne, jak nasze wierzby i cyprysy. W wyższych rejonach rośnie jeszcze inny gatunek karłowatych dębczaków, przed którymi przestrzegają nowo przybyłych. Jest to poison oaks (trująca dębina). Dotknięcie liścia lub gałęzi tego dziwnego krzaka wywołuje bolesne, parę tygodni trwające zapalenie epidermy. Dlatego to cowboje noszą chiapareros (skórzane rajtuzy, okrywające od pasa obie nogi). W cza-

sie wojen napoleońskich w Hiszpanii – kawaleria francuska przejęła tę modę, nazywając te pokrowce charivari i stąd do Polski przyszło nie znane przedtem słowo „szarawary”.

W tych to górach setki tysięcy bydła, przywożonego w wielkich partiach z południowych stanów, tuczy się na tych bezkresnych łąkach. Biedne jałowki, zanim je puszczą na te pastwiska, muszą przejść przez dwie przykre operacje. Pierwsza, która jest wstępem do drugiej, polega na wypaleniu na skórze monogramu właściciela danego rancho. Widziałem to raz i nie chciałbym drugi raz tego oglądać. Do zagrody (corral) pędzą biedne krowiny w wąski korytarzyk. Pierwszy etap to jest pieczęć rozpalona do czerwoności, która spada niespodziewanie na zad krowy, zaaplikowana przez oczekującego na nią cowboya u wejścia do tego wąskiego korytarzyka. Drugi etap gorszy, bo oto jakaś skomplikowana maszyna, jak narzędzie tortur, u samego wyjścia chwytą krowę za rogi, następuje szamotanie żałośnie ryczącej krowy, wreszcie pod naciśnięciem silnych ramion żelaznych dźwignia wyrzuca wyrwaną parę rogów na stos poprzecznie już wyrwanych. Zamiast rogów, z dwóch krwawych otworów spływa krew po przerażonych wielkich oczach biednych jałówek. Gdy zapytałem Mr. Johnsona, jaki jest cel tej męczarni, powiedział mi, że bezrogie krowy prędzej się tuczą, i w ogóle że niepotrzebnie się tym emocjonuję, bo one nie mają imaginacji.

Jak to szczęśliwie, że rogi *des maris cocus* są tylko figurą retoryczną, bo złe języki w Delmonte opowiadają, że piękna pani Johnson swojemu Billowi niejedną parę przypawiła. Prawdopodobnie jako człowiek „imaginował” sobie, że jego to nie może spotkać.

Z obserwacji moich pozostały mi szczególnie dwie cechy charakterystyczne. Zaznaczam, że jako portrecista po większej części młodych kobiet na przepysznych koniach, obracałem się wśród najwyższych sfer towarzyskich. Pierwszą z nich jest wyrafinowana gościnność wielkich pań amerykańskich. Nawet gdy przyjęcie jest dla stu osób, każdy jest witany przez panią domu z takim wdziękiem i radością, że nie znając tego rysu kultury towarzyskiej mógłby przypuścić, że pani domu dopiero teraz jest pewna, że wieczór jej się udał. Ręk, nawet starszym paniom,

się nie całuje, co zresztą jest zupełnie słuszne przy tak licznych zebraniach. Niemniej jednak mnie jako Europejczyka raziło, gdy gołowase smarkacze potrzęsali bez cienia respektu wybrylantowanymi rączkami starszych pań. Muszkieter Ludwika XIII zgięty we dwoje i piórem swego kapelusza zamiatający proch przed parą drobnych stóp, cała rycerskość i galanteria nasza wobec kobiet będzie mi jednak zawsze sympatyczniejsza jak ten ordynarny *shake hand* amerykański.

Kalifornia ze swoją hiszpańską cywilizacją, śladami dawnej łańskiejszej kultury, której we wschodnich stanach nie ma zupełnie, jest o wiele sympatyczniejsza od zatrutych jeszcze dziś purytanizmem i obłudą stanów wschodnich. Emigracja anglosaska przyniata łański charakter i ruguje język hiszpański. Pod jednym względem jednak Amerykanie ze wschodu utrzymują z pietyzmem zewnętrzny charakter hiszpański, a mianowicie w architekturze. Uważają Kalifornię za raj na ziemi.

Popularna legenda powiada, że gdy raz grono pobożnych dusz zmarłych stanęło przed św. Piotrem, zaczęły się te dusze po raju rozglądać. Zanim św. Piotr skończył badać ich legitymacje i przyniesiono dla nich skrzydła i harfy, spostrzegli naraz grupę zbawionych mieszkańców nieba, przykutych łańcuchami do obłoków. Zdziwione tym, pytają św. Piotra, co oni przeskrobali, aby w niebie być uwięzionymi. Św. Piotr z niechęcią spojrział na tych winowajców i odrzekł: „They are Californians, they will go home”. (to są Kalifornijczycy, chcą wracać do domu).

Do Juliusza Kossaka przyszedł znajomy i zaczął opowiadać o swoim psie:

– Jeśli każe mu zjeść jabłko, to on je zje, chociaż nie lubi jabłek. A gdy położy przed nim kawałek mięsa i powiem: „nie rusz”, to on go nie zje, nawet gdy jest bardzo głodny.

– Zawsze uważałem, że psy to mądre zwierzęta – powiedział Kossak – ale teraz widzę, że są tak samo głupie jak ludzie.

Kobiety w rodzinie Kossaków

Gdy poetka była nastolatką

O Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej

Od Redakcji: Poniżej drukujemy wyjątek z książki Magdaleny Samozwaniec **Tylko dla dziewcząt**. Katowice: Wydawnictwo Śląsk, 1966.

– Panny – rzekł po kolacji tatko Wojciech Kossak. – Wyobraźcie sobie, że kupiłem na pojutrze bilety do teatru na **Macbetha** Szekspira z Ireną Solką!

– Ach, tatko, co za szczęście! – wykrzyknęły dziewczynki, z których starsza kończyła czternaście lat, i z radości wskoczyła mu na kolana. Tatko, przyzwyczajony do tego rodzaju „wyskoków” ze strony kochających córek, usadowił jedną na jednym kolanie, drugą na drugim i objął je ramionami.

– Dziewczynki! – rzekło „Mamidło” – jesteście już za duże, aby tak sadować się na kolanach.

– Daj spokój, Maniusiu, mnie z nimi wygodnie.

Śmiały się szczęśliwe, zajmując chwilowo najlepsze i najbezpieczniejsze miejsce na ziemi.

– I jeszcze im dmuchasz w twarz cygarem...

– Taty dym z cygara nic nam nie szkodzi!

– Ale mnie szkodzi. Wojteczku, zgasz to cygaro, proszę.

Tatko znał mores przed czcigodną małżonką, więc zgasił żarzące się czerwonym ogniem cygaro hawańskie i podkreślił pięknego czarnego wąsa.

– Tylko ja nie wiem, Wojteczku, czy **Macbeth** jest sztuką stosowną dla pańienek? Tyle trupów...

– Przecież i tak nie ma obawy, aby zechciały naśladować Lady Macbeth – zaśmiał się tatko.

– Wszystko nie dla pańienek – mruknęła Madzia – miłość nie dla nas, trupy nie dla nas. Więc właściwie co?

– Niech no Madzia nie rezonuje – odparła mama surowo.

Dziewczynki przez dwa dni żyły jak w transie. Garbata Marysia czyściła benzyną białe wełniane sukienki pańienek i białe rękawiczki glace. Do sukienek nosiły dziewczynki zwykle grube czarne pończochy, które co dzień rano trzepała Marysia na dworze, a do tych czarnych pończoch brązowe buciki do kostek z guziczkami z boku, zapinanymi odpowiednim haczykiem. Owe haczyki były z rzędu przedmiotów „gubionych” i zwykle rano słyszało się z pokoju dziewczynek inwokacje do św. Antoniego w rodzaju: „Święty Antoni, znajdź mi wreszcie haczyk do butów! Albo się jest cudotwórcą, albo nie!”

– Muszę dziś w teatrze zrobić furorę – rzekła starsza z sióstr, Lilka, do Madzi. – Na pewno będzie dużo znajomych młodych ludzi. Już ukradłam Mamie trochę liliowego pudru, przyczernię sobie też węgielkiem brwi. Zobaczysz, jak będę wyglądała!

– Żeby się tylko Mamidło nie spostrzegło... Ale ja też chcę sobie poczernić brwi.

– Głupie cielę! We wszystkim chcesz mnie zawsze naśladować. Starasz się nawet pisać, jak ja, wiersze... ale jakie, pożałuj Boże! Znalazłam w twoim zeszytzie z zadaniami matematycznymi taką piękną poezję. – Zaśmiała się ironicznie i wyciągnęła z szuflady zeszyt. – Czy to ma jakiś sens? Postuchaj:

Poszedł Chińczyk, poszedł Chińczyk, poszedł Chińczyk do lasu i nazbierał i nazbierał szyszek i chrustu. Wziął na głowę szapoklak, a do ręki paraso. Skakał, tańczył jak kozica, aż wpadł w rów głęboko.

– To jest piosenka do arii z operetki **Gejsza** – odparła Madzia skonfundowana.

– Ale co znaczy „paraso” i „głębo”? Po polsku nie umiesz pisać?

– Bo to miało być tak trochę z chińska.

– I ten „szapoklak”? Widziałas kiedyś Chińczyka w szapoklaku?

– Nie widziałam – beknęła Madzia i od razu łzy zakręciły się w dużych, niebieskich oczach z rzęsami jak ciemna szczoteczka do zębów.

– Przepraszam, Madziusiu, tylko nie płacz, błagam cię, najdroższa, ale widzisz, ty lepiej nie zabieraj się do pisania wierszy. Od tego jestem ja. Już lepiej maluj sobie.

– Kiedy ja nie potrafię malować, jak ty, Lilusiu.

– Eee, co się będziesz ze mną porównywać. Tatko powiedział, że ja jestem genialna!

– I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno? – odcięła się młodsza siostra.

Godzinę przed wyruszeniem do teatru Lilka porwała z maminej toalety żelazko do fryzowania włosów, zagrzała je na maszynce i ufryzowała sobie na czołem grzywkę ze swoich pięknych popielatych włosów. Węgielkiem uczerniła brwi i twarzyczkę białoróżową jak kwiat magnolii, lekko upudrowała liliowym pudrem.

Gdy mama, szumiąca jedwabiami i brzęcząca złotym łańcuchem i breloczkami, weszła do pokoju dziewczynek, spojrzała na starszą córkę i poczerwieniała z gniewu. – Co Lilka zrobiła z siebie za czupiradło? Wygląda jak osoba z półświatka. Proszę mi natychmiast zmyć to wszystko, inaczej nie pojedziesz z nami do teatru.

– Ależ, mammo...

– Żadne, „ależ mammo”... Proszę iść do umywalki.

Lilka z ciężkim westchnieniem poszła umyć twarz.

– A ta grzywka co ma oznaczać?

– Żeby było ładniej. Miałam takie proste włosy...

– Proszę to rozczesać natychmiast!



Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891-1945) – Autoportret.

Włosy były jednak tak mocno zakręcone, że nic rozczesywanie nie pomogło i wówczas Mamidło zrobiło rzecz straszną! Porwała mokrą gąbkę i przejechała nią po włosach córki. Mokre cienkie pasma zakryły piękne czoło poetki.

– Mammo! Co mama zrobiła! – jęknęła Lilka. Łzy rozpaczy trysnęły z jej oczu. – Nie pojedę w takim stanie do teatru! Zostanę w domu. – Oczy jej momentalnie spuchły, a na różowej twarzyczce wystąpiły czerwone plamy.

– To ja też nie pojedę do teatru – postanowiła bohaterko Madzia. – Zostanę z Lilusią w domu!

– A jak sobie chcecie, moje drogie. Nikt was nie zmuszał!

Pojechały jednak obie, bo pokusa była zbyt wielka. Lilka, z czerwonymi oczami i zaczesaną na bok wilgotną grzywką, siedziała w najdalszym kącie ku pasowej, wybitej aksamitem łożu i gorzko rozmyślała o nieszczęsnej doli pensjonarki, której nie wolno się stroić, pudrować, nosić fryzowanej grzywki, a cóż dopiero całować się z Adasiem w gąszczu krzaków agrestu i kwitnących jabłonek, w ogrodzie Kossaków pełnym nimf, elfów, planetników, dziwożon i czarów.

Wiersze

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Barwy Narodowe

Białokrwawy,
Krwawobiaty, Iniany,
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar.
Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi się w górę bohaterski bandaż.
Tę pamiątkę,
Ten dług
I ten morał.

Hejnał, czyli odnowienie legendy

...Słyszycie hejnał! Gra w południe.
Lecz kiedy tradycyjnie urywa się nuta
Na pamiątkę tatarskiej, celnej strzały, wiemy,
Że to nie ostrze z łuku skośnoočkih jeźdźców,
Ale widok wiejących w pobliżu kościoła
Czarno-białych sztandarów powalił strażnika
Jakby ciosem toporu, w nagłej świadomości,
Pod modrym polskim niebem, na krakowskim rynku...

Planty

I gdzież jest drugie miasto tak liśćmi pokryte.
Jakby strzechą zielonej wokoło dachówki?
Kasztany – pień obok pnia –
Nokturn cienisty za dnia –
Duszno, grzasko...
Pod każdą z ławek srebrna, deszczowa kałuża;
Na ławce – profesor z książką,
Na drugiej – hrabina w pince-nez,
A na trzeciej żydowska dziewczynka, jak róża...
Tyle ich było pięknych. Ach, różę nieszczęsną!

Łzy

Podaj mi płaszcz - - - deszcz pada...
koniec z pogodą, niestety...
To nie deszcz? nie, to łzy spadły
z jakiejś dalekiej planety...

Huragan

Niebo się gniewa,
obłoki nadbiegają w tłumie!
Szczęśliwe drzewa!
Będą się mogły wyszumieć!

Październik

Brzozy są jak złote wodotryski
Zimno jest jak w ostatnim liście.
A słońce jest jak ktoś bliski,
który ziębnie i odchodzi. Lecą liście...

Liście

Rumieniec lata pobladły.
Liść złoty z wiatrem mknie.
I kłonom ręce opadły,
I mnie...

List

Ktoś list dostał. Komuś serce bije.
Idzie czytać pod kwitnące jabłonie.
Czyta. Chwyta się ręką za szyję
i dno traci, i w powietrzu tonie.

Spóźniony list

Może kiedyś, nieoczekiwanie,
przyjdzie list ten. I nic się nie stanie.
Tylko patrząc w oczy Panu Bogu
rzeknę z cicha: „za późno, mój Panie!”

Listy

Pani traci już wszelką powagę:
Czyha w bramie na listonosza!
Patrzy smutno, uśmiechem go błaga
jak ranny leżący na noszach.
Dni tej pani bez listów toną,
idą na dno w żalu bez granic...
aż się dziwi zmartwiony listonosz:
„Ja bym tam napisał do pani”...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. *Wybór poezji*.
Wrocław: Biblioteka Narodowa, 1967.

Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec

Juliusz Lubicz-Lisowski, wieloletni przyjaciel Magdaleny Samozwaniec, wspomina: „Kiedy kończyła książkę o Lilce (...), powiedziała: – Chciałabym, aby ktoś napisał taką książkę o mnie... Mam już nawet tytuł: *Magdalena, córka Kossaka*.”



Portret Magdaleny Samozwaniec (1894-1972)
Mał. Wojciech Kossak, 1923.

Magdalena Samozwaniec (1894-1972), córka Wojciecha Kossaka, wnuczka Juliusza, młodsza siostra Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, stryjeczna siostra Zofii Kossak-Szczuckiej, debiutowała w 1922 r. książką *Na ustach grzechu*. Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich (parodia *Treńdowatej* Mniszkówny), od razu zyskując sławę. Wystawiła wraz z A.M. Świrnarskim szopkę satyryczną *Kukielki u Hawelki*, współpracowała z licznymi czasopismami, a także z warszawskim kabaretem „Stańczyk”. Pisała farsy i komedie, wystawiane w teatrach, humoreski i felietony, powieści, wiersze i bajki satyryczne dla dzieci i młodzieży. W pamięci czytelników pozostaje jednak głównie autorką powieści autobiograficznej *Maria*

i *Magdalena* oraz książki o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Zalotnica niebieska*, która ukazała się już po jej śmierci.

KRYSZYNA MARIA ŚWITAJ:

Magdalenę poznałam przez siostrę mojej mamy – Mariannę. Ta luźna znajomość z czasem przerodziła się w przyjaźń i trwała nieprzerwanie do jej śmierci. Lubiałam ją, chociaż drażniło mnie jej bałaganiarstwo. W domu wszędzie rozrzucone były jej rzeczy: ubrania, bielizna, kapelusze, rękawiczki. Wszędzie walały się luźne zapisane kartki, których ciągle szukała. Wiem, że nie była to jej wina, takie już miała usposobienie, ale drażniło mnie to. Wystarczy zerknąć na jej notatnik – jeden wielki chaos...

Magdalena nie była złośliwa, przynajmniej ja ani mój mąż [Edward Świtaj] tego nie doświadczyliśmy. Czytałam kilka jej książek, faktycznie nie są one pozbawione uszczypliwych komentarzy, może ta jej złośliwość uaktywniała się w pisaniu?... Nigdy też się nie wywyższała. ZAWSZE BYŁA SOBĄ!

To jej ciągle „bycie sobą” przysparzało jej wrogów... Mówiła dużo i często, najpierw coś palnęła, a dopiero później pomyślała. Nie знаła słowa „wróg” – pod tym względem była strasznie naiwna. Wszystkich traktowała przyjaźnie. Ufała ludziom i gdyby nie to, że otaczali ją przyjaciele, którzy potrafili ją chronić, to nie raz jej wywody mogłyby się dla niej źle skończyć... To przez swój „niewyparzony język” w latach pięćdziesiątych miała problemy z otrzymaniem paszportu! I mimo że nigdy nie interesowała się polityką, to była na cenzurowanym. Trwało to dobrych kilka lat, dopiero kiedy premierem został mąż Niny Andrycz, Magdalena mogła ponownie wyjeżdżać za granicę...

Wielu ludzi pyta mnie dzisiaj, czy Magdalena Samozwaniec plotkowała. Zastanawiałam się nad tym wielokrotnie, bo nie mam jednoznacznej odpowiedzi.

Jeśli plotkowała, to zawsze na wesoło. Takie już miała usposobienie. Od dzieciństwa znajdowała się w centrum uwagi. Najczęściej każda jej wypowiedź kwitowana była śmiechem. Lubiła się popisywać, błyszczeć w towarzystwie. Stąd część plotek, które opowiadała licznie zgromadzonym, była zmyślona. Magdalena wymyślała ploteczki, żeby bardziej rozśmieszyć, wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie...

Rzadko mówiła o krakowskiej rodzinie i przedwojennych znajomych. Jedynie starsza siostra przewijała się w jej wspomnieniach. Czasem Iwazskiewicz, Swinarski... Ale Pawlikowska-Jasnorzewska wiodła prym. Magdalena strasznie kochała Lilkę. Nazywała ją swoją „najukochańszą siostrą” lub „ukochanym Lilusiem”. Wciąż mówiła, że nie umrze, póki nie napisze o niej książki. Pod koniec życia podjęła nawet starania, by sprowadzić do kraju jej prochy.

Była wesoła, taki miała też pogrzeb. Kiedy na Starych Powązkach powiedziano nam, że w Alei Zasłużonych nie ma już miejsca, poszliśmy na Wojkowe Powązki, gdzie miejsce się znalazło. Teren był tam jednak bardzo piaszczysty. A że Aleja dopiero powstawała, ustaliliśmy, że w dniu pogrzebu trumna zostanie umieszczona w świeżo wykopanym dole, po ceremonii zaś zostanie wyciągnięta i złożona ponownie już do wymurowanego dołu. Jak postanowiono, tak zrobiono. Trumna została złożona. Dół przykryto drewnianą kratą, którą zasłaty wieniec i kwiaty. Na pogrzebie było mnóstwo osób, każdy chciał być jak najbliżej grobu, więc ludzie przybliżali się i przybliżali. Przy samym grobie stała rodzina i my. Podejść do nas chciała też Halina Jasnorzewska. Tłum zaś napierał, napierał – i w pewnej chwili część ziemi się osunęła... a siostra Lotka wpadła do grobu! Miała na sobie płaszcz z kołnierzem z lisa. Edkowi nie przyszło do głowy, że ten kołnier nie jest przszyty, i odruchowo chwycił za niego... I oto na pogrzebie pisarki, która całe życie była wesoła, nastąpił moment humorystyczny. Edek stał z kołnierzem w ręku, a zszokowana Halina siedziała na trumnie! Może to przykład czarnego humoru, ale podejrzewam, że Magdalena – patrząc na całe to zdarzenie gdzieś tam, z góry – szczerze się uśmiecha.

Chciałam wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. Sprawę przez niektórych dzisiaj postrzeganą w złym świetle: relacje ciotki Niusi i Magdaleny. Wiem, że dla wielu to temat drażliwy... Zauważyłam jednak, że dorabia się całą ideologię do tej znajomości. Znałam Magdaleny, znałam Niusię i wiem jedno: dla Magdaleny ciotka była wielką podporą. Dbała o nią, o Zygmunta. Pilnowała spraw związanych z domem. Była pielęgniarką, przyjaciółką i gosposią w jednej osobie. Mówienie więc, że Nusia była „kochanicą Zygmunta, żyjącą za pieniądze biednej Madzi”, jest kłamstwem! Marianna miała własne mieszkanie, z czasem faktycznie pomieszkiwała na Mokotowskiej, ale było to bardziej spowodowane tym, że pod koniec życia Magdalena potrzebowała stałej opieki medycznej. Marianna jeździła z nimi na wycieczki, wakacje, wieczory autorskie itp., ale jeszcze raz powtarzam: Magdalena wymagała stałej opieki, a tę zapewnić jej mogła właśnie Nusia... To, że Marianna – po śmierci Magdaleny – została żoną Zygmunta, było decyzją i ostatnim życzeniem Magdaleny...

GLORIA KOSSAK:

Jako straszliwy tchórz, ciotka Magdalena spędziła okupację w majątku Sobańskich-Tarnowskich, a później obsmarowała gospodarzy w bardzo złym stylu w książce *Błękitna krew*, co w początkach stalinizmu miało jednoznaczną wymowę. Nie ma w niej ani jednej postaci fikcyjnej, ciotka pisała wredne rzeczy o ludziach, na których garnuszkę przesiedziała wojnę i jeszcze parę lat potem. Wstawało się rano, a na bramie Kossakówki widniały napisy w rodzaju: „Kossakowie handlują padliną”. Kiedy dla „odbarwienia się” myślała o napisaniu *Marii i Magdaleny*, mama wezwała ją i zastrzegła, żeby ani jedno słowo nie padło o Jerzym i jego rodzinie, gdyż dojdzie do rękoczynów... Trzeba przyznać, że [Magdalena] dotrzymała słowa, dla rodziny była jednak stracona, podobnie jak jej córka Teresa, która zwiedziła już chyba wszystkie kryminały na Zachodzie, między innymi za handel narkotykami.

Ciotka uwielbiała hazard, namiętne grywała w pokera, ruletkę wprost kochała. Zaczęła z czasem zastawiać i wynosić rzeczy babci Wojciechowej, depozyty rodzinne. Upłynniała to na ogół

w lombardzie Zygmunta Niewidoka (!) w Krakowie. Życiowo mądra, doszła do wniosku, że aby odzyskać kosztowności, należy się za lichwiarza wydać. Tak też zrobiła – wyszła za mąż za młodszego od siebie o dwadzieścia lat człowieka i narzuciła mu ostry reżim finansowy. Pewnego dnia – po trzydniówce brydżowej non stop – położyła się spać i więcej nie wstała...

* * *

(...) Lilka i Madzia, te dwie rodzinne czarownice, dały pełną paletę nie najbardziej zachęcających możliwości...

List Magdaleny Samozwaniec do Hanny Krukiewicz

Obory, 24.12.70

Najmilsza Haneczko!

Gnębi mnie po nocach sprawa Kossakówki. Ta mała uzurpatorska Gloria głosi się „główną właścicielką” i rządzi jak jej się podoba. Oboje z mężem spod ciemnej gwiazdy, kryminalne typy (Gloria za kradzież była sądzona), ale lepiej tego nie rozgłaszać. Ja nie mam zdrowia, aby się z bandytami prawować. Zygmus zaś, gdy słyszy słowo KOSSAKÓWKA, dostaje ataku nerwowego i brzuch mu puchnie. Zakładają oni na Kossakówce kawiarenkę! Czyli... burdel! Tatko z Mamidłem powinni spuścić na to wszystko piorun z nieba. Jeśli umarli istnieją, to oni powinni tę bandę ukarać.

(...)

HANKA BIELICKA:

Szkoda, że nie dane jej było doczekać naszych czasów. (...) Obecne – najczęściej w swoim mniemaniu wybitne – satyryczki nie mają nawet namiastki jej ostrego pióra! A szkoda, może panowie politycy, jakby przeczytali o sobie książkę, trochę by zmądrzeli lub przestali wygadywać farmazony z sejmowej mównicy...

Nie mogę powiedzieć, że znałam Magdaleny Samozwaniec. Kochałam poezję jej starszej siostry.

W „Syrenie” czytałam z Ireną Kwiatkowską *Na ustach grzechu*. Ceniłam autorkę za cięty język i zazdrościłam, że ona może sobie na pewne komentarze pozwolić... Była bezkarna w swoich sądach i poglądach. Nikt też nie chciał z nią walczyć... Za nią stała przecież tradycja (...). Można powiedzieć, że już za życia była legendą. Pamiętam jej komentarz na temat mojej osoby. W pewnej audycji radiowej powiedziała: – *Pani Bielicka jest jak zepsute radio nastawione na maksymalną fonię, którego nie można wyłączyć ani ściszyć*... – Był to żart, i szczerze mówiąc, dopiero teraz go zrozumiałam, ale wówczas, jako młoda i – we własnym mniemaniu – dobrze zapowiadająca się aktorka, poczułam się urażona. Odciełam się w tym samym radio kilka dni później, mówiąc, że może ja jestem jak zepsute radio, ale trzeba by posłuchać samej pisarki, jak potrafi się klócić na targowisku z innymi babami o tandetny sweterek z importu. Przesadziłam... Teraz to wiem, ale wtedy uważałam, że robię dobrze... Podejrzewam, że ktoś doniósł jej o moim niezadowolaniu, bo kilka dni później w „Syrenie” w portierni czekał na mnie piękny bukiet „przeprosinowych” – jak było napisane na dołączonym bilecie – kwiatów. Nie miałam na tyle taktu, żeby zrewanżować się tym samym... Niestety, człowiek uczy się całe życie...

Pani Samozwaniec była żartownisią, ale na pewno nie chciała nigdy nikomu zaszkodzić ani nikogo obrazić. Tylko tak się jej coś niefortunnie powiedziało... Miała klasę. Ale czasem nie potrafiła być dyplomatką...

Bardzo kochała starszą siostrę. Często – przy różnych okazjach – cytowała fragmenty jej wierszy. Najbardziej ukochoła sobie piękny czterowiecz, który dzisiaj mnie także jest bardzo bliski, tytułu niestety już nie pamiętam...

*Gdy się miało szczęście,
które się nie trafia:
czyjeś ciało i ziemię całą,
a zostanie tylko fotografia,
to – to jest bardzo mało.*

*Wyjątek z książki Magdalena, córka Kossaka.
Zebrał i opracował Rafał Podraza.*

Wiersze dla dzieci

Magdalena Samozwaniec

Kotysanka

Misiu, czas już iść do tózka,
tu twój kocyk, tu poduszka.
Pościel masz zmienioną dziś.
A czy umył się już Miś?
Nie – bo widzę czarne chrapki
i okropnie brudne łapki.
Żal mi ciebie z całej duszy,
ale musisz umyć uszy,
chrapki, łapki oraz szyję.
Každy grzeczny Miś się myje!
Oto gąbka, mydło, woda,
świeży ręcznik zaraz podam.
Czystość, Misiu, nie igraszkii!
A czy zjadłeś talerz kaszki? –
bo gdy zjeść nie zechcesz za nic,
przyśnią ci się dwaj Cyganie...

Królowna Śmieszka

W małym domku mieszka
Królowna Śmieszka.
Czy ściemnia się, czy dnieje,
Królowna wciąż się śmieje,
I słysząc "hi-hi! cha-cha!"
Królowna nóżkami macha
I trzyma się za brzuszek:
„Oj, śmiać się, śmiać się muszę!”
Ze śmiechu aż się dusi,
Ale się wyśmiać musi.
Lecz w którejś życia wiosnie
Skończy królowna żałośnię,
Bo – rzecz całkiem pewną:
Pęknie ze śmiechu królowna.

Krasnoludek

Kto się pozna z krasnoludkiem,
Tego szczęście bywa krótkie.
Krasnoludek – jak to one,
Powitawszy cię ukłonem,
Rzeknie: „Mój kochany panie,
Ja odrobie to zadanie
I, by wszystko szło ci gładko,
Czarodziejską mą łopatką
Do twej głowy bez trudności
Włożę wszystkie wiadomości
I oleju tam doleję
Przez mój czarodziejski lejek.
Mów – jeżeli życzyś sobie,
Wnet zadania ci odrobie.
Znam wszelakie trudne słówka.
I napiszę w słowie „krówka”
U zamknięte, czyli z kreską...
Za to daj mi, tylko nie skąp,
Trochę chleba oraz mleka...”
Znów się kłania – i ucieka.
A nazajutrz, ledwo wstaniesz,
Odrobione masz zadanie.
Wkrótce nic nie robisz prawie,
Tylko myślisz o zabawie.
Nagle – krasnoludek znika!
Żal ci tego pomocnika,
Lecz on, sprytny i łakomy,
Zasobniejsze znalazł domy,
Gdzie prócz chleba oraz mleka
Miód na spodku w kącie czeka.
Więc nie ufaj żadnym sztukom
I sam zajmij się nauką!

Pisanki

Zdzisia i Danusia, chociaż żyły długo,
Pierwszy raz się dzisiaj spotkały z papugą
I po chwili Zdzisia szepnęła do Danki.
„Teraz wiem nareszcie, że barwne pisanki
W fantastyczne cętki i przedziwne smugi
Znoszą na Wielkanoc te właśnie papugi!”

Magdalena Samozwaniec. *Tylko dla dzieci.*
Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1987.

Zofia Kossak-Szczucka

Anna Witowska-Gmiterek

Twórczość Zofii Kossak-Szczuckiej związana jest z dwudziestowieciem międzywojennym i współczesnością, a tematyka większości jej dzieł odzwierciedla zafascynowanie autorki historią i dylematami moralno-religijnymi. Zofia Kossak-Szczucka zaliczana jest do grona najwybitniejszych, obok Henryka Sienkiewicza i Józefa Krászewskiego, autorów powieści historycznych.

Życie nie szczędziło pisarce bolesnych doświadczeń. Przeżyła dwie wojny, okupację hitlerowską, powstanie warszawskie, kilkunastoletni pobyt na emigracji, śmierć pierwszego męża i synów: dziewięcioletni Julek zmarł na zapalenie opon mózgowych, a Tadeusz, utalentowany rzeźbiarz, zginął w Oświęcimiu.

Powieściopisarka urodziła się 8 sierpnia 1889 roku w Kośminie na Lubelszczyźnie. Otrzymała bardzo dobre wykształcenie domowe pod okiem rodziców i guwernantki. Studiowała w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a później malarstwo w Ecole des Beaux-Arts w Genewie.

Dostrzegano u niej talent malarski i wydawało się, że przyszłość jej będzie związana z pędzlem, a nie z piórem.

W roku 1915 dwudziestosześcioletnia Kossakówna wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego i wraz z mężem zamieszkała w majątku Nowosielica na Wołyniu. Tutaj urodziła dwóch synów, Tadeusza i Juliana, zaczęła pisać i wydawać pierwsze utwory. Była też świadkiem burzliwych wydarzeń na Wołyniu związanych z rewolucją bolszewicką, narastaniem konfliktów społecznych, wystąpieniami chłopskimi, niszczeniem kultury szlacheckiej. Obraz tragicznych lat 1917-1919 Szczucka zawarła w książce *Pożoga*, wydanej w 1922 roku. W tym też roku zmarł mąż Zofii, Stefan. Pisarka, mająca wtedy zaledwie trzydzieści jeden lat, przeniosła się z dwójką małych dzieci do rodziców, do Górek Wielkich koło Cieszyńska. Trzy lata później po raz drugi wyszła za mąż za oficera



Portret Zofii Kossak-Szczuckiej (1889-1968)
Mal. Czesław Kurjata

Wojska Polskiego Zygmunta Szatkowskiego. W roku 1926 przyszedł na świat syn Witold, a dwa lata później córka Anna.

Lata międzywojenne wypełniała pisarce twórczość literacka. Powstały wtedy powieści: *Krzyżowcy*, *Złota wolność*, *Błogosławiona wina*, *Legnickie pole*, zbiór opowiadań *Szałeńcy Boży* oraz utwory dla dzieci i młodzieży: *Gród nad jeziorem*, *Bursztyny*, *Topsy i Lupus*, *Warna*, *Kłopoty Kacperka*, *Góreckiego skrzata*. Utwory Szczuckiej pisane wartkim językiem i posiadające ciekawą fabułę cieszyły się ogromną popularnością i były tłumaczone na kilkanaście języków. Ich autorka zaś otrzymywała prestiżowe nagrody, np. Śląską Nagrodę Literacką, Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury i Krzyż Kawalerski Polonia Restituta.

Okres okupacji Zofia Kossak-Szczucka, ps. Weronika spędziła w Warszawie, gdzie aktywnie działała w ruchu oporu: współredagowała pismo okupacyjne „Polska Żyje”, ukrywała działaczy podziemia, fałszowała dokumenty i angażowała się w pomoc Żydom. W sierpniu 1942 roku opublikowała broszurę *Protest*, w której opisywała warunki życia w getcie warszawskim. Była pierwszą w Europie intelektualistką katoliczką, która publicznie zaprotestowała przeciw

zagładzie narodu żydowskiego. Wzywała katolików do udzielania pomocy Żydom i do przerywania ciszy wokół problemu żydowskiego. Wraz z Wandą Krahelską założyła Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, przekształcony w Radę Pomocy Żydom, popularnie zwaną Żegotą. Była to katolicka organizacja, która ułatwiała ucieczki z getta, organizowała miejsca ukrycia dla żydowskich dzieci w prywatnych domach i zakonach, przygotowywała ukrywanym aryjskie dokumenty. Narażając życie własne i życie swojej rodziny, ocaliła dziesiątki innych. **Za tę działalność, w marcu 1985 roku otrzymała pośmiertnie medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.**

We wrześniu 1943 roku pisarka została aresztowana przez Niemców i po kilku dniach pobytu na Pawiaku przewieziona do Oświęcimia. Przebywała tam od października 1943 roku do kwietnia 1944 roku. Chorą na tyfus przewieziono ponownie na Pawiak i skazano na śmierć. Dzięki staraniom rodziny i rządu londyńskiego została uwolniona w lipcu 1944 roku. Brała udział w powstaniu warszawskim, podobnie jak uczynili jej córka i syn.

Rozdzielona przez wojnę rodzina spotkała się (mąż wojnę spędził w obozie jenieckim) we Włoszech w 1946 roku i podjęła decyzję pozostania na emi-

gracji w Anglii. Początkowo mieszkali w Londynie, gdzie Szczucka współpracowała z Radiem Wolna Europa, dla którego pisała stuchowiska i pogadanki. Zygmunt Szatkowski bardzo źle znosił emigrację i pobyt w dużym mieście, i dlatego po dwóch latach osiedli na farmie w Kornwalii. Powstały wtedy utwory: pierwsza część powieści **Dziedzictwo, Przymerze, Rok polski**.

W roku 1957 Zofia Szczucka wraz z mężem powróciła do Polski. Po powrocie wypowiedziała znamienne słowa „Wszystko jest dobre, co jest Polską”. Ostatnie dziesięć lat życia pisarka spędziła w Górkach Wielkich, pisząc kolejne utwory i współpracując z prasą, głównie katolicką. W 1964 roku podpisała „List 34” będący protestem intelektualistów polskich przeciwko zaostrzonej cenzurze prasowej. Dwa lata później, po „aresztowaniu” kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej nawiedzającego polskie rodziny z okazji Roku Milenijnego, odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I stopnia w dziedzinie literatury.

Zmarła 9 kwietnia 1968 roku w szpitalu w Bielsku Białej. Pochowano ją w rodzinnych Górkach Wielkich, gdzie obecnie znajduje się małe muzeum poświęcone życiu i twórczości pisarki.

DEKALOG PRAWDZIWEGO POLAKA

Zofia Kossak Szczucka

*„...Jam jest Polska, Ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wzrosłeś.
Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz.*

Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie.

Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody.

Pamiętaj, abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.

Czcij Polskę, Ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną.

Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich.

Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.

Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego.

Zawsze i wszędzie śmiało stwierzaj, że jesteś Polakiem.

Nie dopuść, by wątpiono w Polskę.

Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i Majestat.

Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz Ją miłował więcej niż siebie samego”.

1940 (rok powstania Dekalogu)

Poświęcona

Zofia Kossak-Szczucka

Utaplany w krwi i błocie, umęczony, lecz radosny Miłosz zaszedł przechodząc do chaty Brusalów. Olsza na jego widok rozplakała się z radości. Zmarszczył się, nie sądził bowiem, by z radości można płakać, i oczekiwał, że go przyjmie śmiechem.

– Czego buczysz? – spytał szorstko. – Obcych już nie ma.

– Wiem ci ja! – zawołała z pośpiechem. – Wyście to sprawili... Wy!

– Więc czego buczysz? – powtórzył łagodnie.

Otarła pośpiesznie łzy nie odpowiadając. Otworzyła drzwi komory, wypuściła stamtąd wychudłego jak widmo psa, który z radosnym skomleniem jął się lasić panu.

– Cucek! – wykrzyknął Miłosz zdumiony. – Cucek! Żyw?! Skąd się tu wziął? Myślałem, że go dawno ubili... Anim się chciał w domu pytać...

– Zna mnie i przyszedł, gdy wołała – objaśniła Olsza. – Zamknęłam go w komorze. Marza złościła się, że dla nas nie ma, a psa żywimy, ale nie wydała...

– Cucek... Cucek... – powtarzał Miłosz rozpromieniony. – Ej – zawołał – będziemy wielcy gospodarze: pies jest, w siodle nad rzeką gospodyni obiecała mi sprzedać cielicę za skórki bobrowe, warchlaków w lesie złowię, wychowasz je sobie na swinie...

– Uciekną – powątpiewała patrząc mu w twarz z uwielbieniem.

– Jak się przyuczą, nie uciekną... Obaczysz! Będziem mieć chudobę, będą nam wszyscy zazdrościć...

Odszedł zadowolony z psem u nogi, a gdy w kilka dni później zebrali się starsi, stanął przed nimi z dziewczętą, Strażem Kiką. Przypomniałszy odprawione łonkiego roku po żniwach zrękowiny swat oznajmił, że Miłosz Kruków zwierzytny już w lesie nabił, do chaty ściągając i uczciwie star-

szych i znajomków na ucztę oraz weselisko z Olszą Brusalówną zaprasza...

Powiedział tak swat i usiadł... Obecni milczeli.

– Miodu zeszłorocznego naszłem w barci – dorzucił Miłosz.

Starszyzna milczała nadal. Patrzyli wszyscy na żercę. Ten podniósł głowę.

– Uczciwie przyjmieni ucztę i na weselisko przyjdziem, ale odprawisz je, Miłoszu Kruków, z inną dziewczką! Wybieraj, którą chcesz. Choćby z najmożniejszych.

– Nie chcę innej – odparł myśliwy. – Z Brusalówną zrękowionym. Miła mi jest.

Stary Dobek westchnął głośno.

– Miła nie miła, szukaj innej dziewczki. Brusalówna nie dla ciebie.

– Dlaczego?! – zdumiał się Miłosz.

– Poświęcilim ją jezioru...

A gdy myśliwiec patrzył na nich, jak gdyby nie rozumiejąc, zaczął mówić śpiesznie:

– Na ofiarę... Bo żrebca nie było... Żrebiec godniejszy, ale nie było... Więc dziewczkę... Żerca wróżbę czynił... pokazało na nią...

– To nie może być! – zakrzyknął młody.

– Może być! I bacz, ledwo uradzili, że ją poświęcimy, odmieniła się pogoda... Przyszła odwilż. Cały gród przez to ocalał...

– Gród ocalał, bom pomoc przywiódł...

– Milcz! Wiele by twoja pomoc pomogła, jakby nie było odelgi?! Po próznicy nie gadaj, bo bogów rozniewasz. Pomyśl, że im ofiary obiecaną załujemy.

– Po próznicy durno nie gadaj! – powtórzyli wszyscy chórem. – Gorsze nieszczęście na gród sprowadzisz!

Miłosz stał jak oniemiały.

– Kiedy chcecie ją ofiarować?... – zapytał z trudem.

Znów wszyscy spojrzeli na żercę. Ten podrapał się w głowę, pogrzebał leszczynowym patykiem w ognisku.

– Pojutrze – zawyrokował.

...

Wiedzieć o nieznanym dotąd postanowieniu starszyny obiegała migiem gród, budząc zrozumiałe poruszenie. Na rozmiękłych, bagnistych ulicach, które dopiero teraz miano pokrywać na nowo faszyną i dylami, na pustych placach po rozebranych domach zbierały się gromady ludzi, zwłaszcza kobiet, rozprawiających żywo o zdarzeniu. Wychwalano mądrość starszych, którzy w ten sposób ujednolili bogów. Szkoda wprowadzić dziewczki, mówili niektórzy, żal jej będzie umierać, ale cóż znaczy jedna dziewczka wobec grodu?...

Jeszcze inni podnosili trafność wróżby, która wskazała na Brusalównę, nie na inną dziewczynę. Wiadomo przecież, że niesamowita. Z topielicą się widywała, garnki z ludzkimi twarzami lepila... Miłoszowa matka, stara Kruczycha, aż w ręce plaszcze z radości, że takiej synowej mieć nie będzie...

Z chmurną twarzą, ustami gniewnie zaciętymi Miłosz szedł żywo, usiłując nie słyszeć tych pogwarek. W chacie Brusalów Marza chlipała siedząc przy swoim warsztacie garncarskim. Olsza leżała bez ruchu na tapczanie, niby już martwa. Twarz wtuliła w skórę barania, zastępującą pościel. Nie odezwała się słowem na powitanie. Dopiero, gdy Cucek, który przybiegł za Miłoszem, zaczął się łąsić i wspinać na tapczan, drgnęła i obróciła głowę.

– Na tu, na, piesku... – szepnęła.

Miłosz usiadł obok niej. Spojrzała nań z niewymownym żalem.

– Kiedy... to... będzie? – zapytała.

– Powiadają, że pojutrze.

Jęknęła cicho, on dodał:

– Nie bój się. Ja sam cię powiozę.

– Wy? – zapytała ze zgrozą. – Wy mnie utopicie?

– Ja cię powiozę. Oddałem starszym na ucztę zwierzynę, com na nasze weselisko nabił, miód też oddałem, za to przystali, że ja cię powiozę. Więc się nie bój...

– Oj, Dolo, Dolo! – zawołała żałośnie. Rozszlochała się, nie słyszała już nic, co do niej mówił. Nie spostrzegła, kiedy odszedł. Leżała jak zabita, dygocąca ze straszliwej, śmiertelnej trwogi, od żalu i buntu. Powiozą ją i utopią jak utopili Jastrunę... Oj, Dolo, Dolo, Niedolo!

...

W trzcinach Olsza położyła się w czólnie na wznak i leżała bez ruchu. Myśli jej i uczucia tak się spletały, że sama nie wiedziała, czy cieszy się, że żyje, czy drży przed możliwą pomstą bogów? Czy skłonna jest śmiać się z uciechy, że uratowana, czy płakać nad swą niedolą? Co się stanie z nią, niedoszłą ofiarnicą? Co się stanie z Miłoszem? Czy zdołają zbiec niepostrzeżenie? Czy nikt ich nie widział?

Gdy uniosła nieco głowę i spojrzała na prawo, na lewo, widziała nieskończone, mieniące pręgi fal, biegnące jedna za drugą. Od ich moręgowatej zmienności mąciło się w głowie. Szeleściły głośno uschnięte szuwary, jak gdyby dziwiące się obecności dziewczyny. Wysoko w górze świeciło jaskrawo słońce, przeganiały się białe, spiętrzone obłoki.

“Nie utopił mnie, nie utopił... – myślała Olsza, jak gdyby teraz ustalając, że żyje i oddycha. – Nie utopił...” Zapiekły lęk, w którym trwała od kilku dni, ustępował z wolna. Miejsce jego zajmowała niezmierna, gorąca wdzięczność, korne uniesienie. “Nawet mu nie podziękowałam – myślała. – Czy mu odśpuję, odwdzięczę?... Żeby mu dziesięciu synów urodziła, a każdy był wielkim gospodarzem i myśliwym, to jeszcze mało... A cóż więcej zrobić mogę?...”

Wyjętek z książki Zofii Kossak Szczuckiej *Gród nad jeziorem*. Warszawa: Nasza Księgarnia, 1957.

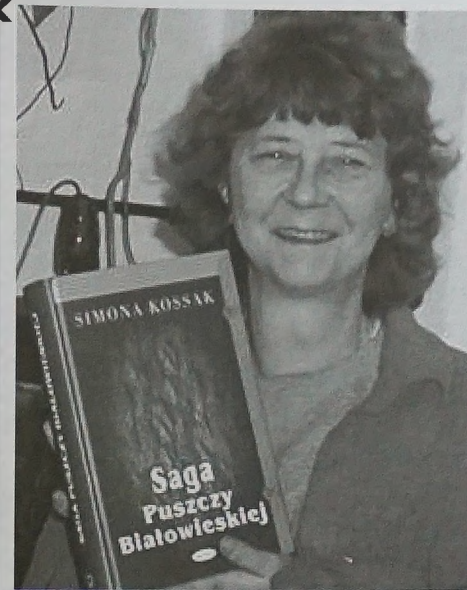
Simona Gabriela Kossak (1943 – 2007)

Halina Czajkowska

Simona Gabriela jakby nie pasowała do swej sławnej rodziny artystów. Nie była poetką ani malarką, co wcale nie znaczy, że nie była osobą wrażliwą na otaczające ją piękno. Biolog z wykształcenia, leśnik z zamiłowania urodziła się w Krakowie i wychowała w rodzinnej Kossakówce. Była córką Jerzego, wnuczką Wojciecha, prawnuczką Juliusza – trzech malarzy rozmiłowanych w koniach, ojczystym krajo-brazie, polskiej historii. Była bratanicą Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz Magdaleny Samozwaniec.

Studia magisterskie ukończyła w Krakowie na Jagiellonce na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. Stopień naukowy doktora nauk leśnych nadała jej w 1980 r. Rada Naukowa Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie na podstawie rozprawy doktorskiej *Badania nad sytuacją troficzną sarn na siedlisku boru mieszanego świeżego w Puszczy Białowieskiej*. Rok później była już doktorem habilitowanym na podstawie rozprawy habilitacyjnej *Środowiskowe i wewnętrzne uwarunkowania zachowań pokarmowych sarn (*Capreolus capreolus* L. w środowisku leśnym*.

Na własne miejsce na świecie wybrała starą leśniczówkę „Dziedzina” w Puszczy Białowieskiej, gdzie w bliskości przyrody i ukochanych dębów pracowała naukowo. Dzięki wielkiemu poświęceniu, umiłowaniu przyrody i nieprawdopodobnej pracowitości doszła do godności profesora, otrzymując jakby „po drodze” wiele nagród i wyróżnień, popularyzując ochronę przyrody w Radiu Białystok. Jej pogadanki „Dlaczego w trawie piszczy”, których wyemitowano aż 1816, cieszyły się wielką popularnością.



Prof. dr hab. Simona Gabriela Kossak (1943-2007)

W styczniu 2003 r. została powołana na stanowisko kierownika Zakładu Lasów Naturalnych Instytutu Badań Leśnych w Białowieży.

Dorobek twórczy Simony Kossak obejmuje ogółem ponad 140 oryginalnych opracowań naukowych, artykułów popularno-naukowych, niepublikowanych dokumentacji naukowych oraz 3 książki: *Opowiadania o ziołach i zwierzętach; Wilk – zabójca zwierząt gospodarskich?; Saga Puszczy Białowieskiej*.

Na szczególną uwagę zasługują jej prace z zakresu ekologii behawioralnej ssaków łownych i chronionych bytujących w środowisku leśnym.

Artykuły popularyzujące wyniki badań oraz problemy szeroko rozumianej ochrony przyrody publikowane były w wielu czasopiśmie a spotkania z młodzieżą szkolną i akademicką oraz z mieszkańcami Białostocczyzny zawsze stawały się żywymi lekcjami rozsądnego współżycia człowieka i przyrody.

W 2003 r. za działania na rzecz przyrody otrzymała medal im. Wiktora Godlewskiego*.

Prof. Simona Kossak była również autorką filmów przyrodniczych prezentowanych na ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach. Filmy te były nieodpłatnie przekazywane młodzieżowym ośrodkom edukacji ekologicznej, domom opieki społecznej i osobom prywatnym. O swoich filmach mówiła: *Filmy zaspokajają moją tęsknotę za opisywaniem cudów przyrody za pomocą obrazów.*

Za *Życie żaby* otrzymała nagrody: Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich w Bełchatowie i pierwszą nagrodę Radia i Telewizji na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Przyrodniczych w Wiźnie (1999 rok).

Na III Międzynarodowym Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Braci Wagów w Goniądzu jej film *Opiekun* uhonorowany został nagrodą „Wielkiego Słonia” ufundowaną przez przewodniczącego INFTFO (International Nature Film and Television Festival Organisations).

Simona Kossak była członkiem Polskiego Towarzystwa Ekologicznego. Uczestniczyła w pracach pierwszej kadencji Rady Naukowo-Społecznej LKP „Puszcza Białowieska”; była też członkiem Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, a od 1991 r. członkiem Rady Naukowej Instytutu Badawczego Leśnictwa; od 1999 r. redaktorem naczelnym Wydawnictw Instytutu Badawczego Leśnictwa; od 2000 r. członkiem Lokalnej Komisji Etycznej do Spraw Doświadczeń na Zwierzętach w Białymstoku.

W uznaniu zasług na polu nauki i popularyzowania ochrony przyrody prof. dr hab. Simona Kossak w październiku 2000 r. została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi.

W jednym z wywiadów zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” powiedziała:

Nie zgadzamy się na traktowanie naszej Ziemi Ojczystej jak cudzego przedsiębiorstwa postawionego w stan likwidacji, gdzie za grosze rozdaje się i marnotrawi całe dobro, jakie jeszcze jest, na beztrojskie niszczenie WŁASNOŚCI PRZYSZŁYCH POKOLEŃ,

czyli wody naturalnego krajobrazu i zasobów przyrody, której obecne pokolenie Polaków nie jest właścicielem, lecz zaledwie depozytariuszem, którą ma OBOWIĄZEK przekazać w stanie nie pogorszonym dzieciom i wnukom. NIE WYRAŻAJĄ ZGODY setki tysięcy obywateli naszego kraju, zrzeszonych i niezrzeszonych: młodzi i starzy, kształceni lepiej lub gorzej, przyrodnicy i inżynierowie, urzędnicy i studenci, turyści i miłośnicy przyrody.

Wymyśliła unikalne na skalę światową urządzenie ostrzegające dzikie zwierzęta przed przejazdem pociągów. Była członkiem American Society of Mammals, Polskiego Towarzystwa Ekologicznego oraz Rady Naukowej Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Na własne życzenie pochowana została na cmentarzu parafialnym w Porytem k. Stawisk – miejscowości, gdzie brali ślub jej dziadek Wojciech Kossak i babka – Maria z Kisielnickich.

Od 2006 roku dąb rosnący w oddziale 364 Puszczy Białowieskiej nosi imię kobiety, która o zachowanie nieskażonej przyrody, w tym szczególną ochronę dębów, walczyła przez całe swe zawodowe życie.

W czerwcu 2007 roku Rada Powiatu Hajnowskiego podjęła decyzję o utworzeniu Powiatowego Funduszu Stypendialnego im. prof. Simony Kossak, a w kwietniu 2008 roku Rada Miejska Białegostoku nadała imię Simony Kossak jednej z ulic na osiedlu Wygoda w Białymstoku.

Na podstawie stron internetowych opracowanych między innymi przez Piotra Bajko.

Przypisy:

* Medale Wiktora Godlewskiego przyznawane są od 1992 r. Patron konkursu urodził się w 1831 r. w Bogutach na Podlasiu. Był wybitnym przyrodnikiem, patriotą, skazanym na 12 lat katorgi na Syberii za udział w powstaniu styczniowym. Tam, na Syberii, od roku 1864 prowadził pionierskie badania przyrody i Bajkału. Pod koniec ubiegłego wieku z inicjatywy ówczesnego dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach, Romana Świerczewskiego, powołano kapitułę, która przyznała po raz pierwszy medale właśnie za zasługi dla ochrony przyrody, głównie Podlasia, oraz za popularyzację wiedzy o ochronie przyrody.

Słupsk i okolice

Danuta Schneider

SŁUPSK, główne miasto Regionu Słupskiego leży nad rzeką Słupią, około 18 km od ujścia Słupi do Morza Bałtyckiego.

Rys geograficzny.

Pod względem geograficznym region zajmuje wschodnią część Pobrzeża Słowińskiego, ku południowi wchodzi w skład Pojezierza Pomorskiego. Pobrzeże ma charakter nizinny, równinny z piaszczystymi plażami, wydrami. Częściowo zalesiony. Południowa część krajobrazu została urozmaicona różnymi formami wzniesień, jak moreny czołowe, pagórki kemowe, piaski sandrowe, budowane z gliny, piasków, żwirów, itp. Pośród nich występują liczne jeziora o różnym kształcie, wielkości, głębokości itp.

Powierzchnia całego regionu została ukształtowana przez dwa główne czynniki: morze oraz lądolód. Stało się to podczas najmłodszego zlodowacenia Wisły. Lądolód topił się etapami, osadzając niesione materiały. Tworzyły się rzeki, jeziora, wzniesienia. Wiatr rozwiewał lżejsze formy. Zjawił się człowiek szukając schronienia, żywności. W wodzie znalazł ryby, w lasach grzyby, jagody, zwierzynę. Pojawiła się różnorodna roślinność. Kolor nieba, ziemi pokrytej roślinnością i niebieskimi jeziorami stworzyły prześliczne krajobrazy.

Rys historyczny.

Początki Słupska sięgają VI wieku. Na wyspie w delcie Słupi wybudowano gród. Na wędrownym szlaku pomiędzy Gdańskiem i Szczecinem powstały osady rzemieślniczo-handlowe, należące do książąt gdańskich. Kiedy skończyła się ich dynastia, Słupsk i okolice przeszły pod panowanie księcia Przemysława II i Władysława Łokietka. W roku 1308 Władysław utracił Pomorze na rzecz Brandenburczyków. Za ich panowania w 1317 dawne ziemie słowińskie i słupskie



Herb Słupska

SŁUPSK posiada herb, który pierwotnie był herbem książąt zachodniopomorskich. Jest to czerwony półgryf ze złotym dziobem i szponami na białym tle unoszący się nad trzema falistymi, równoległymi niebieskimi pasami. Faliste linie symbolizują trzy ramiona Słupi, która w przeszłości płynęła trzema korytami.

zostały połączone z Pomorzem Zachodnim. Słupsk otrzymał prawa miejskie w roku 1310.

Najstarszymi zabytkami średniowiecznymi są: kościół św. Jacka (XIII-XIV w.), kościół Najświętszej Marii Panny (XIV w.), Brama Nowa (XIV w.), Brama Młyńska (XV w.) i Baszta Czarownic (XV w.) i wiele innych zabytków, które po przebudowaniu istnieją do dzisiaj.

Okres świetności Słupska przypada na XIV-XVI wiek. Miasto miało własny port w Ustce, należało do Hanzy i mogło rozwijać handel z innymi krajami. Niestety wielki pożar w 1476 rozpoczął upadek gospodarczy. Trzydziestoletnia wojna 1618 – 1648 oraz

śmierć ostatniego z Gryfitów, księcia Bogusława XIV sprawiły, że ziemia słupska przeszła pod panowanie Hohenzollernów.

Po wojnach napoleońskich na początku XIX w. wybudowano linię kolejową, która połączyła Gdańsk ze Szczecinem, zbudowano gorzelnię, browar, fabrykę mebli. Rozpoczęto budowę nowych budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej, banki, sądy. Rozbudowano sieć kanalizacyjną i wodociągową. Budowa kolejki wąskotorowej pomogła rozwinąć się rolnictwu.

Niestety rozpoczęła się germanizacja ludności. Sprowadzono niemieckich kolonistów ze Śląska. Okolice Słupska zachowały jednak charakter słowiański.

Po pierwszej wojnie światowej Polska otrzymała tzw. „korytarz”, górną dolinę Wisły z dostępem do Bałtyku. Gdańsk został Wolnym Miastem.

W czasie drugiej wojny światowej na obszarze zgermanizowanej części wybudowano podobóz dla obozu

koncentracyjnego w Stutthofie. Po drugiej wojnie światowej ziemia słupska powróciła do Polski.

Czasy obecne.

Obecnie Słupsk zajmuje powierzchnię 43 km² i liczy ponad 102 tysiące mieszkańców. Miasto jest ważnym węzłem komunikacyjnym na Pomorzu Środkowym. Krzyżują się tu dwie główne drogi ze wschodu na zachód i z północy na południe.

Po II wojnie światowej zmienił się charakter miasta. Osiedlili się tutaj nowi osadnicy, głównie repatrianci ze Wschodu (mieszkańcy Polski do 1939 roku, którzy przeżyli wywózki na Syberię). Rozwinął się przemysł. Powstały zakłady przemysłowe produkujące autobusy, Zakłady Przemysłu Okrętowego, fabryki mebli, fabryki obuwia i inne. Duży nacisk kładzie się na rozwój szkolnictwa. W Pomorskiej Akademii Pedagogicznej kształcą się przyszli nauczyciele. Odbývają się koncerty muzyki organowej, kameralnej w kościele św. Jacka. Organizuje się wystawy malarstwa, otwiera nowe galerie.



Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku

Odbudowano średniowieczne zabytki z XIII i XIV wieku, np. zespoły średniowiecznych obwarowań, Basztę Czarownic, Zamek Książąt Pomorskich. Większość nazw ulic nosi nazwiska sławnych Polaków, pisarzy, poetów, księży. Pięknie wygląda dolina Słupi otoczona zieleńcami.

Na obszarze ziemi słupskiej na terenach nadmorskich można znaleźć wiele ciekawych obiektów – na przykład drewniano-glinowe budownictwo ryglowe. Są to budynki mieszkalne budowane już 150 lat temu.

W roku 1963 wybudowano Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach w formie skansenu. W takich wsiach mieszkali Słowianie. Byli oni zachodnim odłamem Kaszubów. Kaszubi to autochtoniczna grupa ludności słowiańskiej na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim. Poddawani byli germanizacji, jednak zachowali mowę i poczucie słowiańskiej odrębności.

Unikatami na obszarze Ziemi Słupskiej są wodne elektrownie. Zaczęto je budować już w roku 1896, wykorzystując siłę wiatru, prędkość i siłę wody.

Ochrona przyrody.

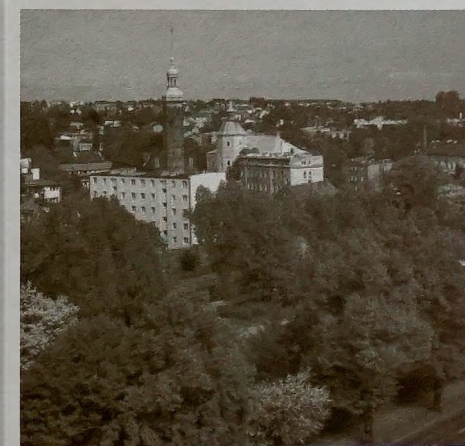
Bardzo daleko posunięta jest na tym terenie ochrona środowiska naturalnego. Aby chronić przyrodę tworzy się parki narodowe, rezerваты, parki krajobrazowe i obszary chronione. Parki narodowe i rezerваты wyłączają określone tereny spod działalności gospodarczej. Parki krajobrazowe dbają o właściwe gospodarowanie na swoich terenach łącząc ochronę przyrody z gospodarką – np. rolnictwo z turystyką.

Słowiński Park Narodowy położony pomiędzy Rowami i Łebą, na odcinku 32 km wybrzeża Bałtyku zajmuje powierzchnię 18 619 hektarów. Założono go w roku 1967. W roku 1977 został uznany jako Światowy Rezerwat Biosfery UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Nauki i Kultury).

W skład Parku wchodzi: jeziora, lasy, ruchome wydmy, torfowiska i tereny zabudowane. Powierzchnia Parku objęta jest ścisłą ochroną. Na uwagę zasługuje wydma ruchoma Czołpińska (56 m n.p.m.); tylko przez 5 dni w roku nie wieje tam wiatr.



Ratusz w Słupsku



Ogólny widok Słupska
Źródło: strony internetowe

Park krajobrazowy Dolina Słupi utworzony został w roku 1981 w środkowym biegu rzeki. Obejmuje jeziora o różnej wielkości i kształtach, bogactwo roślinności różnych formacji począwszy od drzewostanów torfowisk, pozbawionych drzew itp. W parku żyją chronione gatunki zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb i spotkać można pomniki przyrody, o szczególnych cechach np. stare, sędziwe drzewa, głazy narzutowe i wiele innych.

Region Słupski, jak i całe Pojezierze Pomorskie, ze swoimi szczególnymi walorami do rozwoju turystyki należą do najcenniejszych pod względem ekologicznym obszarów w Europie.

Dokument Świętopełka ks. gdańskiego dla kapelana Hermana z 1240 r.

W Imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy, amen. Zazwyczaj współczesne dzieje popadają w zapomnienie, jeśli nie były potwierdzone przez świadków i utrwalone na piśmie. Dlatego też my – Świętopełk, z Bożej łaski książę Pomorza, pragniemy, aby było wiadome wszystkim wiernym w Chrystusie tak przyszłym, jak tu obecnym mającym ujrzeć ten dokument, że wieś zwaną Ryczewo, położoną w diecezji słupskiej panu Hermanowi kapelanowi naszemu z prawem dziedziczenia za cenę dwóch koni sprzedaliśmy, jemu i jego następcom na wieczne posiadanie. Dodajemy również, że posiadacze wspomnianej wsi od wszelkich ciężarów na wieki całkowicie są wolni.

I aby ta transakcja utrzymała się w przyszłości trwała i niezmieniona, obecny dokument potwierdziliśmy przywieszeniem naszej pieczęci dla nadania mocy.

Działo się w Słupsku w święto Wcielenia Pańskiego 1240. Świadcami tego zaś są: Stefan – sędzia, Landa, Radzlavius, Weeh, Ortumus i wielu innych.

VI Kalendy kwietnia /27 marca /. Niech wszyscy, których uwadze przekazuje się treść tego dokumentu wiedzą, że my, Waldemar i Jan, z Bożej łaski margrabiowie brandenburcy, Łużyc i Gorzowa, dla powiększenia miasta Słupska, aby rozwijało się i stało się miastem, szczerze pragnąc, aby wzrastało, daliśmy dwieście łanów w ten sposób nadanych, mianowicie sto na ziemi uprawne, pięćdziesiąt na grunty, które zwą się wortland i pięćdziesiąt łanów przeznaczonych na zawsze na pastwiska, łąki i na drewno,

Ponadto obiecujemy, że jak tylko wspomniane miasto zostanie umocnione wałami, odtąd wszyscy jego mieszkańcy przez najbliższych dziesięć lat będą korzystać zupełnie z pełnej wolności, tak że w tym czasie od dawania wszelkiej daniny całkowicie będą wolni, po upływie zaś wspomnianych lat wymienieni obywatele będą nam dawać i przekazywać to, do czego słusznie będą zobowiązani. Również ci sami

obywatele dzięki naszemu przywilejowi będą mogli zawsze posługiwać się i cieszyć prawem lubeckim i taką samą miarą.

Ponadto ogłaszamy, że zacnym mężom Detbernowi i Janowi, jego synowi z Sierakowa a także Janowi z Darżewa, przekazaliśmy i teraz przekazujemy wójtostwo czyli sądownictwo tego miasta, jakkolwiek by się ono nazywało, także ich dziedzicom na wieczne posiadanie, w ten sposób, że dochód stąd przypadający powinien być dzielony na trzy części, z których jedna część nam, druga sędziom a trzecia przypadnie miastu.

Dajemy także wymienionym mężom z Sierakowa i Darżewa, wszelką wolność budowy młynów we wspomnianym mieście. Po ich całkowitym wybudowaniu z każdego ich koła jeden łaszt najlepszej maki pszennej i słoju sprawiedliwie, według tego, jak uzyskają od tego rodzaju kół (dzierżawę) zwaną pacht będą dawać i przekazywać każdego roku pełniej.

Również wszyscy obywatele tego miasta i każdy z osobna odtąd i na zawsze będą mogli płynąć łodzią od miasta Słupska z biegiem rzeki aż do słonego morza (Bałtyku) całkiem bez płacenia cła. Z tej samej wolności będą korzystać przy powrocie. Oni także sześć miar śledzi, które zwą się bordinghe, ponadto połowy śledzi bez podatku na zawsze na swój użytek zatrzymają. Zaś żadne jazy, które powszechnie nazywają się were na wspomnianej rzece Słupi aż do wymienionego słonego morza nie mogą być budowane w jakikolwiek sposób, aby z tego nie powstała jakaś przeszkoda dla wspomnianych obywateli.

Aby zaś te nasze działania zgodne z prawem przetrwały na wieki niezmienione, obecny dokument o tym ogłoszony, przeciągnięty naszymi pieczęciami dla nadania mocy, przekazaliśmy wspomnianym obywatelom na wyraźne świadectwo tych rzeczy.

Świadcami tego są nasi zaufani Borchard komes z Lędowa, Ludolf i Hasso, seniorzy z Wedlów, Piotr

z Nowego, Henryk i Henning ze Szczeglina, Egbert Romel i Sloteko, nasz kapelan i protonotariusz wraz z wieloma innymi (świadkami) godnymi wiary.

Działo się i dano w Krępcewie w roku Pańskim 1310 w przeddzień narodzenia Błogosławionej Marii Dziewicy. (9 września)

My, Otton i Barnim z Bożej łaski księcia Słowian, Kaszubów i Pomorzan, opiekunowie sławnych książąt, synów świętej pamięci księcia Warcisława, potwierdzamy obecnym wyraźnie, że od zacnych i świętobliwych mężów, brata Wernera de Orzeła, wielkiego mistrza i braci Domu Niemieckiego pożyczylśmy sześć tysięcy grzywien czystego srebra miary lubeckiej, za zwrócenie których zobowiązaliśmy się zgodnie z prawem i namysłem dać w zastaw mistrzowi, zakonowi i braciom gród i miasto Słupsk i całe terytorium należące do niego wraz z poszczególnymi użytkami i wszystkimi przynależnościami odnoszącymi się do (dochodów) książąt lub panów, feudałów, lenników, z prawami, przywilejami i zwyczajami, na podstawie przepisów i warunków, na jakich wspomniany gród i miasto posiadamy od bardzo dawna.

Oczywiście to poręczenie poczynszy od nadchodzącej Wielkanocy na dwanaście lat mistrz i bracia zatrzymają zgodnie z przedstawionymi uprzednio warunkami. Jeśli tylko przed upływem dwunastu lat chcielibyśmy wymienione dobra dane w zastaw przejąć, będziemy mogli prawnie (to uczynić) w ten sposób, że mistrzowi, braciom i zakonowi należne pieniądze oddamy z powrotem w Słupsku. I nie powinna być przez nich stawiana jakaś przeszkoda, tak aby nam, starającym się o te dobra, zwrócono je na tych samych warunkach.

Jeśli zaś po upływie dwunastu lat wspomniane dobra przez nas i naszych krewnych nie zostałyby spłacone, wtedy na mocy obecnej umowy mistrz i bracia dodadzą nam cztery tysiące grzywien srebra wspomnianej miary w Kołobrzegu lub w Trzebiatowie wraz z obopólną gwarancją naszą i ich, tak, że cała suma tego kontraktu powiększy się do dziesięciu tysięcy grzywien srebra miary lubeckiej; następnie zaś gród, miasto i terytorium słupskie pozostaną na mocy prawa własności na zawsze przy mistrzu, bra-

ciach i zakonie. Od tej chwili i na zawsze my i nasi dziedzice zrzekniemy się prawa wykupu.

Ponadto samym braciom tylko do stu grzywien srebra miary lubeckiej wolno będzie w grodzie słupskim wydać na budowę. Do tego będą mogli bracia na tym terytorium urządzić alodium składające się z trzydziestu łanów, nie więcej i postawić na nim wspólne budynki, ale nie baszty lub wieże. Wszelkie wydatki na założenie alodium i sto grzywien wyłożonych na gród, które będą mogły być wykazane w czasie spłaty dzierżawy, zwrócimy braciom i zakonowi. Zabiorą oni ze sobą na własność ruchomości, a inne (nieruchomości) pozostawią na miejscu.

Poza tym mieszkańcy ziemi słupskiej, rycerze, feudałowie, chłopci i mieszczanie będą bez krzywdy korzystać z praw i przywilejów, które będą mogli przekonywująco wykazać.

Ponadto jeśli by jakieś dobra, które mają być zabrane z posiadłości przed czasem dania w zastaw, były nie zamieszkałe, bracia i zakon będą mogli prawnie przed upływem tego czasu zachować je dla siebie i na swój użytek.

Oprócz tego z wymienionych sześciu tysięcy grzywien cztery tysiące grzywien przejdzie na pana Henninga de Heydebrake, pozostałe dwa tysiące grzywien zastrzegamy sobie dla siebie i dla naszych krewnych. Wreszcie dla większego zabezpieczenia wszystkich wymienionych wyżej warunków sprawimy zgodnie, że gdy nasi podopieczni dojdą do pełnoletności i pełnej świadomości, wyrażą prawomocną i pożądaną zgodę na obecne zarządzenie, dzięki czemu my sami pocujemy się swobodni i wolni od tej ustalonej umowy.

Dla nadania większej powagi i dla zabezpieczenia tego zobowiązania i tej umowy zostały przywieszone nasze pieczęcie. Świadcami są czcigodni mężowie Paridam de Wachholt, Siffridus Lude, Henningus de Heydebrake rycerze, Jan de Svanebeke kanonik szczeciński i wielu innych wiary godnych.

Działo się i dano w Malborku w roku Pańskim 1329 w środę przed niedzielą, kiedy się śpiewa „Niech mi będzie do Boga”, indykcji XII. (1 marca 1329)

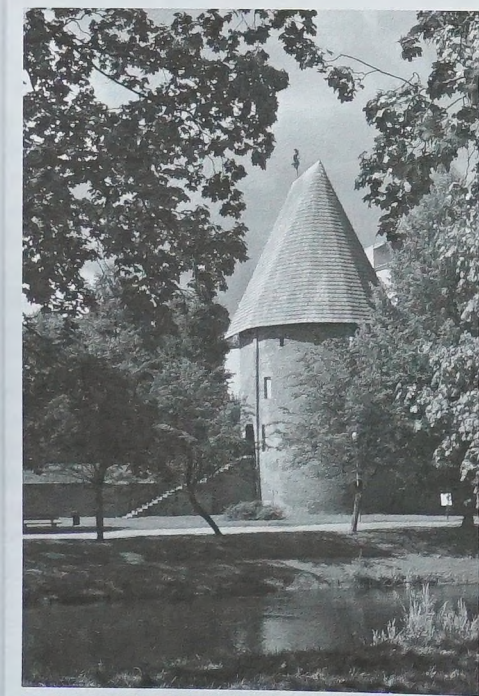
*Dokument zamieszczony na stronie
www.wstep_do_badan.webpark.pl*

Baszta Czarownic

Nina Kapuścińska

Zwiedzając Słupsk, warto zatrzymać się obok Baszty Czarownic. Nie budzi już dziś lęku ani w zwiedzających, ani w mieszkańcach pobliskiego osiedla, skąd widać jej mury. Nadal jednak pozostaje jednym z bardziej tajemniczych zakątków tego pomorskiego miasta.

Wewnątrz Baszty znawcy i miłośnicy współczesnej sztuki (za symboliczną opłatą) mogą obejrzeć interesującą ich wystawę. Dla mnie — przyszłego historyka — rozczerwaniem było to, że oprócz



Baszta Czarownic, 2007

małej tabliczki przed wejściem, informującej o losach budowli i jej przeznaczeniu, wewnątrz zostało całkowicie oderwane od historycznego kontekstu. Jedynie wyobrażenia pomogła mi wczuć się w atmosferę tamtych czasów i usłyszeć jęki torturowanych kobiet przetrzymywanych w Baszcie.

W Europie po raz pierwszy na szeroką skalę polowania na czarownice rozpoczęto pod koniec XVI stulecia. Punkt szczytowy osiągnęły one w XVII wieku. W niektórych miastach skala tego zjawiska była tak ogromna, że pochłonęła więcej istnień ludzkich aniżeli działania wojenne. W średniowieczu nie przeprowadzano masowych procesów o czary. Synod zwołany przez Karola Wielkiego w 785 r. pod groźbą kary śmierci zakazał wysuwania oskarżeń o czary i palenia na stosie rzekomych czarownic i czarownic. Chrześcijaństwo bowiem dostrzegało w wyobrażeniach o lotach i sabatach czarownic resztki pogańskich wierzeń.

Początki formalnego prześladowania datuje się na rok 1487, kiedy to wydano *Młot na czarownice* (Maleus maleficarum). Jego autorzy — inkwizytorzy Jacques Sprenger i Henry Institoris — powoływali się na pełnomocnictwo papieża Innocentego VIII, który w bulli z 1484 r. upoważnił ich do tropienia czarownic i czarowników jako członków nowej heretyckiej sekty. Wynalazek druku ułatwił szerzenie obłędnych idei, które zawędrowały aż do Ameryki. Na mapie prześladowań niektóre kraje, jak prawosławna Rosja czy mahometańska Turcja, uniknęły zbiorowego szaleństwa.

Najkrwawsze żniwo zebrały procesy w Rzeszy Niemieckiej, następnie w krajach skandynawskich: Danii, Norwegii i Szwecji. Południe Europy — Hiszpania, Portugalia i Włochy — w niewielkim stopniu zostały dotknięte tą psychozą. Dzieje prześladowań w Anglii

wyraźnie pokazują, że machinę niesłusznych oskarżeń najskuteczniej mogli powstrzymać sami panujący. Specjalna ustawa przeciwko czarom wydana przez Elżbietę I jest tego najlepszym przykładem.

Z kolei Polskę uważa się powszechnie za państwo bez stosów. Szlachecka tolerancja, słabość władzy państwowej i niezwykle silna pozycja szlachty powodowały, że niewyobrażalne wręcz było wysunięcie oskarżenia tego typu pod adresem szlachcica czy szlachcianki. Prawosławie, które tolerowało wiedźmy, brak przemian prokapitalistycznych i wtórne poddaństwo, a tym samym obawa przed utratą cennych rąk do pracy, ograniczyły rozmiary zjawiska procesów o czary na terenie Rzeczypospolitej. Pierwsze polskie tłumaczenie *Młota na czarownice*, przygotowane przez Stanisława Ząbkowica, ukazało się dopiero w 1614 r. Niemniej jednak liczba ofiar procesów w Polsce szacowana jest przez Bohdana Baranowskiego — autora pracy *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku* — na około 10 tysięcy.

Historycy, próbując zrozumieć i wytłumaczyć skalę zjawiska procesów o czary, doszukują się jego przyczyn na różnych płaszczyznach. I słusznie, bo czy można tłumaczyć to zjawisko jedynie lękiem przed czarną magią i poczuciem zagrożenia religii chrześcijańskiej przez spisek heretycki, zawiązany przez sektę parających się czarami? W kontekście politycznym można wysunąć tezę, że rozwijający się w tym okresie model władzy absolutnej posłużył się procesami o czary w celu zastraszenia i zdyscyplinowania społeczeństwa. Czysto praktyczne myślenie z kolei wskazuje na odwieczną chęć zysku jako motor oskarżeń. Łatwo można było wzbogacić się, przejmując skonfiskowany majątek skazanego, z czego skwapliwie korzystali sędziowie, urzędnicy i oczywiście sami donosiciele. Wystarczyło wysunąć pod czyimś adresem oskarżenie o czary, by pozbyć się przeciwników politycznych czy po prostu znienawidzonych sąsiadów.

Działy tu więc zwykłe ludzkie emocje: chęć zemsty lub nienawiść. Francuski historyk Jean Delumeau dostrzegł ponadto wzrost poczucia strachu w ówczesnej mentalności społecznej. Istotnie reformacja

zniósła wiele rytuałów, takich jak święcenie wody czy ognia, znak krzyża nad potrawami, kult obrazów i relikwii, dostrzegając w nich ślady pogaństwa. Tymczasem dawały one ludziom poczucie bezpieczeństwa. Co ciekawe, niektórzy badacze wskazują obecnie na rozkwit uniwersytetów jako jedną z możliwych przyczyn polowań na czarownice. Kontynuowały one średniowieczny punkt widzenia na magię, a uczeni pisali traktaty demonologiczne napędzające nagonkę przeciwko czarownicom. Można by doszukiwać się jeszcze wielu innych źródeł prześladowań, ja jednak poprzestanę na razie na wyżej wymienionych, by przejść do innego frapującego zagadnienia.

Dlaczego przyjęło się mówić o „polowaniu na czarownice”, a nie o „polowaniu na czarownice i czarowników”? Ofiarami procesów byli także mężczyźni, stanowili najprawdopodobniej nawet jedną czwartą oskarżonych. Dane statystyczne wyraźnie świadczą jednak o tym, że dominowały oskarżenia kobiet. Co w takim razie mogło być tego przyczyną?

Otóż tradycyjne role pełnione przez kobiety, takie jak opieka nad dziećmi, pielęgnacja chorych, troska o żywy inwentarz, przygotowywanie posiłków powodowały, że łatwo było zarzucić im czary, jeśli na przykład umarło dziecko, lub komuś zaszkodziła strawa. Tym bardziej, że w trakcie tych zajęć kobiety nierzadko wykonywały szereg rytuałów zbliżonych do magii. Ponadto kobiety, jako słabsze fizycznie od mężczyzn, często w różnych konfliktach broniły się groźbą rzucenia uroku, a to rodziło już konkretne podejrzenia. Warto pamiętać, że mężczyznom wolno było parać się magią. Zarezerwowana była dla nich magia uczona, uprawiana na dworach panujących przez alchemików, magów i astrologów. Historycy wskazują także na istotne zmiany w położeniu kobiet w XVI stuleciu, które łatwo uczyniły z nich ofiary procesów o czary. Zaostrzenie konkurencji na rynku pracy w związku z rodzącym się kapitalizmem oraz zwiększona aktywność kobiet, budząca obawy, że patriarchalny model rodziny może ulec zachwianiu — to dostateczne powody, by prześladować właśnie kobiety i przypomnieć im, że są istotami słabszymi.

Niektórzy badacze podkreślają także znaczenie kwestii demograficznych. W nowożytnej Europie

istniała liczebna przewaga kobiet nad mężczyznami. A dłuższa średnia życia kobiet powodowała, że wiele z nich osiągało wiek podeszły. Stąd też wynikała chęć ich likwidacji. Ponadto czarna śmierć spowodowała kryzys na rynku pracy i potrzebę wzrostu demograficznego. W związku z tym pojawiła się teza, że procesy o czary miały również na celu pozbycie się akuszerok, gdyż te poprzez odpowiednie zaklęcia magiczne pomagały kobietom ustrzec się ciąży lub usunąć płód. Pamiętajmy również o tym, że stereotyp kobiety słabszej moralnie, obciążonej winą za zerwanie jabłka z rajskiego drzewa i skuszenie Adama, czynił ją zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami bardziej podatną na wpływ czarnej magii.

Wróćmy do interesującego nas Słupska. Pierwszy wyrok na czarownicę na Pomorzu został wydany w 1548 r., a więc niedługo po tym, jak Księstwo Pomorskie przyjęło oficjalnie reformację na sejmie w Trzebiatowie w 1534 r. Według dr Urszuli Mączki — autorki rozprawy **Słowiańskie dziedzictwo w pomorskich przekazach** — określenie „czarownica” było obce na Pomorzu. Rozpowszechniło się dopiero wraz z pierwszymi prześladowaniami w II połowie XVI wieku. Wcześniej używano synonimów: „mądra baba” lub „prządka”, przy czym oznaczało to kobietę specjalizującą się w odczynianiu uroków, cieszącą się szacunkiem i poważaniem lokalnej społeczności.

Tak więc obłęd lęku przed czarownicami, zgodnie z powyższym punktem widzenia, narzucony został Pomorzanom z zewnątrz. Był konsekwencją obcych, przede wszystkim niemieckich i skandy-nawskich, wpływów. W 1623 r. na zamku słupskim osiadła księżna Anna de Croy wraz z synem Ernestem Bogusławem. Była ona córką Bogusława XIII i księżnej Klary Brunswickiej, siostrą Bogusława XIV i żoną zmarłego w 1620 r. księcia Ernesta de Croy. Żyła do 1660 r. Ta ostatnia przedstawicielka rodu Gryfitów przyczyniła się do odbudowy Starego Miasta w Słupsku. Księżna z własnych środków odbudowywała zamki i folwarki po wojnie trzydziestoletniej, sprowadziła do Słupska pamiątki należące do rodu Gryfitów. Niechlubnie zapisała się jednak w historii jako osoba odpowiedzialna za pierwszy

proces o czary w Słupsku. W 1651 r. to właśnie Anna de Croy oskarżyła dwie dwórki o podanie zatrutego za pomocą magii napoju. Oskarżone, najprawdopodobniej w wyniku dworskiej intrygi, były torturowane w baszcie nad Słupią i po wymuszonych zeznaniach spalone na stosie.

Ostatni proces mieszkanki Słupska w Baszcie Czarownic odbył się w 1701 r., a jego ofiarą była miejscowa mieszkanka Trina Papisten. Dzięki dyrektorce tamtejszego muzeum, Marii Zaborowskiej Trina stała się najbardziej znaną spośród słupskich czarownic. Zaborowska napisała bowiem w 1958 r. opowieść **O Wieży Czarownic nad rzeką Słupią** i sędzie odbytych przed 257 laty nad tzw. czarownicą, w której opowiedziała jej historię. Trina, znana także jako Katarzyna, po śmierci pierwszego męża — kowala, ponownie wyszła za mąż za słupskiego rzeźnika Andreasa Zimmermana. Ponieważ doskonale radziła sobie w handlu i szybko stała się konkurencją dla okolicznych sklepikarzy, by się jej pozbyć, oskarżono ją o czary. Pretekstu do oskarżenia dostarczył fakt, że Trina znała się na ludowej medycynie i stroniła od kontaktów z sąsiadkami. Ostatnim oficjalnym słupskim procesem o czary była sprawa służącej z Rowów, Anny Kosbad z roku 1714.

Baszta Czarownic nie budzi już dziś dawnego lęku. Może warto byłoby czasem podumać nad jej niechlubnym przeznaczeniem i uczynić znak krzyża w intencji ofiar dawnych prześladowań.

Bibliografia:

Baranowski H., Gierszewski S., **Historia Słupska**, Poznań 1981.

Baschwitz K., **Czarownice. Dzieje procesów o czary**, Warszawa 1999.

Bogucka M., **Gorsza pieć**, Warszawa 2006.

Wrzesiński Sz., **Wspólniczki szatana, czarownice na ziemiach polskich**, Warszawa 2007.

Artykuł ukazał się w listopadowym numerze „Kuriera Instytutu Historii”, miesięcznika Studenckiego Koła Naukowego Historyków. Archiwalne numery dostępne są na www.sknh.uni.lodz.pl.

Skrótów dokonata Redakcja „Głosu Nauczyciela”

Rowokół

Julia Burnatowicz

Rowokół (115 m.n.p.m.) — to wzgórze morenowe wznoszące się nad jeziorem Gardno. Do czasów reformacji Rowokół, obok Góry Chełmskiej w Koszalinie i Św. Góry w Polanowie, był jednym z ważniejszych ośrodków kultu religijnego na Pomorzu Zachodnim, któremu kres położyło wprowadzenie na Pomorzu nauki Marcina Lutra. Wówczas to zburzono kaplicę, zostawiając jedynie wieżę służącą za latarnię.

Góra jest dobrze widoczna od strony lądu i morza i dlatego od zawsze była punktem orientacyjnym dla żeglarzy i wędrowców. Na jej szczycie palono i podtrzymywano święty ogień. W nocy drogę wskazywał płomień, zaś w dzień unoszący się dym.

W czasach chrześcijańskich na szczycie góry wybudowana została kaplica poświęcona św. Mikołajowi, patronowi żeglarzy, rybaków i korsarzy. Mściwój II w 1281 roku przekazał ją klasztorowi kobiecemu w Słupsku. Po 1534 r., świątynia została opuszczona, a z czasem rozebrana. Jej bogate niegdyś wyposażenie znikło bez śladu. Do naszych czasów dotrwała legenda o tym, że dzwon kapliczny stoczył się do płynącej u podnóża góry rzeki Łupawy i spoczywa tam do dziś. Corocznie topił się w rzece jeden człowiek, z czego wnoszono, że jest to kara za pohańbienie świętego miejsca. Mówiono także, że czasami nocą słychać dźwięki dzwonów, dochodzące z głębin.

Rowokół dziś to: pozostałości kolistych wałów pochodzących z IX-X wieku i nieliczne pamiątki archeologiczne po kaplicy, którą Mściwój II w 1281 roku przekazał klasztorowi w Słupsku. Kaplica była celem licznych pielgrzymek chrześcijan z Pomorza Zachodniego i pełniła też funkcję latarni morskiej.

Badania archeologiczne i studia historyczne dokumentują, że około 1530 roku kaplicę zburzono, a wota rozkradziono. Materiał z rozebranej kaplicy wykorzystano podobno do budowy istniejącego do dziś kościoła w Smołdzinie.

Chociaż w swoim testamencie Ernest Bogusław de Croy przekazał 200 talarów na budowę latarni morskiej na Rowokole, to wola jego nie została spełniona.

Około roku 1847 usunięto resztki fundamentów wieży, ostatnią pamiątkę po kaplicy. W roku 1850 roku — gościł tu król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Według jednej z legend, w masywie góry znajduje się skarb zakopany przez piratów. Piratami byli przedstawiciele znanego pomorskiego rodu Bandemerów, którzy do perfekcji doprowadzili rzemiosło łupieskie a zdobyte przedmioty ukrywali w skrytkach wewnątrz góry lub w niewielkiej kotlinie pod szczytem Rowokołu. Kosztowności podobno strzeże sam diabeł, który harcuje podczas niedzielnych nabożeństw tak, że aż szczyt góry zachodzi mgłą. Mówi się także o zamczysku, które zapadło się wraz z niegodziwą księżniczką.

W okolicy krąży jeszcze jedna historia, związana z okresem II wojny światowej. Podobno pod koniec wojny Niemcy zatrzymali kilku mieszkańców Smołdzina, zawiązali im oczy i wsadzili na ciężarówkę. Opaski z oczu zdjęto im dopiero w podziemiach. Zatrzymanym kazano wykonywać jakieś prace ziemne. Potem odwieziono ich do Smołdzina i pod karą śmierci zabroniono rozmawiać o całej tej historii. Nie zostali zabici pewnie dlatego, że byli Niemcami. Pytanie, czy w Rowokole istnieją tajemnicze podziemia — nadal pozostaje otwarte. Świat wygląda tu prawie jak mapa. Doskonale widać stąd jeziora Gardno i Łebsko. Podobno przy dobrej pogodzie w nocy widać także światła duńskiej wyspy Bornholm.

W ostatnich latach góra znów zaczęła być miejscem religijnym. W święto Wielkiej Nocy wierni licznie przybywają na misterium męki Pańskiej podobnie, jak niegdyś średniowieczni pielgrzymi.

U podnóża góry rozciąga się miejscowość Smołdzino — maleńkie domki niczym zabawki dla dzieci toną

w zieleni a zimą pod czapami śniegu. W oddali widać latarnię morską Czołpino. Współcześnie na górze Rowokół znajduje się wieża widokowa, z której w pogodne dni można obserwować linię brzegową morza.

Naturalne piękno okolicy wykorzystane zostało na park krajobrazowy. Aby zachować przyrodę w nieskażonym kształcie, ustanowiono I.VII.1984

Był sobie król, był sobie paż i była też królewna....

Halina Czajkowska

Tak się zaczynają bajki, ale to o czym chcę napisać, bajką nie było, lecz się nią stało. A było to tak...

Niemal sto lat temu w niemieckim mieście Stolp (Słupsk) zaprojektowana została kartka pocztowa z wizerunkiem małego chłopca (Stoper Jungchen) i podpisana – Stolp – die Stadt das Stoper Jungchen, co po polsku znaczy – Słupsk – miasto słupskiego chłopczyka. W ten sposób stworzony został emblemat, który z czasem wykorzystany został jako znak markowy produkowanego w Słupsku smacznego serka typu Camembert. Po II wojnie światowej Niemcy związani ze Słupskiem przenieśli się do Bawarii i zabrali ze sobą tajemnicę produkcji serka. W 2004 roku narodziła się idea wznowienia produkcji serka w miejscu, gdzie się narodził „Słupski Chłopczyk”. Ostatecznie po wejściu Polski do Unii Europejskiej udało się uzyskać prawa do nazwy i do receptury. Produkcji podjęła się mleczarnia w Zielinie koło Słupska. Lokalna degustacja połączona z promocją odbyła się 18 sierpnia 2007 roku w Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku.

Wydarzenie to okazało się inspirujące dla ludzi teatru. W Słupsku działa od wielu lat teatr dla dzieci o nazwie „Teatr Władca Lalek”. Na scenę tego teatru wprowa-

roku rezerwat o powierzchni 562,81 ha. W otulinie Słowińskiego Parku Narodowego ochronie podlegają: siedliska boru suchego, świeżego i wilgotnego, boru mieszanego świeżego, lasu mieszanego i olsu - z bukiem, jodłą i modrzewiem, przełom rzeki Łupawy z terenami łąkowymi, średniowieczne słowiańskie miejsce kultowe i obronne, pagórkowaty krajobraz w nadmorskiej równinie Wybrzeża Słowińskiego.

dono Słupskiego Chłopczyka. Spektakl opowiada o chłopcu, którego tata jest producentem sera. Rodzine jednak nie wiedzie się najlepiej, bo serek się nie sprzedaje. Chłopiec postanawia wziąć sprawy w swoje dziecięce ręce, wyrusza w świat w celu rozpropagowania ojcowskiego wyrobu i znalezienia nabywców. Jest przekonany, że uda mu się to przedsięwzięcie. Przeżywa wiele przygód, trafia nawet do stolicy Francji, gdzie odbywają się międzynarodowe targi. Tam on i jego serek odnoszą sukces, zdobywają pierwszą nagrodę.

Po przeczytaniu w lokalnej prasie historii Słupskiego Chłopczyka na pomysł przygotowania spektaklu wpadli Urszula Szydlak-Zielonka, aktorka i reżyserka oraz Przemysław Laskowski, autor i scenograf przedstawienia. Muzykę skomponował Przemysław Osiński. Trójka pasjonatów spowodowała, że spektakl odniósł sukces, a mali widzowie mieli okazję delektować się serkiem po zakończeniu przedstawienia zatytułowanego – **Smaczny chłopczyk wchodzi na scenę.**

Nasz Słupsk



Nazywam się Kacper Kiliński, mam 8 lat i chodzę do drugiej klasy szkoły podstawowej. Prawie dwa lata temu przeprowadziłem się z rodzicami i siostrą do Słupska. Bardzo się cieszę z tej przeprowadzki, bo zawsze chciałem

mieszkać blisko morza – a że Słupska na plażę jest bardzo blisko. Na spacerach brzegiem morza chodzimy prawie w każdą niedzielę, a ja najbardziej lubię, gdy urządzamy na plaży wyścigi, bo lubię szybko biegać.

W Słupsku jest wiele ciekawych zabytków – Zamek Książąt Pomorskich, Baszta Czarownic, Nowa Brama, Ratusz. Dzięki nim Słupsk jest ładniejszy i dla mieszkańców i turystów. Często spaceruję ulicami Słupska razem z siostrą i rodzicami, i podziwiam piękne, stare budowle.

Słupsk różni się od innych polskich miast tym, że ma swoją własną monetę, która nazywa się tak samo jak rzeka w nim płynąca – Słupia. Na jednej stronie tej monety przedstawione są znane budowle ze Słupska i Ustki, (co roku inne), a na drugiej, herby obu miast. Monetą tą można płacić w okresie od 15 lipca do 30 września w specjalnie oznaczonych restauracjach i sklepach. Jej wartość nominalna to 4 złote.

Inną ciekawostką związaną ze Słupskiem są angielskie budki telefoniczne, które stoją obok Ratusza. Zostały one przywiezione do Słupska w 1989 roku, jako prezent zaprzyjaźnionego miasta partnerskiego Carlisle w Wielkiej Brytanii. Były to pierwsze budki telefoniczne w Polsce w stylu angielskim, z których można się było dodzwonić do każdego miejsca na świecie. Dzisiaj również można bez problemu z nich korzystać.

Zachęcam Wszystkich do odwiedzenia Słupska! Naprawdę warto!

Kacper



Nazywam się Kinga Kilińska, mam 8 lat, chodzę do drugiej klasy szkoły podstawowej i od prawie dwóch lat mieszkam w Słupsku. Słupsk bardzo mi się podoba i myślę, że jest ciekawym miejscem w Polsce.

Mnie najbardziej podoba się to, że Słupsk jest bardzo zielony, dużo w nim drzew i kwiatów. Ciekawostką jest fakt, że w parku przy al. Henryka Sienkiewicza, co roku, od miesiąca maja do późnej jesieni, układana jest codziennie aktualna data z dwóch gatunków ozdobnych roślin rabatowych – cyfry są w kolorze zielonym, a tło w kolorze czerwonym.

Po raz pierwszy data została ułożona w maju 1969 roku i od tego czasu jest kwiatową wizytówką Słupska. Inną ciekawostką jest zegar kwiatowy, który znajduje się od 2008 roku przy ul. Starzyńskiego. Został wykonany z 20 tysięcy kwiatów, a jego wskazówki mają 3 i 3,5 metra długości. Zegar jest synchronizowany satelitarnym sygnałem radiowym ze studia nadawczego w Kolonii.

Słupsk lubię za to, że jest w nim dużo skwerów i parków, gdzie dzieci mogą się wybrać na spacer z rodzicami i dziadkami. Ja najbardziej lubię spacerować z rodzicami i moim bratem w Parku Nad Śluzami, bo tam w lecie można wypożyczyć gokarty i jeździć nimi po okolicy. Lubię też spacerować po plaży. Prawie w każdą niedzielę jedziemy całą rodziną do Ustki i długo maszerujemy brzegiem morza, obserwując fale i szukając muszelek i bursztynów. Często urządzamy zawody w znalezieniu największego okazu, a nasza bursztynowa kolekcja powiększa się wraz z każdym spacerem.

Ze Słupskiem wiąże się ciekawe historie – moja ulubiona mówi o Niedźwiadku Szczęścia. Jest to figurka z bursztynu, którą znaleziono w okolicach Słupska w roku 1887. Ta figurka podobno liczy sobie 6000 lat i była dawniej amuletem łowcy niedźwiedzi. Mieszkańcy Słupska uważają, że niedźwiadek przynosi szczęście, bo odkąd się pojawił, miasto zaczęło się intensywnie rozwijać.

Pozdrawiam wszystkich uczniów w Chicago i innych miastach w USA

Kinga

Najstojniejsza słupczanka

Najstojniejszą słupczanką na świecie jest Grażyna Auguścik – polska wokalistka jazzowa. Śpiewa utwory nawiązujące do polskiej muzyki ludowej, muzyki latynoskiej i klezmerskiej.

Wykształcenie muzyczne zdobywała w klasie gitary w szkole muzycznej w Słupsku, później uczyła się śpiewu, kończąc m.in. w 1992 Berklee College of Music w Bostonie. Jako wokalistka debiutowała w 1977 na festiwalach piosenki w Toruniu i w Opolu (w 1979 zdobyła główną nagrodę w konkursie debiutów w Opolu). W 1981 zdobyła nagrodę na festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie oraz na festiwalu jazzu tradycyjnego „Złota Tarka” w Warszawie.

W 1988 wyjechała do USA, gdzie występowała m.in. z Michałem Urbaniakiem i Urszulą Dudziak, a także z takimi muzykami, jak Jim Hall, Michael Brecker i Randy Brecker, John Medeski czy Patricia Barber.

Od 1994 mieszka w Chicago. W 2002, 2003, 2004 i 2006 r. przez „Jazz Forum Magazine” uznana

została za najlepszą wokalistkę jazzową. Nagrała 12 albumów, w tym dwa z Urszulą Dudziak. W Polsce występowała m.in. z The Cracow Klezmer Band w roku 2005; nagrała również z tą grupą dwa utwory na ich płytę Sanatorium pod Klepsydrą. Na dorobek artystyczny wokalistki składają się między innymi:

Sunrise Sunset (Polskie Nagrania Muza, 1988)
Kolędy polskie (1996; z Urszulą Dudziak)
Don't Let Me Go (1996)
Pastels (1998; z Bogdanem Hołownią)
Fragile (2000; z Paulinho Garcia)
To i Hola (2000; z Urszulą Dudziak)
River (2001)
PastForward (2003)
The Light (2005)
Lulajże (The Lullaby For Jesus) (2005)
Live sounds live (2007)
Andanća (2008; z Paulinho Garcia)

Nagrywała samodzielnie i zapraszana była do licznych przedsięwzięć zbiorowych. Nie sposób wymienić wszystkich płyt pani Grażyny, ale wypada stwierdzić, że ilość pokazujących się na rynku muzycznym nagrań upoważnia do nadania jej tytułu „najpracowitszej słupczanki”. Szkoda tylko, że nikt nie nagradza w tej kategorii Polaków ani w kraju ani poza granicami.

Na podstawie Internetu



Wokalistka Grażyna Auguścik (trzecia z lewej) wśród nauczycieli podczas X Zjazdu w Bostonie, gdzie koncertowała.
Fot. archiwum M. Kot

Poezja opowiadanie

Sławomir Mrozek

Pani nauczycielka kazała wyjąć zeszyty. Uczennica z pierwszej ławki, wzorowa pod każdym względem, natychmiast wypełniła polecenie. Wyciągnęła z teczek nowiutki zeszyt ceglastej barwy i położyła przed sobą. Było to dziecko ani za grube, ani za chude, wyglądała właśnie, jak wygląda posłuszna córeczka, która je pożywne obiady i nie grymasi. Warkoczyki miała dokładnie zaplecione – ani mowy o tym, żeby kosmyki włosów rozsypywały się nieładnie. Pończochy ściśle obciążone bez brzydkich obwarzanków, a buciaki tak czyste, że każdy od razu wiedział: o, ta dziewczynka nie wchodzi naumyślnie w kałuże, kiedy wraca ze szkoły, na pewno nie!

Postawiwszy kropkę po ostatnim słowie napisanym na tablicy – pani nauczycielka wytłumaczyła dzieciom, co to jest poezja. Mianowicie – jeżeli wyrazy kończą się tak samo, to znaczy, że dzieci odczytując te wyrazy mają do czynienia z poezją. Jako przykład pani nauczycielka podała: szkoła – woła, dzwonek – ogonek, domek – Tomek. Następnie przez kilka minut dzieci zgadywały, jaka jest poezja do rozmaitych słów podawanych przez panią nauczycielkę. Celowała w tym nasza wzorowa uczennica. Pani nauczycielka wołała na przykład: „Kuleczka”. Stworzenie to natychmiast odpowiadało: „Bułeczka” a jej chabrowe oczki rozjaśniały się radością, że oto nie minęła jeszcze połowa lekcji, a ona już wie coś nowego. Pewne zamieszanie zdarzyło się tylko z Józefkiem, który siedział w ostatniej ławce. Zagadnięty słowem „kijaszek” – zamiast odpowiedzieć zgodnie z prawidłami sztuki: „wujaszek” – odpowiedział „trąbka”. Wszyscy zdziwili się, a pani nauczycielka zganiała go za to. Ale on upierał się ponuro: „trąbka” – przy czym wyglądał bardzo śmiesznie, ponieważ włosy rosły mu do przodu.

Później pani nauczycielka powiedziała:

– Moje dzieci, wiecie już, co to jest poezja. Otóż największym poetą był Adam Mickiewicz. Na tablicy macie napisany jeden wiersz poety Adama Mickiewicza. Proszę go przepisać czysto do zeszytów, a w domu nauczyć się na pamięć.

Wzorowa uczennica natychmiast przystąpiła do zadania. Skrzypiąc nową stalówką pisała w czyściutkim zeszycie, absolutnie bez „oślich uszu”, prosto i wyraźnie:

*Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.*

Lekcja skończyła się i dzieci poszły do domów. Również nasza malutka, starannie omijając kałuże, skierowała się do domu. Ucałowała mamusię i tatusię, zjadła rosołek i gulasz, aby po godzinie ciszy poobiedniej zasiąść do odrabiania lekcji. Otworzyła zeszyt i zamyśliła się. Teraz dopiero zauważyła, że w zeszycie znajdują się dwa wiersze. Jeden przepisany z tablicy: *Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie; ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił* – i drugi, wydrukowany dużymi literami przez wytwórnictwo zeszytów na okładce:

*Czy wiesz,
że z gniady była, jest i będzie
wiesz?*

Który z nich został zadany przez panią nauczycielkę? Biedne dziecko ani rusz nie mogło sobie przypomnieć. Oba były dobre. Jeden: „zdrowie – dowie”; a drugi „wiesz – wiesz”.

W końcu, ponieważ zawsze przyzwyczajano ją do porządku, więc nauczyła się według kolejności, od lewej strony do prawej, tego „wiesz – wiesz”, po czym udała się na przechadzkę z mamusią.

Nazajutrz, wywołana przez panią nauczycielkę, wyrecytowała to, czego się nauczyła i ku swojemu zdumieniu i rozpacz po raz pierwszy w życiu otrzymała notę niedostateczną. Reszta lekcji minęła spokojnie, pewne zamieszanie było tylko z Józefkiem, który niczego się nie nauczył.

Nikt nie wiedział, że zmiana w usposobieniu małej zaszła w tym właśnie dniu. Po drodze do domu

zauważyła napis w oknie wystawowym: „Oszczędzając pracę żony – jedz gotowe makarony!”

„Żony – makarony” – powtórzyła sobie, brnąc z satysfakcją przez kałuże. W domu przeglądała starannie okładki wszystkich zeszytów; na każdej było coś nadrukowane, choć nie zawsze były to wiersze. Na przykład na jednej było napisane tylko: „Trzymaj czyścisto!”. Pamiętając o wskazówkach pani nauczycielki, dziecko dopisało swym niewyrobionym pismem: „Złoty ci sto”, a wieczorem miało gorączkę.

Mój Boże, jak to dziecko się zmieniło! Skończyło się spożywanie potraw bez grymasów. Teraz zamawiało według fantazji to paprykarz, to śledzie po japońsku, to sos tatarski i nigdy nie było zadowolone z obiadu. Codziennie to samo – trzaskało drzwiami i wychodziło do restauracji. Zamiast wcześniej spać – do pierwszej w nocy czytało Andersena albo **Bajki polskie wujka Czesia**. A kiedy przychodzili goście,

to zamiast powiedzieć „Dzień dobry” – witało ich wierszem:

*„Kredyt umarł, zabili go dłużnicy,
O czym donoszą smutni żałobnicy”.*

Postanowiła zostać poetką. W osobnym kajeciku pisywała wiersze:

*Pożyteczny jest i zdrowy
Polski Związek Motorowy.*

*Żebyś tegim zuchem był –
zawsze naprzód, nigdy w tył!*

*Gdyś nie mazgaj – zbieraj złom,
bo inaczej będzie srom.*

Oraz wiele innych.

W szkole przyzwyczajano się do niej. Tylko koło Józefka było zamieszanie. Ciągłe nic nie umiał.

Zimowe akcenty

Saneczki

Halina Czajkowska

*Do jazdy na sankach
potrzebna jest górka
i śnieżek
co padał dni kilka
ochota na radość
braciszek lub siostra
i więcej
niż jedna chwilka.*

*Zabawa to pyszna
jazda z zakrętami,
a nawet upadek celowy
dzieci kochają saneczkowanie
swoją pierwszy sport zimowy.
Po kilku godzinach
drapania się w górę
i jazdy
co wypycha wiatr w uszy
góra coraz wyższa,
nogi obolałe,
a dziecko
nie może się ruszyć.*

Śniegowa baśń

Halina Czajkowska

*Przykleiłam noskę do szyby,
a za szybą saaaame dziwy.*

*Tańczą z wiatrem
śniegowe gwiazdeczki
błękitnobiałe.
Iskrzą się ich sukieneczki
koronkowe delikatne,
wspaniałe.*

*Odskakują rytmicznie od siebie
to znów miękko siadają na ziemię
wiatr je uparcie podrywa do góry
tworzy z nich pulchne
śniegowe chmury.*

*Mój noszek zmarzł na sopelek
katar już z niego kapie
i chociaż mama mnie woła
na baśń śniegową się gapie.*

Dziewczynka z łyżwami

opowiadanie

Halina Czajkowska

Miasto było brzydkie, smrodliwe, z olbrzymimi pretensjami do historii. Porcji siarkowodoru, jaki zasnuwał okolicę co kilka godzin, nie mogły zdławić nawet kwitnące na głównej ulicy olbrzymie kasztany.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem spadł śnieg, ale już nazajutrz był czarny. Brudne zwały przypominały raczej węglowy miał niż potencjalną radość dla dzieci.

Miasto miało park i okazały dom kultury, gdzie jedynym kulturalnie pachnącym miejscem była biblioteka, dla hutnika. Zresztą w tamtym mieście wszystko było dla hutnika, a jeśli ktokolwiek odważył się nie być hutnikiem, żył w socjologicznym tle.

Brudną i zachlapaną ulicą szła dziewczynka. Pod pachą niosła torbę z książkami, a przez ramię przewieszone łyżwy. Weszła do biblioteki. Panie znały ją dobrze. Przynajmniej dwa razy w tygodniu wymieniała książki. Kierowniczka zastanawiała się nieraz głośno, jak taka mała może tyle czytać? Gdy ją zobaczyła chwilę przed świętami, nie zdziwiła się wcale. Pomyślała – zabierze kolejną porcję przepustki w wiedzę, uśmiechnie się, odrzuci do tyłu gruby warokcz, złoży życzenia i pójdzie.

Mała chciała wiedzieć, znać i być. Grzebała w książkach wyłożonych na stoliku z napisem „nowości”, odkładała najgrubsze, zawsze rezygnowała z tych, co miały obrazki.

Wyglądało na to, że nie jest zbyt zadowolona z wyboru. Gdy podeszła do wysokiej bariery, kierowniczka podniosła głowę znad swego biurka i zapytała – Wybrałaś coś?

Mała skrzywiła się i podała pięć książek, których czytanie komuś innemu zabrałoby miesiąc, albo nawet dwa, a jej miało starczyć na trzy dni.

– Weź jeszcze kilka, bo bibliotekę otwieramy dopiero po Nowym Roku. Będziesz się nudziła.

– Ja się nigdy nie nudzę. Pomagam mamie i tacie, pilnuję brata a czasem gotuję. Zapomniała pani, że jeszcze gram na skrzypcach.

Załatwiła formalności, książki włądowała do przepastnej torby i schyliła się po łyżwy. Jakież było jej zdziwienie, kiedy nie zobaczyła ich na miejscu, w którym położyła.

Proszę pani – krzyknęła – ktoś mi ukradł łyżwy!

– Zaraz ukradł, odpowiedziała kierowniczka. Widocznie położyłaś gdzie indziej.

– Nie mogłam położyć gdzie indziej, położyłam je właśnie tam. Niech pani dzwoni na milicję, muszę mieć te łyżwy.

Kierowniczka poczerwieniała z nerwów, spojrzała na zegar, który spokojnie przeskakował z minuty na minutę i miał za kwadrans obwieścić godzinę zamknięcia biblioteki. A tu taka historia.

Mała nie zamierzała ustąpić, a co gorsza, nie dawała sobie powiedzieć, że tu nikogo nie było, kto połakomiłby się na jej dziecięce łyżwy.

– Proszę, niech pani dzwoni na milicję. Ja stąd nie wyjdę i już. Albo niech mi pani pokaże karty wszystkich czytelników, którzy dziś wypożyczali książki.

Kierowniczkę na taki stanowczy ton małej zupełnie sparaliżowało. Stała jak wmurowana i niewiele się różniła kolorem od marmurowej ściany przypominającej salceson w przekroju.

– Na co pani czeka? Ten ktoś może już sprzedał moje łyżwy i nigdy ich nie odzyskam.

Mała nie rezygnowała. Osoby dorosłe, które przyglądały się zająsci, nie reagowały, chociaż ton głosu małej stawał się nie do zniesienia.

– Poczekaj, sprawdzę, powiedziała kierowniczka, ten, nie, ten... niemożliwe.

– Grzebie się pani, a dla mnie każda minuta ważna.

Obeszła balustradę i niegrzecznym gestem wyjęła z ręki kierowniczkę karty z nazwiskami. Przeglądała,

jedną pottrzymała dłużej. Widocznie już naczytała się w swym niedługim życiu powieści kryminalnych, bo karta pozbawiona dodatkowych informacji przykuła jej uwagę. Wyciągnęła rękę z kartą w kierunku kierowniczkę i prawie krzycząc, pytała – ile lat ma ten?

Kierowniczka od razu odpowiedziała – to biedny chłopiec i bardzo dobry, on z pewnością by tego nie zrobił.

– Gdzie on mieszka?

– Gdzieś niedaleko, zaraz, zaraz, mam dokładny adres na jego poprzedniej karcie. Wysunęła szufladę i przeczytała głośno – Tam nie możesz sama pójść, to niebezpieczne.

Mała nie usłyszała ostrzeżenia. Była już na ulicy, którą pokrywał świeży, mokry śnieg.

Długimi susami pokonywała breję. Wykrzykiwała – muszę je znaleźć! Muszę! Tato nigdy by mi nie darował, że pozwoiliłam sobie ukraść żywy. To mój prezent. Już nic więcej nie dostanę pod choinkę.

Buty z metalowymi blaszkami ślizgały się i utrudniały marsz. Wreszcie stanęła przed rozwalającym się drewniakiem, tak brzydkim, że słów szkoda.

Z trudem znalazła po ciemku poręcz, lepką i nieprzyjemną. Wsłuchując się w uderzenia własnego serca, weszła na półpiętro, gdy ktoś otworzył z impetem drzwi. Zobaczyła wewnątrz, rozwalonego na krześle faceta pijanego w sztok, stół, musztardówki i bochenek chleba, na którym leżał olbrzymich rozmiarów nóż. No może się jej wydawało, że nóż był olbrzymi. W oświetlonych mdławym światłem drzwiach stał chłopak o dwie głowy wyższy od niej. W rękę trzymał puste wiaderko.

– Czy ty się nazywasz....

– Bo co?

– Ty mi ukradłeś żywy!

– Zjeżdżaj mała, bo cię zrzucę ze schodów.

– Nigdzie nie zjadę i nie zrzucisz mnie ze schodów, tylko mi oddaj żywy.

– Widziałas?

– Nie widziałam, ale wiem, że to ty!

Wyminął ją i jakby nigdy nic zbiegł w dół. Mała doszła do pijanego ojca, ścisnęła mu rękę powyżej łokcia, a do ucha wrzasnęła

– Pana syn ukradł mi żywy. Niech mi oddaje!

Pijany potrząsnął głową, jakby się oganiał od natrętnej muchy. Otworzył oczy i natychmiast je zamknął, nie mogąc utrzymać powiek na odpowiedniej wysokości. Bełkotał coś pod nosem w pijackim języku.

Mała zorientowała się, że orędownika we własnej sprawie to w nim nie będzie miała. Pocięła tylko taką, że jeśli nie może otworzyć oczu, to nie będzie miał siły wstać, no i nie będzie przeszkadzał.

Musiła się przygotować na walkę z wyrastkiem, o którym kierowniczka powiedziała, że dobry i biedny chłopak.

Biedny to on jest, ale czy dobry?

Chłopak pojawił się jak na zawołanie.

– Jeszcze tu jesteś? Powiedziałem ci – zjeżdżaj!

Wyleję na ciebie cały kubel wody, zobaczysz.

– No to wylej, ale najpierw powiedz, gdzie schowałeś moje żywy?

– Nigdzie nie schowałem.

W tym samym momencie rozległ się gwizd od strony podwórka, a po nim lekkie uderzenie mokrym śniegiem w szybę. Wyrostek otworzył łufik i wrzasnął

– Czego chcesz?!

– To jak?

– Co, jak?

– Mam już pieniądze. Podiwaniłem matce. Dawaj żywy.

Wyrostek nie mógł dłużej udawać, że nie wie, o co chodzi. Był wściekły, że nakryto go na złodziejskiej transakcji. Tymczasem mała zdążyła już przeszukać brudne mieszkanie i zza firanki wyjąć swoje nowiutkie żywy. Przycisnęła je do palta i odkrzyknęła niedoszłemu właścicielowi z podwórka.

– Przyszedłeś za późno. Już kupiłam, dałam mu najlepszą cenę, spokojnie przespaną noc, a ty nie pokazuj mi się na oczy, lepiej żebym nie wiedziała, ktoś ty!

Gdy znalazła się na zaśnieżonej ulicy, nie wyglądała na bohaterkę. Mokre ze strachu, może od śniegu, włosy oblepiały jej czoło i kark. Torba z książkami ciążyła, jakby ją wypełniono kamieniami. Ulica była pusta, a syrena hutnicza wołała spóźnialskich robotników trzeciej zmiany.

Gwara środowiskowa

Lekcja w klasie III liceum

Małgorzata Belcik

Temat: Polszczyzna znana i nieznana – gwary środowiskowe.

CELE:

- kształcenie wrażliwości językowej
- rozumienie pojęcia gwara środowiskowa
- uzmysłowienie uczniom wielości odmian jednego języka
- kształcenie umiejętności wypowiadania się poprawną polszczyzną
- rozumienie zjawiska językowego ponglish
- zabawa językiem

FORMY PRACY:

- grupowa
- indywidualna

METODY PRACY

- poszukująca (pytania – odpowiedzi)
- praca ze słownikiem
- praca z tekstem

ŚRODKI DYDAKTYCZNE

- Chaciński, Bartek, **Wyczesany słownik najmłodszej polszczyzny**, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2005.
- Haviland, William, **Cultural Anthropology**, USA 2002.
- **Nowy słownik poprawnej polszczyzny**, pod red. A. Markowskiego, Warszawa: PWN, 2002.
- **Słownik synonimów**, Dąbrowka, A., Geller, E., Turczyn, R., Warszawa 1995.
- www.wiadomosci.onet.pl/1386841,2679,kioskart.html - 63k

WPROWADZENIE

- sprawdzenie obecności
- ogłoszenia
- zapisanie tematu lekcji na tablicy i w zeszytach
- wprowadzenie do tematu:
 - gdzie się uczymy języka?
 - jak nazywacie w swoich domach różne rzeczy (smoczek, kromka chleba, ziemniaki, pantofle domowe itd)? A jak określają te same rzeczy wasi dziadkowie?
 - skąd się biorą różnice w języku? Przecież wszyscy mówimy tym samym językiem – po polsku
 - czy istnieją takie różnice w angielskim? Podajcie przykłady.

WNIOSEK: Takie różnice językowe zależą od środowiska, w którym się przebywa, czyli od grupy ludzi, w której żyjemy. Takie różnice określamy terminem **gwara środowiskowa**. Taką gwarę mają uczniowie, nauczyciele, rodziny, społeczności regionalne itp. Dziś przyjrzymy się dwóm takim odmianom polszczyzny czyli polszczyźnie, jaką posługują się młodzi Polacy w Polsce i tej, którą posługują się polscy emigranci w USA.

CZĘŚĆ GŁÓWNA

gwara młodzieżowa w Polsce

- Jakie znaczenie słowa, wyrażenia, zwroty, których używają wasi rówieśnicy w Polsce? Co one oznaczają? Jak wy określacie to samo? (odpowiadają najpierw osoby, które były w Polsce na wakacjach lub stosunkowo niedawno przyjechały do Stanów)
- WNIOSEK:** Takie wypowiadanie się przez młodzież, w którym wyrazy nabierają innego

znaczenia, czynności i rzeczy otrzymują nowe nazwy nazywamy gwara młodzieżową.

- Pokazanie uczniom książki **Wyczesany słownik najmłodszej polszczyzny**, z którą będziemy pracować.

Ćwiczenie 1

Zapiszcie w zeszytach następujące słowa i spróbujcie znaleźć ich odpowiednik w oficjalnej polszczyźnie: džampra, dziękowa, fingerboardzik, fleszi, dzezi, mamut, blachara, poginać.

Ćwiczenie 2

Posługując się **Słownikiem synonimów** dopiszcie po dwa wyrazy bliskoznaczne do tych napisanych przez was.

Ćwiczenie 3

Zgadnijcie, co wśród polskiej młodzieży oznaczają następujące imiona: Anatol, Błażej itd (**Wyczesany słownik...**, str. 105-107)

Ćwiczenie 4

Test z najmłodszej polszczyzny „Czy jesteś lamusem?” (**Wyczesany słownik...**, str. 171)

- Odczytanie przez nauczyciela krótkiej wypowiedzi młodego Polaka i próba interpretacji (**Wyczesany słownik...**, str. 20)

gwara emigracyjna czyli tzw. ponglish

- Jakiego znaczenia określenia, których używają Polacy w Stanach Zjednoczonych łącząc polski z angielskim?
 - Kto głównie używa takiego języka?
 - Jakiego są przyczyny tego zjawiska?
- WNIOSEK: Taki twór językowy, którym posługują się Polacy w USA i w Wielkiej Brytanii, wtrącając do polskiego słówka amerykańskie, w dodatku ze spolszczoną wymową, określa się mianem ponglish. Jest to właśnie pewna odmiana gwary środowiskowej – emigracyjnej.

Ćwiczenie 1

Zapiszcie w zeszytach w ponglish odpowiedniki następujących wyrazów: samochód, zadzwonić, mandat, ubezpieczenie, na rogu, dwie przecznice dalej, podatki, przepraszam, i tyle, śmieci, podwórko, rozmowa kwalifikacyjna, prawo jazdy.

Ćwiczenie 2

Przetłumaczcie następujący tekst na literacki język polski:

„Jak na hauskiperkę i bejbisiterkę zarabiała całkiem dobrze i wszystko keszem, tak że nie musiały płacić taksów. Wyklinuje plejs i może już wracać sablęjem do domu. Przedtem jeszcze kolnie do swojego kazyna”. „Ma ważny lajznes z njudżerzy. Lajznes ważny, ale sekura i permit były nieważne, nie mówiąc już o grinkard”. „Luknij przez tyndol czy nasza kara stoi na kornerze”.

Ćwiczenie 3

Przetłumaczcie tekst angielski na język polski. Kto zrobi to najszybciej i nie popełni błędów otrzyma najwyższą ocenę.

„A classic example of the kind of dialect that may set one group apart from others within a single society is one spoken by many inner-city African Americans, known as „Ebonics”. Because their dialect differs so much from Standard English, and has been stigmatized so often, speakers of Ebonics frequently find themselves at a disadvantage outside of their own communities”. (W. Haviland, **Cultural Anthropology**)

ZAKOŃCZENIE

– podsumowanie

- Czego nauczyliście się na lekcji?
- Czym jest gwara środowiskowa? Kto się nią posługuje? Czy istnieje sposób, żeby jej uniknąć?

– praca domowa:

Ułóżcie własny słownik języka ponglish.

WYPISY Z: Chaciński, Bartek, **Wyczesany słownik najmłodszej polszczyzny**, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2005.

s. 105

CZESŁAW – inaczej: „cześć”, czyli coś na powitanie;
HANS – osoba pochodząca z Niemiec albo często tam bywająca;
ADASIE – odpowiednik „adidasów”;
CZESIU – kolega z klasy;
LUCEK – potoczne określenie Lucyfera, czasem puszczane żartem w tekstach black metalowych lub gotyckich piosenek, jeśli ich autorzy mają dość poczucia humoru;
HENIEK – potoczna nazwa jednego z popularnych importowanych piw w zielonych butelkach;
FELEK – coś jak pionek, mało istotny ktoś;
POLDEK – samochód marki polonez albo język polski;
FRANIA – nauczycielka;
WITKA – „cześć”, „witaj” przy podaniu ręki;
KAJTEK – małe dziecko albo niski mężczyzna;
MARIAN – ktoś wkurzający, choć przystojny, zaleca się do kobiet, konkurent;
EMIL – e-mail;
ARNOLD – dobrze umięśniony mężczyzna, paker;
ZENEK – ktoś mało zabawny i mało ważny, zwykle sprawiający jakieś problemy;

s. 171

Czy jesteś lamusem? Test z najmłodszej polszczyzny – 20 pytań

Należy wybrać tylko jedną, najbardziej trafną odpowiedź na każde pytanie, następnie trzeba zsumować punkty według rozwiązania pod testem i sprawdzić swój wynik.

1. „Dalej, lama” to mogłoby być twoim zdaniem:

- a) ironiczne zawołanie do jakiegoś lamusa,
- b) kultowy okrzyk przejęty od mnichów tybetańskich,
- c) wołanie psa,
- d) sygnał startu w wyścigach lam w nielegalu.

2. „Rulez” powiemy w młodej polszczyźnie, gdy ktoś...

- a) siedzi na tronie,
- b) ma siwe skronie,
- c) jest wyczesany,
- d) jest całkiem schlany.

3. Na co może się skarżyć autor zdania: „Kwas był, bo dostałem bana na kompa”?

- a) na przeciążenie numeru dostępowego TP SA do Internetu,
- b) na rodzicielskie zakazy,
- c) na komputerowy interfejs pozwalający robić wino, podłączony przez USB,
- d) na wirusa komputerowego va-ban v. 2.0, wyświetlającego na monitorze wzory kwasów tłuszczowych.

4. Dobra muzyka chilloutowa to:

- a) AC/DC,
- b) Ich Troje,
- c) The Orb,
- d) to zależy, co kogo relaksuje.

5. Czym są „adiki” i „adole”?

- a) pierwsze to buty sportowe dla chłopców, drugie – dla dziewcząt,
- b) oba wyrazy nie istnieją,
- c) jeden i drugi oznacza popularne adidasy,
- d) to brzydkie slangowe określenia ludzi chorych na AIDS.

6. Jeśli (złośliwie i nieuprzejmie) powiedzą o tobie, że jesteś pingpongiem, to chodzi im o twój:

- a) żółty odcień skóry,
- b) zamiłowanie do gry w ping-ponga,
- c) sposób kręcenia głową,
- d) niski wzrost.

7. Który z tych wyrazów nie jest pożegnaniem:

- a) narciarz,
- b) nerka,
- c) narta,
- d) wszystkie mogą być.

8. Jeśli ktoś mówi: „mam zrytą pacynę”, to chodzi mu o:

- a) jego głowę, która doskwiera po długim melanżowaniu,
- b) jego rękę, która boli po długiej sesji gry na konsoli,
- c) jego umysł, który być może chwilowo nie działa prawidłowo,
- d) jego ulubioną maskotkę pluszową, która uległa zmechaceniu.

9. Który z wyrazów różni się poważnie znaczeniem w młodej polszczyźnie od pozostałych:
- wypasiony,
 - cienki,
 - wyczesany,
 - gruby.
10. Z jakiego tekstu hip-hopowego pochodzi cytata: „Jeśli kopiuję, to tylko w punktach ksero / Gdy ktoś powieła kogoś / Uważam go za zero”?
- O.S.T.R. **Ile jestem w stanie dać**,
 - Molesta **Kseroboj**,
 - FISZ **Sznurowadła**,
 - Paktofonika **Ja to ja**.
11. Co oznacza termin „kseroboj”?
- naśladowcę,
 - prześladowcę,
 - tego, kto ma szczerą zajawkę w sercu,
 - pracownika punktu ksero.
12. „Idź na sanki” – co oznacza ta propozycja?
- przytyłeś, weź się za siebie,
 - wyjdź na chwilę,
 - spadaj,
 - wbijaj się.
13. Jak jest różnica między „wbitką” a „wybitką”?
- jak między „kobietą” a „kobitką”,
 - jak między „in” i „out”,
 - jak między „minusem” i „plusem”,
 - jak między ustami a brzegiem pucharu.
14. Jeśli dostałeś „brief”, to znaczy, że ktoś chce cię:
- poinformować,
 - zbriefować,
 - zaprosić na randkę,
 - zrobić ci wodę z mózgu.
15. Który z poniższych paradoksów jest prawdziwy w wypadku młodego języka?
- „Szybko” znaczy „wolno”,
 - „Cieenka” znaczy „grubo”,
 - „Ślaabo” znaczy „dobrze”,
 - zaaden z powyższych.
16. „Pobanglać” można na:
- perkusji,
 - klawiaturze komputera,
 - nalewając wodę do miski,
 - na czymkolwiek – zależy, czy bangla.
17. Które z poniższych słów nie tworzy w młodej polszczyźnie formy przysłówkowej:
- hardkor,
 - masakra,
 - rzeźnia,
 - sponx.
18. Jeśli ktoś przynudza, to powiemy, że:
- zawala,
 - zamula,
 - zawiesza,
 - żenua.
19. Żeby nie przynudzać, kończę test i idę sobie, czyli...
- wywalam,
 - wydałam,
 - wyrzucam,
 - wypalam.
20. ... ale przedtem się żegnam, mówiąc:
- naraska,
 - bro,
 - obaczajacie,
 - morda.
- Rozwiązanie
Po 2 punkty wpisicie sobie za zaznaczenie odpowiedzi: 1-a, 2-c, 3-b, 4-d, 5-c, 6-d, 7-d, 8-c, 9-b, 10-d, 11-a, 12-c, 13-b, 14-b, 15-c, 16-d, 17-c, 18-b, 19-d, 20-a. Po 1 punkcie za zakreślenie odpowiedzi: 4-c, 6-a, 8-a, 14-a i 14-d. Inne odpowiedzi – 0 punktów.
- s. 20
„Tracham sobie dziś brykę jak wporzo umcyk, z zio-malem pingpongiem. Nagle lookam, a tu śmiga dojara, szmaty ma cool, aż widać jej majtki z uzda. Kolesz szybko zlepił bałwana i pyta: „ściemniamy?”. Nie chciałem, bo z niego przygas i zawsze trzodę robi. No i widać, że to blachara, a moja bryka to trabant po tuningu”.
- Małgorzata Belcik*
nauczycielka klas licealnych
Polskiej Szkoły im. Emilii Plater
w Schaumburg, Illinois

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 kwietnia 2009

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	18.00
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	25.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	21.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka (4 książeczki + zabawy plastyczne)	26.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka: książeczka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	8.50
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Wyprawka (wycinanki)	9.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	40.00
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa I		
Nowy zestaw dla klasy I będzie dostępny w czerwcu 2009		
Falski	Elementarz	13.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Lektury: Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00

CENNIK ZRZESZENIA

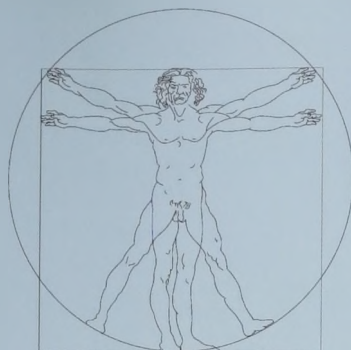
AUTOR	TYTUŁ	CENA
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące cytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		
Klasa III		
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
Pawlusiewicz	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Lektury: Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Praca zbiorowa	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury: Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI		
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Nawara	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
Lektury: Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50

CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Klasa VII		
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Blżej Polski – czytanka	18.00
	Blżej Polski – ćwiczenia	14.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00
Lektury: Żeromski	Siłaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – czytanka	19.00
	Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	8.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeck@comcast.net</i>		
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
	Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)	6.00
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury: Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50

CENNIK ZRZESZENIA

AUTOR	TYTUŁ	CENA	
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00	
Mickiewicz	Grażyna	2.50	
Nałkowska	Medaliony	2.50	
Orzeszkowa	ABC	2.50	
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50	
Prus	Antek	2.50	
Prus	Katarynka	2.50	
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50	
Prus	Placówka	4.00	
Prus	Anielka	6.00	
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50	
Sienkiewicz	Sachem	2.50	
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50	
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50	
Klasy polsko-angielskie			
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50	
	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50	
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50	
Pomoce naukowe			
Mapy	Polska (mapa fizyczna, ścienna)	95.00	
	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00	
	Mapa Europy, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna	45.00	
	Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00	
	Atlas geograficzny Polski	9.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	10.00	
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	13.00	
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
	Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00	
			Chicago Records
Nagrody			
Klasa VIII i maturzyści			
Dla dzieci od 6 do 9 lat	Ilustrowane dzieje Polski	22.00	
	Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	10.00	
	Podgórska	Wielka księga zgadywanek	8.00



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaż, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60646
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00